



HARLEQUIN

Garage Romances



HEIDI
BETTS

Magiczny moment

Heidi Betts

**Magiczny
moment**

*Tłumaczenie:
Jacek Manicki*

Z ostatniej woli i testamentu Dona Jarroda

...a mojemu najmłodszemu synowi, Trevorowi, pozostawiam obrączkę ślubną jego matki. Wielka szkoda, chłopcze, żeś znał tę wyjątkową kobietę tak krótko. Kochała cię nad życie. Może tego nie wiesz, ale obrączka, z którą została pochowana, nie była tamtą pierwszą, skromną, z białego złota, którą wsunąłem jej na palec podczas ceremonii zaślubin. Nie chciała wówczas innej. Dopiero po latach udało mi się ją przekonać do zamiany tamtej pierwszej na kunsztowniejszą. Ale starą zachowała i wydaje mi się, że życzyłaby sobie, byś ty został powiernikiem tej rodzinnej pamiątki i przekazał ją któregoś dnia kobiecie, którą uznasz tego wartą. Żywię nadzieję, synu, że ten dzień wkrótce nadejdzie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trevor Jarrod obtupał śnieg z ciężkich narciarskich butów, wkroczył bocznym wejściem dla kierownictwa do imponującego rozmiarami hotelu Jarrod Ridge Manor i pomaszerował długim korytarzem do swojego gabinetu.

Szedł po orientalnym chodniku obramowanym wstęgami złocistego, wyfroterowanego na błysk parkietu, mijając kolejno gabinety braci. Drzwi jednych były zamknięte, innych otwarte, zza tych otwartych dolatywały fragmenty rozmów, klekotanie klawiatur, dzwonki telefonów.

Naprzeciwko każdego z rzędu gabinetów, pod ścianą koloru mgły, stały wysokie wąskie kwietniki, na każdym zaś kobaltowobłękitny wazon – w lecie z bukietami świeżych róż, hortensji czy innymi sezonowymi kompozycjami kwiatowymi, teraz, zimą, z jasnoczerwonymi kwitnącymi gwiazdami betlejemskimi, przypominającymi o zbliżającym się Bożym Narodzeniu.

W kamienno-drewniane akcenty obfitowało nie tylko to skrzydło Manor, ale i hotel właściwy, który przed ponad stu laty był głównym budynkiem kompleksu rekreacyjno-wypoczynkowego Jarrod Ridge Resort.

Z biegiem lat hotel stopniowo rozbudowywano, obrastał przybudówkami, mniejszymi pensjonatami, wolno stojącymi domkami kempingowymi, wypożyczalniami sprzętu i zakładami usługowymi, toteż obecnie cały

kompleks przypominał urokliwą, odizolowaną od świata wioskę.

Ale gabinety rodziny właścicieli nadal mieściły się tutaj, w budynku głównym, a kwatery prywatne tych jej członków, którzy zdecydowali się tu zamieszkać, na poddaszu Manor. I tak Jarrodowie – podobało im się to czy nie – pozostawali w bardzo bliskim i praktycznie nieustającym kontakcie.

Trevor skręcił do sekretariatu swojego gabinetu i przywitawszy się z Dianą, osobistą asystentką, wstawił narty do szerokiej ściennej szafy za jej biurkiem.

– No i jak się dzisiaj szusowało? – zapytała, przekrzywiając głowę tak, że pukiel długich, czarnych, falujących włosów opadł jej na ramię.

– Tak sobie – burknął, ściągając granatowy kombinezon narciarski.

Został w džinsach i beżowym, robionym na drutach kaszmirowym swetrze. Jeszcze zmiana narciarskich buciorów na znoszone półbuty i gotowe.

Strój może zbyt swobodny jak na biurowe standardy, ale w takim przychodzi się do pracy bezpośrednio po zjeździe ze stoku. Mimo wszystko było to nie tylko spa, letnisko, miejsce, w którym odbywa się jeden z największych w stanie Kolorado dorocznych festynów – Gala Żywności i Wina – ale również ośrodek sportów zimowych. Nie zaszkodziło zatem pokazywać gościom, że właściciele oraz pracownicy na równi z nimi korzystają z wszelkich atrakcji, jakie ma do zaoferowania Jarrod Ridge.

– Chyba tracę formę – mruknął.

– Nie, nie, po prostu nie masz teraz tyle co dawniej czasu na zbijanie bą... chciałam powiedzieć, na trenowanie

– poprawiła się Diana, puszczając do niego oko.

Też prawda. Od pięciu miesięcy, jakie upłynęły od śmierci ojca, Trevor pracował na dwóch etatach. Donald Jarrod w ostatniej woli zobowiązywał pod groźbą wydziedziczenia całą szóstkę swoich dzieci do powrotu do Jarrod Ridge i przejęcia po nim zarządzania kompleksem.

Trevor, choć można powiedzieć, że zmuszony przez ojca do objęcia stanowiska dyrektora działu marketingu Jarrod Ridge, bez większego trudu wciągnął się w nowe obowiązki. A to dzięki doświadczeniu, jakie wyniósł z własnej, świetnie prosperującej firmy marketingowej, którą prowadził w Aspen.

Niestety, nie miał już teraz tyle czasu na to, co kochał najbardziej – na uprawianie wszelkiego rodzaju dyscyplin sportu na powietrzu. W lecie niemal każdą wolną chwilę wykorzystywał na piesze wędrówki, wspinaczkę, kajakarstwo czy tłuczenie się po wertepach na rowerze górskim. Zimą uwielbiał szaleć po stokach na nartach, ewentualnie na desce snowboardowej.

Tak, musi znaleźć jakiś sposób na pogodzenie swoich dwóch ważnych stanowisk, co pozwoliłoby mu ograniczyć ten dziki pracoholizm, w jaki ostatnio popadł, do rozsądnych godzin i wykroić sobie trochę więcej czasu na białe szaleństwo.

Najlepiej byłoby znaleźć kogoś kompetentnego i godnego zaufania, komu mógłby z czystym sumieniem przekazać chociaż część obowiązków związanych z kierowaniem Działem Promocji i Marketingu Jarrod Ridge, ale to nie takie proste.

– Były do mnie jakieś telefony? – zapytał, spoglądając na Dianę i przeczesując palcami wilgotne ciemne włosy.

Wstała i podała mu plik różowych karteczek. Za gruby, żeby w tej chwili chciało mu się go przeglądać.

– Zanim wejdiesz do gabinetu... – Diana urwała i przygryzła nerwowo dolną wargę.

– No?

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

– Czeka tam na ciebie jakaś młoda kobieta. Wcześniej dzwoniła z pytaniem, czy może się z tobą widzieć osobiście. Nalegała. Z początku chciałam ją splewić, ale nie miałam serca, no i... odniosłam wrażenie, że jednak powinieneś z nią porozmawiać.

Trevor ściągnął brwi. Diana była może filigranowej postury, ale bez wahania obsadziłby ją na pozycji obrońcy w futbolu amerykańskim. Kobieta, która czekała na niego w gabinecie, musiała rzeczywiście mieć charakter, by przedrzeć się przez zaporę stawianą przez Dianę. Charakter albo zdolność przekonywania.

– Co to za jedna? – zapytał. – Akwizytor, niezadowolona klientka?

Diana wzruszyła ramionami.

– Sam ją zapytaj. Nie powiedziała, ale była... bardzo stanowcza.

Trevor z westchnieniem wsunął plik karteczek do kieszeni spodni.

– Dobra. Załatwię to.

Rozsunął grube dwuskrzydłowe drzwi dębowe oddzielające sekretariat od gabinetu, zatrzymał się w progu i rozejrzał. Puszysty perski dywan. Kominek z tylną ścianą wyłożoną rzeczonymi otoczkami, a pośrodku pomieszczenia ciężkie, bogato rzeźbione biurko z lampą w jednym narożu, monitorem komputera w drugim i stosami papierów między nimi.

Ale żadnej czekającej na niego kobiety w żadnym z foteli dla gości.

Wszedł i zasunął drzwi za sobą. Na ciche kliknięcie, które temu towarzyszyło, jego obity kawową skórą fotel biurowy zakochał się lekko i obrócił.

Siedziała w nim śliczna kobieta o miodowoblond włosach i niebieskich oczach. Na kolanach trzymała niemowlę, które wtulone w jej pierś, z zapamiętaniem ssało rączkę.

Trevora zamurowało. No nie! Kobiętę spodziewał się tu zastać; został przez Dianę uprzedzony, że na niego czeka. Ale jego asystentka słówkiem się nie zająknęła, że interesantka jest z dzieciakiem.

Jaka kobieta wiezie z sobą dziecko na spotkanie w interesach? Nawet na takie zaimprovizowane, które – zważywszy okoliczności, w jakich się rozpoczęło – nie potrwa długo.

– Sekretarka powiedziała mi, że chce pani ze mną pilnie porozmawiać – zaczął, obchodząc biurko z zamiarem zajęcia swojego miejsca po wyeksmitowaniu jej na któryś z foteli dla gości.

Jeśli jednak się spodziewał, że ona zerwie się z jego fotela barwy kawy i spłoszona obiegnie biurko z drugiej strony, to czekało go rozczarowanie. Niewzruszona siedziała dalej, kołysząc dziecko na kolanach.

– Jestem Trevor Jarrod – burknął w końcu, widząc, że nieznajoma ani myśli pierwsza się odezwać.

– Wiem, kim pan jest. Od dwóch miesięcy staram się z panem skontaktować.

Powiedziała to pozornie beznamiętnym tonem, w którym dało się jednak wychwycić nutki rozdrażnienia. Uniosła rękę i odgarnęła pasemko prostych włosów za

ucho, w którego płatku tkwił rubinowy kolczyk komponujący się kolorystycznie ze sweterkiem w serek. Stroju dopełniały czarne spodnie.

Dziecko, które kobieta trzymała na kolanach, ubrane było w dżinsowe ogrodniczki z lokomotywą wyhaftowaną na kieszonce z przodu, a spod tych ogrodniczek wystawała bawełniana koszulka w dziesiątki podobnych lokomotywek. Chłopczyk, uznał Trevor, bo inaczej byłyby to śpioszki w różowe różyczki, czy coś w tym stylu. Bobas, jakby czytając w myślach Trevora, uśmiechnął się do niego, zagaworzył i pomachał nóżkami.

Trevor spojrzał znowu na kobietę, która tak usilnie zabiegała o spotkanie, a teraz milczała. Założył ręce na piersi.

– A pani w sprawie...?

Wstała, z wprawą przenosząc niemowlaka z kolan na biodro. Skąd u kobiet biorą się te umiejętności prawidłowego trzymania niemowląt, przewijania ich i rozróżniania osiemnastu rozmaitych rodzajów płaczu? Czyżby były wrodzone?

– Jestem Haylie Smith – przedstawiła się.

Zamrugał i czekał na dalszy ciąg. Ale ona, zamiast kontynuować, przekrzywiła głowę i wpatrywała się w niego z napięciem, jakby powiedziała przed chwilą coś do śmiechu i była ciekawa, jak na to zareaguje. Jeśli naprawdę miał to być żart, to go nie zrozumiał.

– Hay-lie Smith – powtórzyła po kilku sekundach, tym razem z większym naciskiem, rozdzielając imię na sylaby. – Z Denver.

– Słyszałem – mruknął rozbawiony.

Nie zdarzyło mu się jeszcze, by traktowano go jak ociężałego umysłowo sztubaka. Mało kto by się na to

poważył. Bo chociaż miał opinię człowieka wyluzowanego, z poczuciem humoru, a nawet kobieciarza, to przecież wywodził się z Jarrodów. Był jednym z dziedziców ogromnej fortuny Donalda Jarroda, a do tego właścicielem świetnie prosperującej firmy marketingowej, człowiekiem bogatym i wpływowym, z którym lepiej nie zadzierać.

Fakt, że ta kobieta nie okazuje mu należytego respektu, podniecał go bardziej, niż powinien.

Chociaż... atrakcyjności nie można jej odmówić. Metr sześćdziesiąt z kawałkiem przy jego metrze osiemdziesiąt z hakiem – nie za wysoka, nie za niska, w sam raz. Nie za chuda, nie za puszysta. Krągłości na swoich miejscach, wypychające przód sweterka oraz szczelnie wypełniające spodnie. Nic, tylko przytulać, rozkoszować się miękkością i ciepłem tego ciała.

Twarz w kształcie serca i długie, proste, jasne włosy o odcieniu słońca tworzyły fascynującą mieszankę niewinności i zmysłowości. Ten wykrój ust, wyrazisty, krystaliczny błękit oczu, ta pewność i zaborczość w sposobie, w jaki trzymała niemowlę...

Nie, dosyć tych zachwyków, i tak wykopie ją zaraz z gabinetu, tylko, jasna cholera, skąd to uczucie, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach i dlaczego tak go ściska w dołku?

Niestety – a może stety – po niej nie było widać, żeby jego osoba wzbudzała w niej podobne fizjologiczne reakcje.

– Wydzwaniam do pana od dwóch miesięcy – podjęła z pretensją w głosie. – Zostawiałam wiadomości, na które pan nie raczył odpowiadać.

Kiwnął głową i zajął wreszcie swoje miejsce za biurkiem.

– Sekretarka coś mi tam mówiła. Ale z zasady nie oddzwaniam do osób, które odmawiają informacji, w jakiej sprawie chcą się ze mną skontaktować.

Nie siadała, stała przed biurkiem, zarzucając lekko biodrem, na którym trzymała dziecko.

– Są sprawy, które lepiej omawiać w cztery oczy, bez wtajemniczania w nie sekretarek. Zwłaszcza osobiste.

Ściągnął brwi i podniósł na nią wzrok znad teczki, którą właśnie otworzył.

– Przepraszam, ale nie znam pani ani z widzenia, ani ze słyszenia. Jaką osobistą sprawę może pani do mnie mieć? – Przemknęło mu przez myśl, że ta kobieta jest może lekko stuknięta. Może ubzdurała sobie, że jest jeszcze jedną zaginioną przed laty dziedziczką fortuny Jarrodów, która się teraz odnalazła. A może naoglądała się jego zdjęć w lokalnych i ogólnokrajowych tabloidach, i wmówiła sobie, że ma szanse go usidlić.

Rozważał już ewentualność wezwania hotelowej ochrony, kiedy kobieta przeniosła dziecko na drugie biodro i wolnym, ale zdecydowanym krokiem zaczęła znowu okręzać biurko, tym razem w kierunku przeciwnym do tego, w jakim ją przed chwilą zza niego wyparł.

– Zgadza się, nie zna mnie pan. Widzimy się po raz pierwszy. Ale przed rokiem poznał pan moją siostrę i z tego, co mi wiadomo, niezłe się zabawiliście.

Zatrzymała się przed fotelem, na którym siedział, i popatrzyła na niego z góry. Poczul się osaczony.

Chciał zerwać się na nogi, ale ona jeszcze nie skończyła, a to, co dalej usłyszał, wbiło go dosłownie w fotel.

– I gdyby pan z łaski swojej odpowiedział na mój telefon, nie musiałabym się tak do pana dobijać, żeby

pokazać panu synka, który się panu urodził.

To powiedziawszy, bezceremonialnie posadziła mu bobasa na kolanach, wyprostowała się, założyła ręce pod biustem i spojrzała na niego nie tylko z góry, ale też z mściwą satysfakcją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Haylie napawała się szokiem, jakim Trevor Jarrod zareagował na jej oświadczenie. Wybałuszył oczy, a na jego twarzy malowało się osłupienie. Chwycił odruchowo chłopca, żeby ten nie spadł mu z kolan, i trzymał go teraz tak, jakby to nie było czteromiesięczne niemowlę, lecz tykająca bomba zegarowa.

Na kilka sekund zapadła martwa cisza, potem Trevor zaczął dochodzić do siebie. Odzyskał panowanie nad mimiką twarzy, po czym podniósł się z fotela, trzymając pulchnego chłopczyka w wyciągniętych przed siebie rękach.

Bobas, wyczuwając najwyraźniej dezorientację i zdenerwowanie Trevora, zamachał nóżkami, a jego buzia wykrzywiła się jak do płaczu i poczerwieniała.

Na ten widok w Haylie obudził się instynkt dobrej opiekunki. Podskoczyła i odebrała Trevorowi dziecko. Znalazłszy się na jej rękach, Bradley szybko się uspokoił. Czego nie dało się powiedzieć o Trevorze.

Twarz stężała mu w gniewną maskę przeciętą wąską krechą zaciśniętych warg.

– Może wydaje się pani, że jest bardzo dowcipna – wycedził przez zęby – ale mnie ten numer ani trochę nie śmieszy. Albo opuści pani mój gabinet po dobroci, albo wzywam ochronę.

Mówiąc to, wychodził zza biurka, by rozsunąć przed

nią dwuskrzydłowe dębowe drzwi, nie zauważył więc, jak Haylie, zdegustowana jego teatralnie władczym tonem, przewraca oczami.

Żadna ochrona nie będzie mu potrzebna. Ani myślała przykuwać się tutaj do kaloryfera.

Gdyby nie głębokie przekonanie, że mężczyzna powinien się dowiedzieć, że został ojcem, a dziecko ma prawo poznać jedyne z żyjących rodziców, nie byłoby jej teraz w Aspen. Siedziałaby u siebie w Denver, zajmowała się swoimi sprawami i starała wychowywać siostrzeńca najlepiej, jak potrafi.

Nie po raz pierwszy przeklinała beztroskę i nieodpowiedzialność siostry. Psim obowiązkiem Heather było odnalezienie Trevora po spędzeniu z nim tej jednej upojonej nocy i poinformowanie go, że jest w ciąży. To ona, po przyjsciu na świat Bradleya, powinna powiadomić sprawcę, że został ojcem.

Ale siostra tego trudu sobie, oczywiście, nie zadała. O nie, to świadczyłoby o odpowiedzialności i dojrzałości, byłoby znakiem, że w końcu wydorosła i jest gotowa do podjęcia się roli matki.

Haylie nie wiedziała, naprawdę nie wiedziała, co działo się w głowie siostry przez wlokące się miesiące ciąży. Często odnosiła wrażenie, że do Heather zupełnie nie dociera, że wkrótce zostanie matką. Zachowywała się tak, jakby w jej życiu, pomijając powiększający się obwód w pasie, nic się nie zmieniło.

Owszem, odstawiła alkohol, rzuciła palenie i od kiedy rosnący brzuch zaczął jej w tym przeszkadzać, już tak nie imprezowała, ale w sumie przedryfowała przez te dziewięć miesięcy z głową w chmurach.

Aż tu nagle bach, ściąga ją na ziemię twarda

rzeczywistość. Haylie chyba nigdy w życiu nie widziała kogoś bardziej od siostry zaskoczonego tym, że pora wziąć się w garść i zakasać rękawy. I przez kilka pierwszych tygodni po rozwiązaniu naprawdę myślała, że Heather dorośnie. Że wreszcie poszła po rozum do głowy i będzie z niej dobra, kochająca i troskliwa matka.

Jednak u jej młodszej siostry takie okresy usatkwowania nigdy nie trwały długo. Bradley nie skończył miesiąca, kiedy Heather zaczęła wracać do starych nawyków. Całe noce spędzała poza domem, potem spała do południa, przestała płacić rachunki, a co najgorsze, nie zajmował się Bradleyem.

Haylie kochała siostrę i na jej wysoki patrzyła zawsze przez palce, lecz tego ostatniego wybaczyć nie potrafiła.

Bradley nie był jej dzieckiem, ale pokochała go całym sercem w chwili, kiedy przyszedł na świat. Nie pojmowała, dlaczego siostra – biologiczna matka Bradleya – nie podziela tego głębokiego i silnego uczucia do własnego synka.

Ale było, minęło. Teraz opieka nad Bradleyem spadła na nią i gdyby nie kochała malucha tak bardzo, gdyby nie uważała, że należy mu się od życia to, co najlepsze, że ma pełne prawo poznać ojca, nie byłoby jej teraz w Jarrod Ridge, nie stałaby w tym gabinecie oko w oko z Trevorem Jarrodem, który był w stanie nie tylko usunąć ją siłą z terenu rodzinnego kompleksu, ale nawet ze stanu Kolorado.

– Może pan wzywać, kogo chce – powiedziała chłodno, ze spokojem, którego wcale nie odczuwała – ale to w najmniejszym stopniu nie zmieni powodu, z jakiego tu się zjawiłam.

Trzymając Bradleya na jednej ręce, pogmerła drugą w torebce i wyjęła z niej fotografię oraz wycinek z gazety. Podeszła z nimi do Trevora, który stał przy drzwiach, ale ich nie otwierał.

Podowała mu najpierw fotografię.

– To moja siostra Heather – oznajmiła ze ściśniętym gardłem i zamrugła, bo łzy napływały jej do oczu.

Trevor spojrział na zdjęcie. Przez dłuższą chwilę przyglądał się twarzy Heather, ale kiedy w końcu podniósł wzrok na Haylie i ich spojrzenia się spotkały, Haylie wyczytała z jego oczu, że nie przypomina sobie, by ją znał, a tym bardziej, żeby się z nią przespał.

Westchnęła w duchu, zwilżyła językiem wargi i podjęła:

– Wszystko wskazuje na to, że poznał ją pan nie tak dawno w którymś ze śródmiejskich klubów, odwiedzając Denver w interesach. Heather była piękną dziewczyną i lubiła się zabawić. Rzadko wracała do domu sama.

Coś błysnęło w jego ciemnobrązowych oczach.

– Była?

Haylie kiwnęła głową i podała mu wycinek z gazety.

– Zginęła w wypadku samochodowym dwa miesiące temu.

Spojrział na nią ze szczerym współczuciem, a ją ścisnęło w piersiach. Może rzeczywiście nie znał Heather i podejrzewał, że ona, Haylie, próbuje go naciągnąć, ale na zimnego drania bez serca nie wyglądał.

– Wiem, chodzi panu pewnie po głowie, że próbuję pana w coś zrobić. Albo bierze mnie pan za oszustkę, która chce uszczknąć dla siebie coś niecoś z fortuny Jarrodów. Zapewniam pana, że nic z tych rzeczy.

Bradley zaczął marudzić, przeniosła go więc na

drugie biodro.

– Przyjechałam tu tylko dlatego, że Heather powiedziała mi, że to pan jest ojcem Bradleya, a ponieważ ona nigdy nawet nie próbowała się z panem skontaktować, pomyślałam sobie, że to ja powinnam pana powiadomić o jej śmierci i poinformować, że ma pan syna. Poza tym wydaje mi się, że on... – Tu uniosła Bradleya, by nie było wątpliwości, o kim mowa – ...ma prawo przedstawić się swojemu ojcu.

Kiedy Trevor nie odpowiadał, wyjęła mu z dłoni fotografię i nekrolog.

– Może mnie pan sprawdzić, poczynić stosowne kroki prawne dla zabezpieczenia majątku, ale niech pan nie karze synka za błędy jego matki.

Trevor patrzył bez słowa na stojącą przed nim kobietę. Nieraz już napastowały go młode cwaniary z symbolami dolara w oczach i celownikami nakierowanymi na miliony Donalda Jarroda, ale on z miejsca je rozpoznawał.

W przypadku Haylie Smith w jego głowie nie odzywały się żadne dzwoneczki alarmowe.

Nie robiła na nim wrażenia naciągaczki. Nawet jeśli się myliła co do jego ojcostwa, to najwyraźniej wierzyła święcie w to, co mówi – a przynajmniej w to, co powiedziała jej przed śmiercią siostra.

Zerknął na trzymaną przez Haylie fotografię i jeszcze raz wyteżył pamięć, starając się przypomnieć sobie kobietę, z którą rzekomo spędził noc. Pamiętał tamtą wyprawę do Denver, pamiętał nawet, że po całym dniu trudnych biznesowych spotkań wpadł na drinka do jednego z najpopularniejszych w mieście nocnych klubów. Był sfrustrowany i zły, chciał się czegoś napić, odreagować.

Muzyka techno rozsadzała uszy, wdzierała się w mózg, ale wytrzymał tam na tyle długo, by wlać w siebie kilka drinków. I pamiętał kobiety... mnóstwo kobiet w krótkich spódniczkach, na wysokich szpilkach, podrygujących na parkiecie i stłoczonych przy stolikach, w boksach koloru likieru hpnotiq. Kilka go zagadywało, ale nie był w nastroju do rozmowy.

Chyba że po którymś drinku mu się odmieniło...

Nie, nie przypominał sobie niczego takiego. Kobiety ze zdjęcia zupełnie nie kojarzył, nasuwało mu się na myśl tylko tyle, że była podobna do tej, która teraz przed nim stoi. Miały takie same błękitne oczy i jasne włosy o miodowym odcieniu, takie same pełne usta i długie gęste rzęsy. Ale na tym podobieństwo się kończyło.

Heather ze swoją nastroszoną kolczastą fryzurą, przyozdobioną z jednej strony purpurowym pasmem, przypominała jeża. Włosy Haylie opadały na ramiona, okalając twarz, i chciało się je dotknąć, pogłodzić.

Usta Heather szokowały jaskrawym odcieniem różu. Haylie miała usta pociągnięte tylko błyszcznikiem.

W oczach Heather malowały się tumiwizizm i pogarda dla świata, oczy Haylie były głębokimi stawami ciepła i szczerości.

Jak to możliwe, by dwie kobiety – siostry – mające tyle wspólnych cech, aż tak się od siebie różniły?

Jak widać, możliwe. A co z faktem, że został ojcem? Na samą tę myśl ścisnęło go jednocześnie w dołku i w piersiach. Nie, to nie uczucia rodzicielskie się w nim rodziły, to były zgroza i panika.

Miał dopiero dwadzieścia siedem lat i przez myśl mu dotąd nie przeszło, by się żenić, zakładać rodzinę. A tu masz chłopie placek! Sugerują mu, że już od jakiegoś czasu

jest tatusiem!

Tyle spraw na głowie – nowe inwestycje, rozwijanie własnej firmy marketingowej, od niedawna zarządzanie działem marketingu Jarrod Ridge – że czasu dla siebie miał tyle co kot napłakał, a tu na dobitkę niańczenie niemowlaka.

Spokojnie, nie ma sensu rozpamiętywać i planować, jak zjeść tę żabę, dopóki się na sto procent nie upewni.

Wrócił za biurko. Jeszcze trochę tych wędrówek tam i z powrotem, a trzeba będzie wymienić dywan.

Zaprosił gestem Haylie do zajęcia miejsca w fotelu dla gości, sam usiadł w swoim i sięgnął po słuchawkę.

– Diana – rzucił, kiedy zgłosiła się sekretarka – połącz mnie z doktorem Lazlem.

Odłożył słuchawkę, oparł się łokciami o blat biurka i wpatrzył w dziecko, doszukując się podobieństw, które by świadczyły, że to naprawdę jego syn, ale widział tylko... dziecko, jakich wiele.

Maluch nie przypominał go ani z oczu, ani z włosów, ani z uśmiechu, w ogóle nie był podobny do Jarrodów.

Czy to oznaczało, że... Bradley, tak, na imię ma Bradley. Czy to oznaczało, że Bradley nie jest jego synem, czy tylko tyle, że podobieństwa czteromiesięcznego niemowlaka do ojca nie sposób ustalić na oko?

Trevor przeszył Haylie wzrokiem.

– Przeprowadzimy niezwłocznie test na ojcostwo. I niech Bóg ma panią w opiece, jeśli się okaże, że to nieprawda.

Nie bardzo wiedział, co by konkretnie w takim przypadku zrobił, ale coś by wymyślił. Zazgrzytał zębami, zacisnął pięści.

Jeśli się okaże, że to próba wyłudzenia pieniędzy pod groźbą zdyskredytowania jego osoby albo dobrego imienia rodziny, to on już da takiemu szantażowi stosowny odpór. Jarrodowie mieli do dyspozycji Christiana, doświadczonego prawnika i narzeczonego Eriki, a do tego, na etacie, cały zastęp innych orłów prawa, którzy bez problemu wynajdą takie kruczki, że Haylie Smith gorzko pożałuje wizyty w Jarrod Ridge.

– Ja powtarzam tylko to, co usłyszałam od siostry – powiedziała Haylie.

Płynęły minuty, a Trevor Jarrod mierzył ją wzrokiem jak przeciwnika w bokserskim ringu. W jego luksusowym gabinecie zapanowała wręcz namacalna cisza. Mąciło ją tylko rytmiczne tykanie zegara na ścianie i gaworzenie Bradleya.

Haylie bardzo dobrze rozumiała zdenerwowanie i podejrzliwość Trevora. Na jego miejscu czułaby to samo.

W końcu telefon zadzwonił. Trevor porwał słuchawkę i słuchał przez chwilę.

– Dziękuję, Diano – mruknął, by zaraz potem kontynuować: – Dzień dobry, doktorze, Trevor Jarrod z tej strony. Wynikła tutaj sprawa wymagająca jak najdalej posuniętej dyskrecji. I od razu pytanie: jak długo trzeba czekać na wyniki testu na ojcostwo?

Skrzywił się. Odpowiedź najwyraźniej go nie usatysfakcjonowała. On życzyłby sobie pewnie usłyszeć, że takie testy przeprowadza się „na poczekaniu”.

– No trudno, chociaż gdyby można to było jakoś przyśpieszyć bez szkody dla rzetelności... – Znowu chwila milczenia. – Dobrze, za pół godziny jesteście u pana.

Trevor odłożył słuchawkę i spojrzał spode łba na Haylie i na niemowlę, które trzymała na kolanach.

– Jedziemy do miasta na badanie krwi – oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. – W drogę.

Wstał i wyszedł sprężystym krokiem zza biurka, oczekując zapewne, że ona zerwie się z fotela i pobiegnie za nim.

O, niedoczekanie. Haylie wstała powoli i niespiesznie podeszła z Bradleyem na rękach do mięciutkiej kanapy stojącej pod ścianą.

– Co pani robi? – warknął Trevor.

– Przewijam Bradleya – odparła spokojnie. – Chyba nie chce pan jechać do lekarza z opuszczonymi szybami.

Zacisnął usta i wepchnął ręce w kieszenie dżinsów.

– Nie. Niech go pani przewinie.

Tłumiąc chichot, zmieniła Bradleyowi pieluszkę i ubrała go w kombinezon. Kiedy naciągała mu na główkę futrzany kapturek, malec uśmiechnął się szeroko. Nie mogła się powstrzymać i dała mu leciutkiego prztyczka w nos.

Potem, przypominając sobie, że Trevor nadal jest w gabinecie i obserwuje ją niczym jastrząb, odchrząknęła i wyprostowała się.

– No, prawie gotowe – oznajmiła, wkładając oliwkową kurtkę.

Wzięła Bradleya na ręce i sięgnęła po torbę z pieluszkami, ale ubiegł ją Trevor.

– Ja się tym zajmę.

Spotkali się wzrokiem. Haylie przelknęła z trudem, zaczerwieniła się, a żołądek podszedł jej do gardła jak podczas jazdy pędzącą w dół diabelską kolejką.

– Dziękuję – bąknęła i ruszyła za nim do drzwi.

Weszli do sekretariatu.

Sekretarka zerknęła przelotnie na szefa i przeniosła

zaciekawione spojrzenie na Haylie i Bradleya. Zastanawiała się pewnie, kim Haylie jest, jaką sprawę miała do Trevora i dlaczego przyszła na spotkanie z paromiesięcznym niemowlęciem. Ale jak wszystkie dobre sekretarki była dyskretna i o nic nie zapytała.

– Diano, wychodzę i nie wiem, czy jeszcze dzisiaj wrócę – poinformował ją Trevor, nie zadając sobie trudu, by przedstawić Haylie, chociaż jasne było, że wychodzą razem. – Przełóż wszystkie spotkania, jakie miałem na dzisiaj zaplanowane.

– Rozumiem.

Trevor wyjął ze ściennej szafy za plecami sekretarki płaszcz i go włożył. Przeszukał kieszenie, wyciągnął z jednej telefon komórkowy, spojrzał na wyświetlacz i schował go z powrotem.

– Gdybyś coś do mnie miała, to komórkę mam włączoną – dorzucił – ale...

– ...postaraj się nic nie mieć – dokończyła za niego Diana.

– Otóż to. – Posłał jej półuśmiešek. – Gotowa? – spytał, spoglądając na Haylie.

Kiwnęła głową i ruszyła za mężczyzną, który – przynajmniej na razie – przejął inicjatywę.

Jednak nie wyszedł na korytarz pierwszy, lecz otworzył drzwi i przepuścił Haylie z Bradleyem przodem. Z jakiegoś powodu ujął ją ten akt rycerskości, ale szybko przypomniała sobie, że w odróżnieniu od siostry nie ma w zwyczaju chodzić do łóżka z każdym przystojnym mężczyzną, jakiego spotka. Musiała jednak przyznać, że już nie wini Heather za jedną noc spędzoną z tym akurat mężczyzną.

Gdyby sama była trochę bardziej otwarta, trochę

mniej nieśmiała w kontaktach z płcią przeciwną, to chyba też chętnie by się z nim przespała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do gabinetu doktora Lazla dotarli nie po półgodzinie, lecz po blisko trzech kwadransach. A wszystko przez to, że Trevor, nie mając doświadczenia z małymi dziećmi, nie wziął pod uwagę, jak ich towarzystwo potrafi wydłużyć czas z pozoru prostego przemieszczenia się z punktu A do punktu B.

Najpierw wyprowadził Haylie przez jedno z bocznych wyjść hotelu na parking dla pracowników, gdzie na zarezerwowanym miejscu stał jego czerwony jak wóz strażacki hummer. Ona jednak uparła się, że nie wsiądzie, dopóki nie przeniosą z jej samochodu dziecięcego fotelika dla Bradleya.

Wrócili więc pieszo do hotelu i pomaszerowali głównymi korytarzami do jednego z wejść wychodzących na parking dla gości.

Byli już w głównym holu, dosłownie parę kroków od drzwi, kiedy Trevor zaklął w duchu. Z naprzeciwnka szedł im na spotkanie jego brat Guy, bliźniak Blake'a. Teraz będzie się musiał tłumaczyć, kim jest towarzysząca mu kobieta z dzieckiem na rękach.

Guy wykonywał obowiązki naczelnego restauratora Jarrod Ridge. Zarządzał wszystkimi czterema restauracjami i sześcioma barami, jakimi szczycił się kompleks.

Trevor pracował ostatnio z Guyem nad układaniem specjalnych menu, które miały być reklamowane jako

swego rodzaju „kulinarna podróż dookoła świata”. W Chagall serwowano by kuchnię francuską, w Emilio włoską, w Golden Palace chińską, i tak dalej.

Ale Guy mógł wybrać lepszy moment na zawracanie mu głowy tym projektem.

Trevor zatrzymał się na środku holu i gorączkowo układał sobie w głowie historyjkę, którą uraczy Guya.

Miał nadzieję, że Haylie wykaże się taktem i nie będzie się wtrącała.

– Cześć – pozdrowił go brat.

Był trzy lata starszy od Trevora i tylko troszkę niższy. Włosy, jeszcze nie tak dawno przydługie i w wiecznym nieładzie, teraz miał elegancko przystrzyżone i ułożone. To bez wątpienia zasługa Avery. Tak samo te czarne spodnie i biała koszula oraz błysk w oku, który ostatnio nieustannie tam gościł.

Trevor lubił nową dziewczynę Guya. Najwyraźniej kochała brata i miała na niego korzystny wpływ.

– Cześć – odmruknął.

I tak jak przewidywał, Guy wyciągnął spod pachy plik zwiniętych w rulon wielkoformatowych arkuszy papieru i je rozwinął.

– Przeglądam projekty plakatów i tak sobie myślę, że wprowadziłbym tu kilka zmian. Zwłaszcza do proponowanych menu. – Uśmiechnął się półgębkiem i przymrużył oko. – Wiesz, jak ze mną jest, jeśli chodzi o jedzenie. Masz chwilkę czasu, żeby to przedyskutować?

– Nie teraz – burknął Trevor. – Możemy później?

Guy spojrział na niego z zaskoczeniem, bo jeśli chodzi o marketing, Trevor był zawsze do dyspozycji, i przypadkowo zahaczył wzrokiem o stojącą tuż za bratem kobietę z niemowlakiem w błękitnym kombinezonie na

rękach.

Nie ulegało wątpliwości, że jest z Trevorem i czeka cierpliwie, aż ten skończy rozmowę.

– A, rozumiem – mruknął Guy. – Jasne.

Z jego miny Trevor wyczytał, że Guy jest zaintrygowany, że bardzo chciałby się dowiedzieć, kim jest ta atrakcyjna kobieta z dzieckiem, ale krępuje się zapytać wprost. A przynajmniej nie tu i teraz.

Naturalnie rodzinna poczta pantoflowa działała nad podziw sprawnie i Trevor był przekonany, że wieść o towarzyszącej mu tajemniczej kobiecie z dzieckiem rozejdzie się wśród adresatów z szybkością światła. Jasna cholera.

A zaraz potem zrobiło się jeszcze gorzej. Guy wychylił się zza stojącego mu na drodze Trevora i wyciągnął do Haylie rękę.

– Guy Jarrod jestem – przedstawił się. – Starszy brat Trevora. Starszy, mądrzejszy i przystojniejszy, rzecz jasna – dodał, puszczając do Haylie oko.

Haylie uścisnęła mu dłoń.

– Haylie Smith – powiedziała.

Tylko tyle. Dzięki Bogu.

Trevor zauważył z ulgą, że wesółkowata szarmanckość Guya nie zrobiła na niej większego wrażenia.

– Słuchaj – powiedział do brata ze źle skrywanym zniecierpliwieniem – spieszmy się. Wpadnę do ciebie później, dobrze?

Skinął na Haylie i ruszył do najbliższego wyjścia.

– Dobrze. Zgoda. Później – wybąkał Guy, usuwając im się z drogi.

Trevor czuł na plecach wzrok brata i niemal słyszał

galopadę myśli przewalających się przez jego głowę. A niech to, tylko tego mu brakowało – nadzieć się w towarzystwie kobiety z dzieckiem na członka rodziny!

Kiedy wyszli na dwór, a dzisiejszy grudniowy poranek był chłodny, w pierwszym odruchu Trevor chciał Heylie objąć. Opamiętał się jednak w ostatniej chwili i wziął ją tylko pod łokieć, by podtrzymać w razie, gdyby się pośliznęła w drodze do jej samochodu.

Nie okazała zaskoczenia, posłała mu nawet przelotny uśmiech ponad zakapturzoną główką Bradleya.

– Ma pan sympatycznego brata – powiedziała.

– Uhm – mruknął.

Fakt, Guy był sympatycznym facetem. Sympatycznym i bez wątpienia wścibskim.

Samochód Haylie miał kilka lat i był w niezłym stanie, ale te opony!

Jak można mieszkać w Kolorado i nie zmieniać opon na zimowe, kiedy temperatura spada poniżej zera? A jeśli nawet były to zimówki, to tak zjechane, że prawie łyse.

Nie moja sprawa, uznał Trevor, czekając, aż Haylie wygrzebie z torebki kluczyki, chyba żeby się okazało, że Bradley rzeczywiście jest moim synem.

Wtedy byłaby to jak najbardziej jego sprawa i już on by dopilnował bezzwłocznej wymiany w tym samochodzie wszystkich czterech opon. Albo jeszcze lepiej, całego samochodu – kupiłby jej coś bezpieczniejszego i bardziej dostosowanego do Aspen i Denver w zimowych miesiącach. Na przykład hummera, jakim sam jeździł. Albo może, cholera, jakiśczołg.

Żonglując torebką, kluczykami i dzieckiem, Haylie usiłowała otworzyć drzwi od strony kierowcy.

Trevor pośpieszył jej z pomocą.

– Pani pozwoli – mruknął, wyjmując Haylie kluczyki z dłoni.

Kiedy samochód był już otwarty, Haylie odblokowała tylne drzwi, po czym zwróciła się do Trevora:

– Mógłby go pan chwilę potrzymać?

Nie czekając na odpowiedź, wcisnęła mu kombinezonik wraz zawartością.

Trevor chwycił go odruchowo i trzymał w wyciągniętych rękach z dala od siebie, jak worek z jadowitymi wężami.

Haylie, zajęta wymontowywaniem z tylnej kanapy dziecięcego fotelika, była odwrócona plecami, nie widziała zatem przerażenia malującego się na jego twarzy. Nie znał się na dzieciach. Nie wiedział, jak się je trzyma, jak karmi, jak zmienia im pieluchy. Co robić, jak Bradley mu się zsika i zacznie beczeć? Nie, pielucha powinna to wchłonać...

Nic nie wskazywało jednak na to, by Bradley zamierzał wyciąć mu taki numer. Sprawiał wrażenie zachwyconego nowym opiekunem. Policzki miał pucołowate i różowe, oczka wesole. Poruszał nóżkami jakby w takt muzyki, którą tylko on słyszał, i Trevorowi wydawało się, że się uśmiecha.

Czy niemowlaki w tym wieku już się uśmiechają, czy to po prostu mina towarzysząca puszczeniu bąka?

Bradley kopnął jeszcze raz nóżką i zarechotał po niemowłecemu. Zdecydowanie nie był to wynik żadnych sensacji żołądkowo-jelitowych.

Trevor zachichotał w duchu i przytulił Bradleya do piersi. Jego, nie jego, ale fajny był ten maluszek.

Kiedy minutę później Haylie wycofywała się z auta z fotelikiem, Trevor stroił do Bradleya miny i bujał go

w rękach, tak jak to podejrział wcześniej u Haylie.

– Może mi już pan go oddać – powiedziała.

Trevor pokręcił głową.

– Nie, nie, ja go poniosę.

Nie było to wcale takie trudne, jak sobie wyobrażał, a gdyby się okazało, że dziecko nie jest jego, mogła to być jedyna okazja wcielenia się w rolę świeżo upieczonego tatusia. Natomiast jeśli się potwierdzi, że Bradley jest jednak jego synem... no to poćwicz.

Ruchem głowy wskazał na fotelik.

– Poradzi sobie pani czy ja mam to ponieść?

– Poradzę, ale... – Lekko zaniepokojona ściągnęła brwi. – Na pewno nie chce się pan zamienić?

– Nie, dobrze się między nami układa – oświadczył i zakołysał Bradleyem. Malec sprawiał wrażenie zachwyconego. – Jeśli wszystko pani zabrała, to niech pani zamknie samochód i ruszamy.

Pół godziny później Trevor zaparkował hummera pod przychodnią lekarską i zgasił silnik. Haylie wysiadła z samochodu i wypięła Bradleya z upręży fotelika.

Chłopczyk wyrażał niezadowolenie, marszcząc nosek, wydymając usta i mrużąc oczka. Wyginał się przy tym i pochlipywał.

– Co z nim? – spytał z niepokojem Trevor.

– Marudzi, bo chyba jest śpiący – odparła Haylie, wyjmując Bradleya z fotelika.

Przytrzymała go jedną ręką, a drugą sięgnęła po wypchaną torbę z pieluszkami, na której widniała podobizna żyrafy w otoczeniu fioletowych hipopotamów.

Trevor wziął od niej torbę, zatrzasnął drzwi, po czym ruszyli chodnikiem wzdłuż ceglanej ściany budynku.

– Może pan wyjąć butelkę z tamtej kieszonki? –

poprosiła Haylie, pokazując na torbę z pieluchami. – Pewnie jest głodny. Potem go przewinę i uspię. Mam nadzieję, że to badanie nie potrwa długo, bo rozmarudzi się nam na dobre.

Trevor też miał taką nadzieję. Rozdrażniony, wrzeszczący niemowlak potrafi zająć za skórę. Niestety testy DNA wiązały się z kluciem, co raczej nie poprawi Bradleyowi nastroju.

Weszli do przychodni. Haylie usiadła w poczekalni, by nakarmić chłopczyka, a tymczasem Trevor podszedł do rejestratorki, przedstawił się szeptem i powiedział, w jakiej sprawie przyszli.

Niedługo potem pielęgniarka zaprosiła ich do prywatnego gabinetu lekarskiego. Bradley nie zdążył jeszcze wypić całej zawartości butelki, ale powieki już mu opadały. Lekarz przywitał się z Trevorem i przedstawił się Haylie. Zbadawszy pobieżnie dziecko, które wyssało już z butelki ostatnią kroplę i smacznie spało na rękach Haylie, spojrzał na oboje dorosłych.

– Jak rozumiem, chcieliby państwo przeprowadzić test na ojcostwo celem stwierdzenia, czy to dziecko jest w istocie... – Doktor Lazlo zawiesił głos.

– Jego – podchwyciła szybko Haylie, wskazując ruchem głowy na Trevora. – Bradley jest synem mojej siostry – ciągnęła. – Heather zginęła dwa miesiące temu w wypadku samochodowym, nie powiadamiając wcześniej pana Jarroda, że jest ojcem. Pan Jarrod chce się upewnić, czy to prawda, czy nie jestem oszustką, która wmawiając mu ojcostwo, chce wyłudzić od niego pieniądze.

Trevor rzucił jej gniewne spojrzenie i założył ręce na piersi.

– Dobremu lekarzowi takie komentarze nie są do

niczego potrzebne – warknął.

Doktor zaśmiał się rozbawiony.

– Przeprowadzałem już tysiące takich testów i zapewniam pana, że dyskrecja jest moją dewizą. Osobiście pobiorę próbki, prześlę je do laboratorium pod fikcyjnymi nazwiskami i sam odbiorę wyniki.

Trevor kiwnął głową, choć bez przekonania.

– A teraz do rzeczy – ciągnął lekarz, splatając dłonie na kolanach. – Istnieją dwa rodzaje testów na ojcostwo. Oba noszą długie, trudne do wymówienia nazwy, których nie będę tutaj przytaczał. Wystarczy powiedzieć, że jeden, PCR, polega na pobraniu wymazu z wewnętrznej strony policzka, drugi, RFLP, próbek krwi.

– Który jest dokładniejszy? – zapytał Trevor.

– RFLP, ten, w którym bada się krew. Jeśli państwo sobie życzyacie, możemy przeprowadzić obydwu. Każdy z testów jest w zasadzie dokładny, ale stuprocentową pewność gwarantuje tylko przeprowadzenie obu.

Trevor spojrział na Haylie, ona na niego.

– To co, zrobimy oba? – zapytał. – Żeby nie było żadnych wątpliwości.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale przy pobieraniu krwi Bradley na pewno się obudzi i narobi wrzasku.

– Zaczniemy od pobrania wymazu z policzka – powiedział lekarz. – Zrobię to najdelikatniej, jak to możliwe.

Dwadzieścia minut później wracali już do Jarrod Ridge, a Bradley smacznie spał na tylnym siedzeniu hummera.

Tak jak przewidywała Haylie, ukłucie igłą obudziło go i darł się wniebogłosy przez dobre trzy minuty. Potem

ucichł, dla porządku chlipnął jeszcze kilka razy i zasnął na rękach Haylie.

– Doktor powiedział – odezwał się Trevor, przerywając panujące w samochodzie milczenie – że wyników należy się spodziewać najwcześniej za dwa tygodnie. Zależy od tego, jak obłożone pracą jest laboratorium.

Kiwnęła głową i poprawiła się w fotelu.

– Myślę, że on ma rację, odradzając działanie w tej sprawie na łapu-capu. Co nagle, to po diable.

– Ufam doktorowi Lazlowi.

– Nie wiem jak pan, ale ja mogę poczekać. I obiecuję, że nie puszcę pary z ust. U mnie, w Denver, nikt nie kojarzy pana z tą sprawą. Zresztą wątpię, żeby kogoś tam obchodziło, kto jest ojcem Bradleya. – Opadły jej kąciki ust, przymrużyła oczy. – Heather nie cieszyła się najlepszą reputacją. Nikt się nie zdziwił, że zaszła w ciążę nie wiadomo z kim.

Trevor pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Musimy omówić coś jeszcze.

– Co? – zapytała, ściągając brwi.

– Gdzie się pani zatrzyma na czas oczekiwania na wyniki.

– To żaden problem. Dam panu adres i numer telefonu, i wracam do Denver. Gdyby chciał pan odwiedzić w tym czasie Bradleya, to zapraszam, ale zrozumieć, jeśli nie skorzysta pan z mojego zaproszenia, dopóki nie uzyska całkowitej pewności...

Zrozumie, ale nie pochwali, pomyślał. Mniejsza z tym.

– Nie o to mi chodziło – wpadł jej w słowo.

– Nie? A o co?

– Tak sobie myślę, że do czasu, kiedy upewnimy się oboje, czy Bradley rzeczywiście jest moim synem, powinniście wprowadzić się do mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dłuższą chwilę Haylie nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zwyczajnie ją zamurowało.

Przełknęła z trudem kilka razy i niepewna, czy dobrze usłyszała, wykrztusiła:

– Słucham?

– Uważam, że tak byłoby najlepiej dla nas wszystkich – odparł, nie odrywając oczu od drogi.

Przełknęła jeszcze raz, odchrząknęła.

– Niby dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli Bradley jest naprawdę mój, to straciłem już sporo czasu. Pora to nadrobić, poznać lepiej małego, wczuć się, tak na wszelki wypadek, w rolę ojca. Samotnego ojca...

Mówił tak, jakby zaczynał oswajać się z myślą, że rzeczywiście może być ojcem chłopca, o którego istnieniu dowiedział się zaledwie dwie godziny temu.

– Rozumiem – powiedziała Haylie – ale Bradley ma już cztery miesiące. Dwa tygodnie wcześniej czy dwa tygodnie później nie zrobią wielkiej różnicy. Poza tym ja mam w Denver swoje życie, pracę. Bez obawy, nie rozplnę się w powietrzu.

– To niech pani zostawi chłopca. Miała go pani przez cztery miesiące, u mnie jest niecały dzień. Mam duże mieszkanie, wynajmę nianię, stać mnie na to.

Haylie zrobiła wielkie oczy. Nie uważała się nigdy

za osobę porywczą, ale w tym momencie mało brakowało, a wymierzyłyby siedzącemu za kierownicą mężczyźnie siarczysty policzek.

Chłopiec? Niania?

Zostawić Bradleya Trevorowi?

– Mowy nie ma – wyrzuciła z siebie. – Owszem, nie jestem biologiczną matką Bradleya, ale zastępuję mu ją od dwóch miesięcy i niedoczekanie, żebym go komuś gdziekolwiek zostawiła.

Z niemiłym dla ucha skrzypnięciem rękawów nieprzemakalnej kurtki założyła ręce na piersi.

– Nawet domniemanemu ojcu – dorzuciła z przekąsem.

Jak to mówią? Żaden dobry uczynek nie ujdzie bez kary? Kurczę, teraz przekonywała się o tym na własnej skórze. Chciała dobrze.

Chciała poinformować mężczyznę, że spłodził dziecko z kobietą, która nie raczyła go o tym zawiadomić i której już nigdy nie spotka.

Chciała dla Bradleya dobrze. Mimo wszystko był z Jarrodów. Nie chodziło jej wcale o miliony tej rodziny, uważała, że dziecko nie potrzebuje takich pieniędzy, by dorastać w szczęściu, zdrowiu i miłości, ale przecież ma pełne prawo wiedzieć, skąd się wywodzi, kim byli jego przodkowie.

Ale żaden dobry uczynek...

No i proszę. Ledwie kilka godzin od tego „dobrego uczynku”, i ma już za swoje.

Trevor milczał przez kilka sekund. Potem ściszym głosem wypowiedział słowa, które zmroziły jej serce i ścięły krew w żyłach.

– Mogę go pani odebrać.

– Nie oddam Bradleya bez walki – wycodziła przez zaciśnięte zęby. Gotowała się z wściekłości, była bliska tego, by posunąć się do rękoczynów.

Nie miałyby, oczywiście, najmniejszych szans na zwycięstwo. Mogłyby sobie walczyć do sądnego dnia, a prawo do opieki nad chłopczykiem śpiącym na tylnym siedzeniu i tak przyznano by jemu.

Miał na swoje usługi prawników, miał środki. Zresztą Haylie sama zgłosiła się do niego, twierdząc, że jest ojcem dziecka jej nieżyjącej siostry, a w takiej sytuacji, nawet jeszcze przed spłynięciem wyników testu, każdy sąd rozstrzygnąłby sprawę na jego korzyść.

Nie chciał jednak rozgrywać tego w ten sposób i żałował, że w ogóle z tym wyskoczył. To nie było w jego stylu. Wolalby załatwić sprawę polubownie.

Poza tym chciałby mieć Haylie po swojej stronie. Niełatwo było mu to przyznać, nawet przed samym sobą, ale nie znał się na dzieciach. Ani na tych małych, ani tych podrośniętych; były dla niego jak te zielone ludziki z Marsa.

Gdyby się okazało, że Bradley jest jego synem, to niezależnie od tego, co powiedział o wynajęciu niańki, zamierzał poprosić Haylie o podzielenie się z nim informacjami dotyczącymi malucha. Niania może mu zmieniać pieluszki i podgrzewać butelki, ale nie będzie przecież wiedziała, jakie niemowlęce pokarmy najbardziej Bradleyowi smakują, ani czy ma łaskotki, ani co go rozśmiesza, a co prowokuje do płaczu.

Haylie miała to wszystko w małym palcu. Od czterech miesięcy zgłębiała wiedzę na temat upodobań jego synka. Być może jego.

Niewykluczone, że tak.

Poza tym Jarrodowie byli bardzo rodzinni i gdyby testy wykazały, że faktycznie jest ojcem Bradleya, to przez myśl by mu nawet nie przeszło, by usunąć Haylie z życia chłopczyka. Bradley potrzebowałby nie tylko ciotek i wujków ze strony ojca, ale również ciotki ze strony matki.

W związku z tym rozsądniej byłoby postarać się, aby Haylie została jego sprzymierzeńcem, niż czynić z niej wroga.

– Może przestańmy się nawzajem straszyć i zawrzyjmy rozejm, zgoda? Przynajmniej na razie. Jeśli rozważy pani moją propozycję, na pewno dojdzie pani do wniosku, że tak będzie najlepiej dla całej naszej trójki.

Zerknął na Haylie.

Patrzyła na niego, unosząc brwi.

– Doprawdy? – spytała z sarkazmem. – Jak pan do tego doszedł?

Wzruszył ramionami.

– Jak powiedziałem, chodzi tylko o kilka tygodni. Mielibyśmy z Bradleyem szansę się poznać.

– A co ze mną? – zapytała, spoglądając przez przednią szybę, podobnie jak on.

Ściągnął brwi.

– Jak to, co z panią? Powiedziałem przecież, że może się pani wprowadzić do mojego domu razem z Bradleyem. Miejsca jest pod dostatkiem, jeśli tym się pani martwi. Mielibyście osobny pokój i cały dom dla siebie w ciągu dnia, kiedy jestem w kurorcie.

– A co z moją pracą? Prowadzę firmę, mam pracowników, terminy...

Pokręcił głową i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Przepraszam – mruknął. – A czym się pani

właściwie zajmuje?

Nie do wiary, że dopiero teraz nasunęło mu się to pytanie. Jakieś zaćmienie umysłu, pewnie w wyniku szoku, jakiego doznał, dowiadując się, że ma czteromiesięczne dziecko.

Tak, nie zaszkodziłoby sprawdzić Haylie. Zaraz po powrocie do biura zadzwoni w parę miejsc, poszuka kogoś, kto by się przyjrzał, z zachowaniem jak najdalej posuniętej dyskrecji, jej życiu, zarówno zawodowemu, jak i osobistemu.

Może uda się też dowiedzieć czegoś bliższego o jej siostrze. Co prawda nie żyje już, ale dobry detektyw powinien być w stanie ustalić przynajmniej, czy Heather rzeczywiście przebywała w Denver w tym samym czasie co on. Czy naprawdę bywała w klubie, w którym, według Haylie, się poznali i czy byli jacyś inni kandydaci do ojcostwa.

Takie śledztwo dałoby mu jakieś pojęcie o sytuacji finansowej Haylie. Mógłby też zyskać odpowiedź na pytanie, czy to możliwe, że wykorzystując dziecko zmarłej siostry, próbuje wycisnąć coś dla siebie z milionowej fortuny Jarrodów .

– Jestem organizatorką eventów.

– I prowadzi pani własną firmę? – ciągnął ją za język.

Kiwnęła głową.

– Taką niewielką. Zatrudniam kilku pracowników, ale w okresie świąt mamy urwanie głowy. Nie mogę sobie pozwolić na opuszczenie choćby jednego dnia, a co dopiero tygodnia albo dwóch.

Ignorując – przynajmniej na razie – ostatnie zdanie tego oświadczenia, Trevor drażył dalej:

– A jak się firma nazywa?

Chyba trochę przeszarżował z tym nagłym przejściem od źle skrywanej niechęci do życzliwego zainteresowania jej karierą zawodową, bo spojrzała na niego podejrzliwie.

– Twoja Impreza.

– Ładnie – mruknął. Zakiełkował mu w głowie i zaczynał już dojrzewać pewien pomysł.

– Dziękuję.

– Specjalizuje się pani w jakimś konkretnym obszarze?

– Prawdę mówiąc, nie – przyznała. – W każdym razie, jeszcze nie. Działyśmy od niecałych trzech lat i dopiero przecieramy szlaki, budujemy sobie w Denver reputację organizatora eventów.

– Idę o zakład, że w związku ze zbliżającymi się świętami macie górę zleceń na przygotowanie okolicznościowych przyjęć, prawda?

– Naturalnie. Listopad i grudzień to dla nas bardzo dobre miesiące.

Uśmiechnął się i ciepło rozlało mu się po piersiach.

Haylie Smith jest, bez dwóch zdań, niesamowicie atrakcyjną kobietą. Gdyby była kimś innym, gdyby poznali się w innych okolicznościach, z pewnością już dawno zacząłby ją uwodzić. Zaproponował drinka. Oczarował osławionym uśmiechem playboya Trevora Jarroda... tym wyszczerzonym, z którym, zważywszy olśniewającą biel uzębienia i dołeczki w policzkach, mógłby z powodzeniem reklamować pastę do zębów.

Ale Haylie jest owocem zakazanym. I nie miała tu nic do rzeczy cała ta afera z ojcostwem, którą znokautowała go z gracją boksera wagi ciężkiej. Nie, on

wyczuwał w niej kobietę, którą nie tak łatwo zbajerować.

W odróżnieniu od siostry.

– A śluby i wesela zdarzało się już pani organizować? – zapytał, nawiązując do kielkującego pomysłu.

Ściągnęła lekko brwi, ale odpowiedziała bez wahania:

– Owszem. Zorganizowałam kilka mniejszych osobiście, kiedy dopiero zaczynałam. Parę większych, kiedy miałam już pracowników do pomocy.

Skreślił w lewo, wybierając okreśną trasę do Jarrod Ridge. Miał nadzieję, że Haylie się nie zorientuje.

– Już sobie wyobrażam, ile z tym zachodu.

Zaśmiała się.

– Żeby pan wiedział. Zwłaszcza kiedy panna młoda jest spięta, albo członkowie rodziny do wszystkiego się wtrącają.

– Ale lubi je pani urządzać? – naciskał dalej. – Nie miałyby pani nic przeciwko podjęciu się zorganizowania kolejnej ślubnej uroczystości?

Zmarszczyła nos i spojrzała na niego uważnie.

– Oczywiście, że nie. Nasza firma nie przestraszy się nawet największego eventu, nie pogardzi najskromniejszym przyjęciem.

– Klient nasz pan? – zażartował.

– Otóż to – przyznała ze śmiechem, zaraz jednak zmrużyła oczy. – Skąd to zainteresowanie moją firmą?

– Zwyczajna ciekawość – mruknął, skręcając z publicznej drogi w wąską prywatną dróżkę dojazdową.

Haylie prychnęła.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć w tę zwyczajną ciekawość.

Uśmiechnął się.

– Może i ma pani rację. Moja siostra, a właściwie przyrodnia siostra, jest zaręczona. Planowali z narzeczoną wziąć ślub w Boże Narodzenie, ale z ostateczną decyzją zwlekali tak długo, że nawet gdyby ją wreszcie podjęli, to chyba się już nie wyrobiją.

Hummer, podskakując na wybojach, piął się teraz zaśmiejącą dróżką pod górę.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Haylie, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że nie wracają, jak obiecał Trevor, do kompleksu.

Puścił jej pytanie mimo uszu.

– Pomyślałem sobie, że może porozmawiałaby pani z Ericą – ciągnął. – Coś jej doradziła, pomogła się otrząsnąć z tego przedślubnego rozgorączkowania.

– Z miłą chęcią. Niech do mnie zadzwoni, ale... – Ściągnęła brwi i poprawiła się w fotelu, kiedy w polu widzenia pojawił się dom. – To chyba nie jest Jarrod Ridge. Dokąd mnie pan przywiózł?

Nie odpowiadał, dopóki nie zatrzymali się przed dużym garażem na dwa samochody, oddalonym o kilka kroków od głównego domu. Oba budynki wzniesione były z poczerniałych drewnianych bali, oba wtapiały się idealnie w krajobraz górski.

Ale myliła się, podejrzewając, że nie stoją na terenie Jarrod Ridge. Była to prywatna działka, która nie wchodziła co prawda w skład samego kompleksu, ale bezpośrednio z nim graniczyła.

Trevor otworzył pilotem jedną z szerokich bram garażu i kiedy ta unosiła się powoli, spojrzął na Haylie.

– Mieszkam tutaj – wyjaśnił. – Pomyślałem sobie, że zanim odrzuci pani ostatecznie moje zaproszenie,

oprowadzę panią po swoich włościach.

Jej zaciśnięte usta i rozdęte nozdrza świadczyły, że cała się w środku gotuje, a przed wybuchem powstrzymywała ją chyba tylko świadomość, że na tylnym siedzeniu śpi Bradley.

– Zaproszenie? – wycodziła przez zęby. – Chciał pan chyba powiedzieć rozkaz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czyli nic dodać, nic ująć. Rozkazuje mi pan tu zostać.

Na kominku w salonie trzaskały wesoło płonące polana, za wysokimi od podłogi do sufitu, wychodzącymi na zachód oknami różowiły się w blasku popołudniowego słońca ośnieżone górskie szczyty i byliny.

Wyjawszy zaspanego Bradleya z samochodowego fotelika, Trevor wprowadził ich po parterze domu. Haylie wciąż się boczyła. Teraz maluch ze zmienioną pieluchą i nakarmiony leżał na kocyku rozpostartym pośrodku podłogi i bawił się to własnymi nóżkami, to plastikowymi kółeczkami, które Haylie wyjęła ze swojej zaczarowanej torby.

Haylie stała naburmuszona po drugiej stronie pokoju, obejmując się rękami w talii i przytupując w rytm rozsadzającej ją frustracji.

– To nie jest rozkaz – mruknął ugodowo Trevor.

Starał się ją udobruchać, tego by tylko brakowało, żeby się zaparła.

Wszedł do otwartej kuchni, zdjął z wieszaka nad centralnym kontuarem dwa kieliszki, sięgnął pod blat po butelkę swojego ulubionego merlota i rozejrzał się za korkociągiem.

– Proszę panią tylko, żeby została tu jakiś czas – ciągnął – żebym był bliżej Bradleya. Żebym mógł go

poprzez panią poznać, jak również poznać panią i dowiedzieć się czegoś więcej o pani siostrze.

I żeby mieć ich na oku.

Dopóki będą przebywali pod jego dachem, będzie miał pewność, że ona nie zrobi jakiegoś głupstwa, na przykład nie skontaktuje się z prasą.

Odkorkował butelkę, napełnił kieliszki ciemnoczerwonym winem i wrócił z nimi do salonu. Podał jeden Haylie. Ku jego zaskoczeniu przyjęła go i nie chlusnęła mu zawartością w twarz.

– Jeśli okaże się, że Bradley naprawdę jest moim synem, to ten czas z nim spędzony będzie dla mnie bezcenny. Będzie tą chwilą prywatności, zanim świat dowie się, że mam dziecko z kobietą, której nie pamiętam i że dowiedziałem się o nim dopiero dwa miesiące po jej śmierci.

Haylie wzdrygnęła się lekko na słowo „śmierć”, a Trevor natychmiast pożałował swojego rzeczowego tonu. Cokolwiek myślał o kobiecie, która to dziecko urodziła, musi pamiętać, że była siostrą Haylie i że Haylie ją kochała.

Upił łyżek wina i z zadowoleniem zauważył, że Haylie idzie za jego przykładem.

– Nawet pani sobie nie wyobraża, jak bezwzględne potrafią być media wobec rodziny takiej jak moja – podjął. – Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu nie spuszczają z nas teleobiektywów i z każdego najdrobniejszego wydarzenia robią sensację na cztery fajerki. Praktycznie nie ma przed nimi ucieczki w prywatność.

Przeczesał palcami włosy i westchnął ciężko.

– Jeśli wyda się, w jakim celu tu pani przyjechała,

każdy plotkarski szmatławiec w tym kraju zrobi ze mnie marnotrawnego tatusia, a z pani siostry naciągaczkę, która z całą premedytacją zaszła w ciążę z dziedzicem fortuny Jarrodów. Już widzę te nagłówki!

Zamyślona Haylie obracała w palcach kieliszek z winem. Po jej twarzy tańczyły odbijające się w merlocie refleksy ognia płonącego na kominku, przygaszony słoneczny blask wlewający się przez okno podświetlał jej włosy, wydobywając z nich bezlik odcieni złota, brązu oraz miedzi.

Palce go świerzbiały, by ich dotknąć, przekonać się, czy naprawdę są tak puszyste i ciepłe, na jakie wyglądają.

– A jeśli media zwęszą, że zamieszkała u pana jakaś kobieta z dzieckiem, to nie zaczną spekulować? – zapytała.

Słuszna uwaga.

– Będziemy ukrywali ten fakt najdłużej, jak się da, a gdyby sprawa wyszła na jaw, to jest pani przyjaciółką rodziny. I tyle. Przyjaciółką rodziny, która przyjechała do nas z synkiem na odpoczynek i wołała się zatrzymać u mnie niż na terenie ośrodka. Możemy się nawet umówić, że na czas pani pobytu ja przenoszę się do rodzinnych kwater w hotelu i zostawiam dom do wyłącznej pani dyspozycji.

Przekrzywiła głowę. Nie wyglądała na przekonaną, zostawił więc ten śliski temat i przeszedł do następnego, chyba bardziej dla niej istotnego.

– Co zaś do usprawiedliwienia absencji w pracy... hm, nie wiem, ile wolnego wzięła pani po śmierci siostry, ale ludzie na pewno zrozumieją, że jeszcze parę dni na doście do siebie po takiej stracie nie zaszkodzi. Poza tym moja przyrodnia siostra jest, jak już wspomniałem, w trakcie przygotowań do ślubu, które idą jej jak po

grudzie. Pomoc profesjonalistki przyjmie z pocałowaniem ręki i pani pobyt tutaj będzie można wtedy nazwać służbowym.

Zajrzała do swojego kieliszka z winem, po czym przeniosła wzrok na Trevora.

– Jest pan pewien, że siostra nie zaangażowała już jakiegoś organizatora uroczystości ślubnych? – zapytała. – Mimo wszystko jest z Jarrodów i stać ją na najlepszych.

– Pewności nie mam, ale nie słyszałem, żeby się chociaż do tego przymierzała, a więc raczej wątpię.

Wzruszył ramionami, dopił wino i odstawił pusty kieliszek na stoliczek ze szklanym blatem stojący przed kanapą.

– Zaraz to wyjaśnimy.

Haylie chciała zaprotestować, ale on miał już w ręce telefon bezprzewodowy, pozostawiony przez kogoś na kuchennym blacie.

Prawdę mówiąc, nie zamierzał jeszcze wspominać nikomu z rodziny o pojawieniu się Haylie, a już na pewno o przyczynie jej wizyty, ale doszedł do wniosku, że i tak wkrótce co nieco do nich dotrze. A wtedy zasypią go pytaniami. Czasami, pomyślał, potrafią być gorsi od prasy.

Wybrał jeden z zaprogramowanych numerów i słuchając sygnału, czekał, aż Erica odbierze. Kiedy usłyszał jej głos, powitał ją wesoło:

– Cześć, siostrzyczko, Trevor z tej strony. Mam do ciebie pytanko.

Chwilę później z entuzjazmem pokazał Haylie uniesiony kciuk.

– A jak byś się zapatrywała na zaangażowanie takiego kogoś?

– Tylko mi nie mów, że wpadłeś na genialny pomysł

narajenia mi którejs ze swoich flam do pomocy w tych przygotowaniach – jęknęła Erica.

Najwyraźniej nie miała najpochlebniejszego zdania o jego przyjaciółkach.

Wcześniej puszczał takie przytyki mimo uszu, teraz jednak dziwnie go to ubodło. Poczucie winy? Zakłopotanie? Trudno powiedzieć, ale nie było to doznanie przyjemne.

Spojrzał na Haylie – proste jasne włosy, konserwatywny sweterek i spodnie, markowe, ale praktyczne buty. Nie, jej Erica nie nazwałaby flamą.

– Nie, nie – zachnął się. – To bardzo zdolna, profesjonalna organizatorka eventów, a muszę mieć jakiś pretekst, żeby zatrzymać ją na dwa tygodnie w Jarrod Ridge.

– Bo co? – zapytała Erica bez ogródek.

– To długa historia – mruknął, wbijając wzrok w podłogę. – Później ci wszystko opowiem. No jak? Jesteś zainteresowana? Porozmawiasz z nią przynajmniej?

– A jakże! Szczerze mówiąc, gubię się już w tym wszystkim, a taki ktoś zdjąłby mi chociaż jeden kłopot z głowy. I miałabym wreszcie z kim omawiać detale, bo jak dotąd mam do tego tylko Christiana, a on w temacie ślubów jest zupełnie zielony. Kocham tego człowieka, ale idę o zakład, że gdybym go o to poprosiła, wywiózłby mnie gdzieś, choćby na Galapagos, i tam poślubił, byleby już było po wszystkim.

– No i prawidłowo, pochwalam pomysł. – Trevor, nie wiedzieć czemu, odetchnął z ulgą. – A mogłabyś teraz osobiście jej to oznajmić?

Przekazał telefon Haylie.

Wzięła go z ociąganiem i podniosła do ucha.

– Halo?

Nie mógł słyszeć, co mówi siostra, ale po chwili Haylie pokiwała głową i przedstawiła się. Jeszcze przez minutę słuchała, przytakując rozmówczyni, w końcu powiedziała:

– W porządku. Odpowiada mi to, dziękuję.

Rozłączyła się i oddała telefon Trevorowi.

Wiedział, że rozmowa z Ericą miała pomyślny przebieg, zdziwiła go więc obojętna mina Haylie.

– No i? – spytał, unosząc brwi.

– Umówiłam się z pana siostrą na jutro. Porozmawiamy przy lunchu o przygotowaniach do ślubu.

– Wspaniale.

Haylie patrzyła, jak Trevor odkłada telefon na kuchenny blat i dolewa sobie wina z otwartej butelki.

Z jej kieliszka prawie nic nie ubyło, a więc nie wymagał uzupełnienia.

Wspaniale? Może dla niego. Czy dla niej, pewna nie była. Przyjechała do Aspen szukać ojca swojego siostrzeńca, nie nowego zlecenia.

Pomóc jego siostrze w przygotowaniach do ślubu czy raczej odwołać pod jakimś pretekstem to spotkanie? Z drugiej strony był to ślub w rodzinie Jarrodów. Jarrodów!

Każdy organizator uroczystości zaprzedałby duszę diabłu za takie zlecenie, a ona stoi sobie pośrodku salonu Trevora Jarroda i podają jej to zlecenie na srebrnej tacy. Nawet gdyby nie zapłacili jej złamanego centa, taki ślub w portfolio Twojej Imprezy wyniósłby firmę na zupełnie inny, wyższy poziom. Od chałtur w rodzaju urodzinowych kinderbali i bar micw do uroczystych rocznic i jeszcze bardziej prestiżowych ślubów.

Na tę myśl aż dech jej w piersiach zaparło.

Szybko jednak wzięła się w garść i spoglądając na sączącego merlota Trevora, oznajmiła:

– Zostanę tu na noc i spotkam się jutro z pańską siostrą, ale niczego nie obiecuję.

– Dobrze i to – odparł, wzruszając ramionami. – Ale myślę, że po rozmowie z Ericą uzna pani, że warto zostać w Jarrod Ridge na te dwa tygodnie. A jeśli obawia się pani, że nie wracając od razu do Denver, straci finansowo, to spokojna głowa. Dobrze zapłacimy za usługi. Bardzo dobrze – dorzucił, puszczając do niej oko znad brzegu kieliszka.

Haylie szybko i poniewczasie uświadomiła sobie, że zgadzając się na pozostanie w domu Trevora, nie wzięła pod uwagę wszystkich za i przeciw.

Po pierwsze, była przygotowana tylko na jednodniowy wypad. Mleka w proszku i pieluch dla Bradleya zostało jej na kilka godzin. W najlepszym przypadku.

Po drugie, nie zabrała nic dla siebie. Nie miała ani nocnej koszuli, ani szczoteczki do zębów, ani mleczka do demakijażu, o ubraniach na zmianę już nie wspominając.

Na pewno dobry powód, by jeszcze raz rozważyć podjętą decyzję.

– To chyba nie był najlepszy pomysł – wyszeptała, stając w drzwiach jednej z gościnnych sypialni Trevora i spoglądając na śpiącego smacznie Bradleya.

Zasnął kamiennym snem natychmiast po wypiciu butelki mleka i nie obudził się, nawet kiedy go przewijała. Trevor nie miał, rzecz jasna, dziecięcego łóżeczka, musieli więc improwizować.

Za posłanie posłużyła gruba puchowa kołdra rozścielona na podłodze w kącie pokoju i otoczona dla

większego bezpieczeństwa poduchami z sofy.

– Chyba nie jest aż tak źle? – zapytał z za jej pleców Trevor. – Owszem, profesjonalnie to nie wygląda, ale swoją rolę spełnia.

Odwróciła się i kiwnęła głową.

– Może być.

– To co miała pani na myśli, mówiąc, że to nie był najlepszy pomysł? – zapytał, kiedy schodzili na parter okazałego eleganckiego domu.

– Nie chodziło mi o Bradleya. Nie planowałam zostawać tu na noc. Nie jestem przygotowana na nocowanie gdziekolwiek, a już na pewno nie z panem.

Zaczerwieniła się, kiedy dotarło do niej, jak to musiało zabrzmieć, i szybko pospieszyła ze sprostowaniem w nadziei, że Trevor nie wychwycił tej dwuznaczności.

– Bradleyowi kończą się pieluchy i mleko w proszku. Ja niczego ze sobą nie zabrałam, musiałabym spać w ubraniu... – Wsunęła ręce do kieszeni spodni, pochyliła się i spojrzała krytycznie na swój strój. – Nocowanie nocowaniem, ale wyjdę na menelkę, pokazując się pana siostrze w wygniecionym ubraniu i z wczorajszym makijażem.

Trevor lekko się uśmiechnął.

– Zapomina pani, z kim ma do czynienia – powiedział, wchodząc za kuchenny blat. – Proszę tu zapisać, czego pani potrzeba. – Podsunął jej po blacie bloczek i długopis. – Ze szczegółami: marka, ilość, rozmiary garderoby i obuwia. Będzie to pani miała na wieczór, z pani samochodem włącznie.

– Z moim samochodem? – Przekrzywiając głowę, spojrzała uważnie w jego piwne oczy. – Chce go pan tu ściągnąć? Nie boi się pan, że w środku nocy wsiądę do

niego z Bradleyem i szukaj wiatru w polu?

– Pomijając cel pani wizyty, jest pani nadal gościem, nie więźniem. Poza tym dała mi pani słowo, że do jutra zostanie i ja pani wierzę.

– Skąd ta ufność? – zachnęła się. – Przecież nawet mnie pan nie zna. – Równie dobrze mogła być naciągaczką, co brał zapewne pod uwagę.

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że kobiecie, która poświęca dzień życia i wyrusza w kilkugodzinną podróż, żeby poinformować mnie, że mam – przynajmniej rzekomo – dziecko, o którym nic nie wiedziałem, tylko dlatego, że uważa, że tak trzeba, można wierzyć.

Dopiła merlota i odstawiła kieliszek.

– A słyszał pan, że z przyjaciółmi trzeba żyć dobrze, a z wrogami jeszcze lepiej?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz Bradley obudził się wcześniej, ale Haylie i tak nie spała. Przez całą noc praktycznie nie zmrzyła oka. Przewracała się w łóżku z boku na bok, ale natłok myśli nie pozwalał zasnąć. W końcu zrezygnowana wpatrzyła się w sufit i zaczęła rozpamiętywać swoje rozterki.

Teraz, odświeżona po porannym prysznicu, oglądając kolekcję ubrań i przyborów toaletowych rozłożonych na łóżku, dochodziła do wniosku, że jeśli Trevor tak traktuje swoich wrogów, to może warto się zastanowić nad zaprzyjaźnieniem się z tym człowiekiem.

Tak jak obiecał, poprzedniego dnia tuż po zmierzchu do drzwi zapukał pracownik Jarrod Ridge ze wszystkim, co wyszczególniła na liście, i nie tylko.

Marmurowy blat na wyspie w kuchni wypełniły szczelnie wypchane płócienne torby i pojemniki z kolacją z ekskluzywnej restauracji w Ridge, a na podjeździe przed domem stał jej samochód. Trevor podziękował młodzieńcowi skinieniem głowy i pięćdziesięciodolarowym napiwkim.

Tak, nie da się ukryć, Jarrodowie mają pieniądze, są, jak to się mówi, nadziani. Nawet gdyby wcześniej o tym nie wiedziała, sam widok kompleksu Jarrod Ridge by jej to zdradził. Pewność siebie Trevora i okazałość jego prywatnego domu były jedynie wisienką na wspinałym

skądinał torcie.

Chociaż sama nie uważała siebie za centusię i zostawiała sowite napiwki w restauracjach i hotelach, to nie miała w portfelu pięćdziesięciodolarowego banknotu na rozkurz, a nawet gdyby miała, nie wcisnęłaby go na pewno w garść obcemu człowiekowi za wyświadczenie jakiejś drobnej przysługi.

Trevor nie skąpił na wyprawkę dla niemowlęcia ani na kosmetyki i nowe ciuszki dla niej, by miała w co się ubrać na lunch z jego siostrą. To, co zapełniało teraz gościnną łazienkę i kuchenne blaty, przywodziło na myśl dobrze zaopatrzone sklepiak, a łóżko w pokoju gościnnym przypominało garderobę kobiety wybierającej strój najlepiej pasujący na zjazd absolwentów swojego rocznika.

Wystarczyłyby nowy sweter i para spodni, ale Trevor najwyraźniej kupił w którymś z butików kompleksu po jednej sztuce wszystkiego w jej rozmiarze. Były tu sukienki, spódnice, spodnie, bluzki, pulowery i sportowe wdzianka zarówno z krótkimi, jak i długimi rękawami. Do tego buty i bielizna.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, jak zareagować. Jedno było jasne: Trevor jest człowiekiem wpływowym, i to z tych, którym wystarczy pstryknąć palcami, a dzieje się podług ich woli.

Gdyby wyniki badania krwi poświadczyły, że Bradley jest jego synem – a nie miała co do tego wątpliwości, chyba że Heather okłamywała ją przez ostatni rok swego życia – i Trevor postanowił walczyć o prawa do opieki nad dzieckiem, nie miałyby chyba w konfrontacji z nim najmniejszych szans. Nie pomyślała o tym, wybierając się do Aspen, i bardzo tego żałowała.

Na tę myśl serce Haylie przyspieszyło, zdrząły jej

ręce. Może nie jest aż tak zamożna i ustosunkowana, może nie ma takich jak Trevor biologicznych praw do Bradleya, ale zrobi wszystko, żeby nie stracić z nim kontaktu!

Trevor nie zabroni jej chyba widywania się z Bradleyem? Może i jest z Jarrodów, nawykł do narzucania swojej woli i rozstawiania ludzi jak pionki na szachownicy, ale raczej nie okaże się człowiekiem bez serca. Pozwoli jej chyba odwiedzać siostrzeńca?

Haylie nie wiedziała, jak wyglądają objawy rodzącej się paniki, ale jeśli były nimi przyspieszony oddech, spocone dłonie i dzwonienie w uszach, to być może coś takiego właśnie ją ogarniało.

Spokojnie. Wyniki badań przyjdą najwcześniej za dwa tygodnie, a do tego czasu Trevor nie odbierze jej przecież siłą Bradleya. Zważywszy na fakt, że do tej pory nie wziął go nawet na ręce – przynajmniej z własnej inicjatywy – prawdopodobnie ma jeszcze nadzieję, że okażą się negatywne, bo wtedy będzie mógł z czystym sumieniem powrócić do rozrywkowego stylu życia. Życia playboya.

No nic, nie będzie się zamartwiać na zapas. Teraz musi się przygotować do tego lunchu z jego siostrą, przed którym, nie wiedząc czemu, odczuwała wielką treść. No i ta obawa, że kiedy odważy się w końcu wyjść z sypialni, to zaraz za drzwiami natknie się znowu na swojego gospodarza.

Wiele nerwów kosztowało ją przetrwanie wczorajszego wieczoru, zwłaszcza kiedy połowa toreb z Jarrod Ridge została już rozpakowana, a Trevor przeniósł talerze z posiłkiem do jadalni i zaprosił ją do stołu.

Najchętniej dałaby drapak na górę, zaryglowała się z Bradleyem w gościnnej sypialni, schowała wraz z głową

pod pikowaną satynową kołdrą i do rana nie wyściubiła spod niej nosa.

Nie dało się ukryć, że onieśmielał ją ten facet. Nie dość, że bogaty, to jeszcze wysoki, barczysty i przystojny jak aktor filmowy. Przytłaczało ją trochę to wszystko razem wzięte.

Oj, nie z takim nastawieniem ładowała Bradleya do samochodu i ruszała do Aspen na konfrontację z mężczyzną, który niechcący zmajstrował dziecko jej siostrze i odjechał sobie w siną dal.

Nie czuła się kłębkim nerwów, kiedy patrząc z góry na nadopiekuńczą sekretarkę Trevora, tonem nieznoszącym sprzeciwu domagała się spotkania z szefem, ani kiedy czekała na tego dzieciaroba w jego gabinecie, żeby cisnąć mu w twarz niewygodną prawdę.

Powieka nawet jej nie drgnęła, gdy Trevor zażądał natychmiastowego udania się na badania krwi, chociaż znaczyło to, że będzie musiała wsiąść do samochodu z obcym mężczyzną, który nie wiadomo gdzie ją wywiezie.

Fakt, nie najmądrzejsze to było, ale wtedy jeszcze szła za ciosem.

Potem, gdzieś po drodze, role się odmieniły i nie wiadomo jak ani kiedy zeszło z niej, kobiety dotąd zdecydowanej, z misją do wypełnienia, całe powietrze, i oddała inicjatywę temu wyrodnemu ojcu swojego siostrzeńca.

Teraz była na jego łasce i niełasce. Nie tylko dlatego, że mieszkała pod jego dachem, ale również dlatego, że zdążyła się już zorientować, jak łatwo przyjdzie mu odebrać jej Bradleya, jeśli tylko będzie miał taki kaprys.

Z ciężkim westchnieniem rozejrzała się jeszcze raz

po pokoju, żeby się upewnić, czy wszystko zabrała, potem wzięła swoją torebkę, torbę z pieluchami Bradleya, a na koniec samego Bradleya.

Drzwi pokoju otworzyły się bez skrzypnięcia. Na palcach podkradła się korytarzem do schodów i wciąż na palcach zeszła na parter.

Trevor krzątał się już po kuchni wyspany, rześki, gotowy stawić czoło wyzwaniom kolejnego dnia. Prawdę mówiąc, zbytnio jej to nie zaskoczyło. Było już nieco po dziesiątej.

Ale wczorajszy sportowy strój – gruby sweter, znoszone dżinsy i traperki – zamienił dzisiaj na elegancki, ciemnogramatowy garnitur, jasnoczerwony krawat i wypastowane do połysku wizytowe półbuty.

Nie знаła się za bardzo na męskiej garderobie, ale założyłaby się, że nic z tego, co Trevor na sobie miał, nie pochodzi ze zwyczajnego sklepu, że wszystko to Gucci, Valentino lub Armani.

Jej własny strój, skompletowany w którymś z ekskluzywnych butików Jarrod Ridge, też był markowy, ale nazwy na metkach nic jej jakoś nie mówiły i nie czuła się w nim swobodnie. Nie daj Bóg zaciągnąć w tych ciuszkach jakąś nitkę, pobrudzić je albo, tfu, na psa urok, czymś zachłapać. Nerwy, nerwy i jeszcze raz nerwy!

– Dzień dobry – rzekł na jej widok Trevor.

Podszedł do niej z filiżanką w dłoni tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. Rześki, czysty i jakby leśny – współgrający idealnie z okolicą, w której się znajdowali, z tym malowniczym górskim zboczem porośniętym z rzadka jodłami, skrzącym się w słońcu świeżym śniegiem.

Nigdy by nie pomyślała, że zapach drzew może być

tak seksowny, a przecież woń zimowego lasu płynąca od stojącego przed nią mężczyzny sprawiała, że kolana się pod nią uginały. Swoje robiły też jego falujące włosy w artystycznym nieładzie, świeżo ogolona twarz i w ogóle prezencja Szefa Roku.

Przełknęła z trudem, przytuliła mocniej Bradleya, w brzuchu poczuła mrowienie seksualnego podniecenia i... oj, niedobrze... pożądania.

– Kawy? – spytał Trevor zupełnie nieświadomy bitwy, jaką jej rozsądek staczał w tym momencie ze zdradzieckim ciałem.

Przełknęła znowu i oblizwała spierzchnięte wargi.

– Nie, dziękuję.

Już była pobudzona do ostatnich granic, tylko kofeiny by jej brakowało.

Kiwnął głową, dopił swoją kawę, odstawił filiżankę i skierował się do drzwi. Podreptała za nim. W progu Trevor zatrzymał się i bez słowa odebrał od niej torebkę i torbę, które miała przewieszane przez ramię. Została tylko z Bradleyem na rękach.

Potem garaż, sadwienie się w samochodzie i już byli w drodze do Jarrod Ridge.

Diana, sekretarka Trevora, siedziała za swoim służbowym biurkiem, zaś na jego skraju przysiadła ładna, ponętnie zaokrąglona kobieta o jedwabistych, sięgających ramion rudych włosach, w leżącej się szmaragdowozielonej bluzce i beżowych spodniach.

Na widok wchodzących zerwała się sprężyście na równe nogi i uśmiechnęła.

– Cześć – zaszczębiotała i wyciągnęła rękę do Haylie. – To ty jesteś pewnie tą organizatorką ślubów?

– Haylie Smith – przedstawiła się Haylie. – Miło mi

panią poznać, panno Jarrod.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to Prentice. Do klanu Jarrodów dołączyłam całkiem niedawno, przygarnęli mnie i z miejsca pokochali, prawda? – Zachichotała, zerkając na Trevora.

– A mieliśmy jakiś inne wyjście? – burknął z kamienną twarzą, ale w jego oczach rozbłyły ogniki rozbawienia.

– Żadnego – przyznała bez cienia urazy i zwracając się do Haylie, ciągnęła: – Zresztą mniejsza z tym, bo dla ciebie będę Ericą. A ten przystojniaczek to kto? – Pochyliła się nad Bradleyem.

Chłopczyk zaśmiał się po niemowlęcemu, kiedy połaskotała go po zaróżowionym od mrozu, pucołowatym policzku.

Trevor odchrząknął.

– Wejdzmy na chwilę do gabinetu, dobrze? – powiedział cicho, piorunując siostrę wzrokiem.

Przepuścił kobiety przodem, zasunął drzwi i zajął miejsce za biurkiem. Erica usiadła w jednym z foteli dla gości, Haylie z Bradleyem na kanapie pod ścianą.

Trevor odchylił się na oparcie fotela i przesunął palcem po wargach.

– Wolałbym jeszcze tego nie ujawniać, ale ponieważ w rozmowie przy lunchu ten temat zapewne wypłynie, chyba lepiej będzie, jeśli powiemy ci od razu, co tu jest grane, żeby potem pani Smith nie musiała się płatać w zeznaniach.

Erica uniosła brwi i przesunęła wzrok z Trevora na Haylie i z powrotem na Trevora.

– No, słucham – powiedziała niepewnie.

– Ponieważ jesteś moją siostrą... mniejsza z tym, że

przyrodnią – podjął – oczekuję od ciebie, że to, co usłyszysz, pozostanie między nami trojgiem. Gdyby się wydało, skutki byłyby katastrofalne.

Erica zacisnęła mocno usta i ściągnęła brwi.

– Zaczynasz mnie wnerwiać. Do rzeczy!

– Otóż istnieje prawdopodobieństwo... – Trevor zerknął na Haylie trzymającą na kolanach Bradleya, odetchnął głęboko i wyrzucił z siebie: – Istnieje prawdopodobieństwo, że Bradley jest moim synem.

Jego siostrę na chwilę zamurowało. Potem zamrugła powiekami, zrobiła wielkie oczy i przeniosła wzrok z niego na Haylie, z Haylie na niego i znowu z niego na Haylie... a raczej na bobasa na kolanach Haylie.

– Ja cię kręcę – wykrztusiła, przykładając dłoń do serca.

– Tak, wiem – przyznał, krzywiąc się.

– Jesteś moim bratem, mniejsza z tym, że przyrodnim, i kocham cię siostrzaną miłością, wybacz mi więc, że ci to wygarnę, ale... – pokręciła głową – gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.

– Nie jestem żadną skaczącą kózką – zaperzył się Trevor. – Wypraszam sobie!

Przekrzywiła głowę.

– Wiem, wiem, ty jesteś koneserem przedstawicielek płci przeciwnej i żadnej nie przepuścisz.

Zanim zdążył zareagować, Erica zerwała się z fotela, podbiegła do kanapy i znowu pochyliła się nad Bradleyem.

– Znaczy, że to może być mój bratanek? Kurczę, takiej udanej dzidzi jeszcze nie widziałam. Mogę?

Haylie kiwnęła głową i podała jej małego.

– Ma na imię Bradley.

– Cześć, Bradleyku – zaszczębiotała Erica. – To ja, twoja ciocia Erica. O ile się nie mylę.

Trevor zerwał się z fotela i wybiegł z za biurka.

– Właśnie dlatego chcę, żebyś wiedziała, w czym rzecz – zwrócił się do siostry, zakładając ręce na piersi. – Nie wolno ci w niczyjej obecności nazywać go bratankiem. Nie może być w żaden sposób łączony ze mną ani z resztą rodziny Jarrodów, dopóki nie będziemy mieli całkowitej pewności.

Erica pokiwała głową, ale była tak zaabsorbowana gaworzeniem do uśmiechniętego Bradleya, że Trevor nie miał pewności, czy w ogóle usłyszała, co do niej mówi.

– To bardzo ważne, Erico – podjął z naciskiem, odwrócił się na pięcie i zaczął spacerować po gabinecie. – Pobrano nam już próbki krwi do badań, ale wyniki będą nie wcześniej niż za dwa tygodnie. Zaproponowałem więc Haylie, żeby zatrzymała się do tego czasu u mnie – ciągnął, rozkładając założone na piersiach ręce i wpychając je do kieszeni sztych na miarę spodni. – Ale ona jest zawodową organizatorką przyjęć, ma w Denver własną firmę i nie chce jej na tak długo zostawiać. I właśnie tutaj wchodzisz ty.

Zatrzymał się przed siostrą i poszukał jej wzroku.

– Pomyślałem sobie, że jeśli wynajmiemy ją do zaplanowania jakiegoś eventu dla nas, to może łatwiej zgodzi się zostać.

Teraz z kolei Haylie założyła ręce na piersi.

– Chciałam zauważyć, że ja tu siedzę i wszystko słyszę – fuknęła. – Proszę skończyć z tymi naciskami. Nie chcę być „wynajmowana” przez kogokolwiek, nawet przez pana siostrę, na siłę tylko po to, żeby mógł mnie pan przy sobie zatrzymać do czasu nadejścia wyników.

Trevor zaniemówił, za to Erica zapiszczała:

– Ja się bardzo cieszę, że mi się trafiłaś, Haylie. Naprawdę muszę zaplanować ślub i czuję, że mnie to przerasta. Chodźmy więc na ten lunch i pogawędźmy, a jeśli cię wynajmę, to będziesz mogła być pewna, że zrobisz to z własnej nieprzymuszonej woli, a nie pod naciskiem Trevora. No to jak?

Haylie zastanawiała się przez chwilę, potem zerknęła na Trevora i zaraz przeniosła wzrok na Ericę i Bradleya.

– Dobrze, chodźmy – powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Haylie, która idąc z siostrą Trevora na lunch, była bardzo zdenerwowana, nigdy by się nie spodziewała, że tak szybko znajdą wspólny język. Wymieniały przy stoliku uwagi o pogodzie, dzieliły się wspomnieniami z dzieciństwa i w ogóle rozmawiały o prawie wszystkim, co się z czymś kojarzyło.

Z rozmarzonych oczu Eriki, kiedy ta przy sałatce opowiadała jej o swoim burzliwym romansie z przyszłym mężem, Christianem Hanfordem, Haylie wyczytała, że dziewczyna jest autentycznie i po uszy zakochana w bardzo przystojnym, eleganckim, ciemnowłosym mężczyźnie ze zdjęcia, które jej pokazała.

Po śmierci Donalda Jarroda to na barki Christiana, prawnika Jarrodów, spadł obowiązek poinformowania Eriki, kto naprawdę był jej ojcem. Haylie nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jakim szokiem musiała być dla dziewczyny ta wiadomość. Do tego momentu żyła w przeświadczeniu, że jest córką innego mężczyzny.

Haylie z kolei powiedziała Ericie o swojej siostrze Heather, o tamtej jednej nocy, którą podobno spędziła z Trevorem, o jej tragicznej przedwczesnej śmierci dwa miesiące po urodzeniu Bradleya.

Kiedy przechodziły do omawiania potencjalnej organizacji ślubu, były już po przystawkach i czekając na desery, sączyły mocną francuską paloną kawę.

Haylie, chociaż przebywała w Jarrod Ridge dopiero od niedawna i nie miała jeszcze okazji do odwiedzenia innych restauracji na terenie kompleksu, musiała przyznać, że znajdujący się na ostatnim piętrze Sky Lounge robi imponujące wrażenie, mimo że to właściwie tylko bar z przekąskami. Przyjemnie było zasiąść na obitych skórą krzesłach i delektować się widokiem rozciągającym się za oknami od podłogi do sufitu, które wychodziły na rozległy kompleks, pokryte śniegiem góry i połać błękitnego bezchmurnego nieba.

Po lunchu odebrały z Ericą Bradleya ze żłobka hotelowego i wróciły do ośrodka.

– Zapraszam od razu do gabinetu – powiedziała Diana, kiedy weszły do sekretariatu Trevora. – On na was czeka.

Przed dębowymi drzwiami Erica zatrzymała się i uścisnęła Haylie.

– Dzięki za wszystkie twoje genialne porady. Nie mogę się już doczekać, kiedy powiem Christianowi, że odtąd nie będę już taka podminowana w związku z tymi przygotowaniami. Będzie ci niezmiernie wdzięczny, możesz mi wierzyć. Nie zdziw się, jeśli przyjdzie do ciebie z kwiatami – dorzuciła i krótko się zaśmiała.

– Cieszę się, że mogłam w czymś pomóc – odparła Haylie.

– Masz wszystkie moje numery, tak? I mój adres mejlowy? I mejl Christiana w razie czego?

– Mam tu wszystko. – Haylie poklepała torebkę. – Moja komórka też jest naładowana i gotowa do użycia. Jesteśmy w kontakcie.

– No to pa! – Erica uścisnęła ją jeszcze raz, odwróciła się na pięcie i już jej nie było.

Haylie zapukała i weszła. Trevor odwrócił się od komputera i spojrzał na nią.

– No i jak wam poszło? – zapytał.

Trudno było określić, czy naprawdę go to obchodzi, czy pyta o tak, z grzeczności. Haylie usiadła z Bradleyem na kolanach w jednym z foteli dla gości.

– Dobrze. Nawet bardzo dobrze.

– Gdzie jadłyście?

– W Sky Lounge. Przeuroczy lokalik.

Trevor przekrzywił głowę.

– Dobry wybór. W ciągu dnia jest tam trochę luźniej, zwłaszcza o tej porze roku.

Kiwnęła głową.

– Jeśli nie liczyć jakiejś pary przy barku, byliśmy tam tylko my dwie.

Na dłuższą chwilę zaległo milczenie, w końcu Trevor odepchnął się z fotelem od biurka i wstał.

– Chyba pora wracać do domu.

Haylie zrobiła wielkie oczy.

– Jak to? Przecież dopiero trzecia. Wolno panu wyjść przed końcem dnia pracy?

Nie bardzo wiedziała, co by porabiała przez resztę popołudnia, ale z pewnością nigdy by się nie spodziewała, że Trevor rzuci wszystko, aby dotrzymać jej towarzystwa.

Posłał jej szelmowski uśmieszek, na którego widok poczuła dreszcz podniecenia.

– Sam sobie ustalam godziny pracy, w końcu jestem szefem. No, jednym z szefów, jeśli chodzi o ścisłość. A w czasie, gdy pani konferowała z moją siostrą, ja poczyniłem pewne kroki, które pozwolą mi przez jakiś czas pojawiać się w tym gabinecie rzadziej niż zazwyczaj.

Odwrócił się od niej i zaczął wrzucać teczki

i dokumenty do otwartego skórzanego nesesera leżącego na szafce obok kominka.

– Równie dobrze mogę popracować nad tym w domu i w ten sposób wygospodarować więcej czasu dla pani i Bradleya.

Zaniemówiła na chwilę. Zwilżywszy językiem wargi, starała się walczyć z szybko bijącym pulsem.

Jego słowa, nie wiedzieć czemu, wprawiły ją w zakłopotanie. Czyżby dlatego, że, jak od pewnego czasu stwierdzała, Trevor coraz bardziej ją pociągał?

– Nie musi się pan tak poświęcać – mruknęła.

Wzruszył tylko ramionami, zamknął neseser i podszedł do niej.

– No, gotowe. Chodźmy. Ja upitraszę coś na kolację, a pani opowie mi, co ustaliła z Ericą.

Znowu zrobiła wielkie oczy.

– To pan potrafi gotować?

– Jeszcze wielu rzeczy pani o mnie nie wie – powiedział z tym samym szelmowskim uśmieszkiem, schylając się po jej torebkę i torbę z pieluszkami. Ruszył do drzwi. – Wprawdzie nie zajmuję się tym zbyt często – rzucił przez ramię – ale z wrzątkiem i łąpatką jestem za pan brat.

Przy drzwiach zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Zanim wyjdziemy, proszę mi powiedzieć jedno – mruknął, spoglądając na nią badawczo tymi swoimi czekoladowobrazowymi oczami.

Poczuła niepokój. Spróbowała przełknąć pęczniejącą w krtani gulę. Nie udało się.

– Zostaje pani, żeby pomóc Ericie w przygotowaniach do ślubu, czy wraca do Denver?

Nadal nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, ale podczas

lunchu z jego siostrą podjęła już decyzję.

– Erica chce mieć skromny kameralny ślub i wziąć go w Wigilię, tutaj, w Jarrod Ridge, a to daje nam tylko kilka tygodni na dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

– Czyli zostaje pani?

Boże drogi, żebym tylko tego nie pożałowała, przemknęło jej przez myśl, bo cichy głosik wewnętrzny recytował już całą listę wątpliwości.

– Tak, zostaję.

Kilka godzin później Trevor wniósł z kuchni do jadalni dwa talerze makaronu. Postawił je nie w przeciwległych końcach długiego stołu, lecz jeden obok drugiego, w narożu. Wmawiał sobie, że robi tak, bo w takim układzie lepiej się rozmawia, ale to chyba nie do końca była prawda.

Nie, prawda była taka, że chciał siedzieć obok Haylie, bo ślicznie pachniała cytrusami z leciutką domieszką polnych kwiatów. Poczł ten zapach z samego rana, kiedy zeszła z góry. Człł go potem przez całą drogę do Ridge i w swoim gabinecie, kiedy Haylie już dawno wyszła z Ericą na lunch.

Owszem, chciał usłyszeć, o czym Haylie rozmawiała z siostrą, zyskać pewność, że zostanie tutaj do nadejścia wyników testu. Ale przede wszystkim pragnął być blisko niej. Blisko tego cytrusowo-kwiatowego zapachu... tych jedwabistych jasnych włosów, które spływały jej na plecy i muskały wżgórki piersi... blisko jej pełnych różanych ust i tych bławatkowych oczu, które tak pięknie się iskrzyły, gdy się uśmiechała.

Wrócił do kuchni po butelkę wina i dwa kieliszki. Idąc do jadalni, spojrzł na schody. Haylie była teraz na górze i kąpała Bradleya.

Zaraz po przyjeździe do domu zdjął garnitur, ubrał się w wygodne dżinsy, luźny sweter i przystąpił do popisywania się swoimi umiejętnościami kulinarnymi. Co prawda nie były one wielkie, ale dawno już odkrył, że kobietom można zaimponować zwyczajnym gotowaniem makaronu albo odkręcaniem słoiczków z sosem, byleby robić to z fasonem.

Niestety, zamiast usiąść na stołku w kuchni i podziwiać go przy pracy, jak to robiły zazwyczaj dziewczyny, które zapraszał, Haylie poszła od razu z Bradleyem na górę, by go nakarmić, przewinąć i ułożyć do snu. Trwało to już blisko dwie godziny.

Trevor podejrzewał, że Haylie odwleka chwilę, kiedy znajdzie się z nim w końcu sam na sam, ale ileż można? Jeśli nie zejdzie w ciągu pół minuty, pofatyguje się po nią na górę i... i ściągnie na kolację siłą, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nalewał właśnie wino, bolejąc nad stygnącym makaronem, kiedy na schodach usłyszał jej przyciszone kroki. Obejrzał się i dech mu zapało.

Przebrała się z luźnej bluzki i spodni w obcisłe czarne legginsy i też dopasowany różowy top z krótkimi rękawkami. Na nogach miała różowe baletki, a włosy ściągnęła w koński ogon.

– W samą porę – mruknął.

Podeszła, pocierając nerwowo dłońmi o biodra. Trevor odsunął krzesło, zaczekał, aż Haylie usiądzie, po czym zajął miejsce.

– Bradley zasnął?

Kiwnęła głową, sięgnęła po kieliszek i upiła łyżeczek barbaresco.

– Zmęczył go ten dzień.

– To źle czy dobrze?

– Jeśli czteromiesięczny brzdąc jest w dobrym humorze albo śpiący, to należy się cieszyć, obojętne, co wprowadziło go w ten nastrój.

Trevor zaśmiał się, podsuwając jej salaterkę z sałatą i miseczkę ze świeżo utartym parmezanem.

– Zapamiętam to sobie.

Poprawiła się na krześle i unikając jego wzroku, zaczęła nawijać na widelec długaczną wiązkę makaronu.

– Ale nie musiał się pan wykosztowywać na dziecięce łóżeczko, na nowy stoliczek i w ogóle. Nie zabawimy tu długo i wystarczyłby nam zwyczajny wiklinowy koszyk, no, może jeszcze mały kojec.

Pod ich nieobecność wynajęta przez niego specjalistyczna firma przygotowała dom do pobytu Bradleya. Trevor nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać, na szczęście na świecie są profesjonaliści, którzy go w tym wyręczyli.

– Niech pani nie przesadza – mruknął, dłubiąc widelcem w makaronie. – Jest pani moim gościem i mam obowiązek zapewnić pani wszelkie wygody. Zresztą dziecko nie może spać na podłodze w barłogu z koców, a jeśli się okaże, że Bradley rzeczywiście jest moim synem, to wszystko i tak będzie mi potrzebne.

Plastikowe blokady na drzwiczki od szafek i kojec pośrodku salonu byłyby może lekką przesadą, bo Bradley jeszcze nie raczkował, Ale jeśli Bradley jest jego synem, to z czasem będzie jak znalazł.

– Cóż, dziękuję – powiedziała cicho Haylie. – A swoją drogą, pyszny ten makaron.

– To, co jadłyście w Sky Lounge, było pewnie smaczniejsze, ale jak na amatora w kucharzeniu też jestem

dobry. Zdradzę pani pewien sekret.

Zawiesił głos, sięgnął po kieliszek i sącył lekkie czerwone wino, dopóki na niego nie spojrziała.

– Sos jest od Emilia.

– Naprawdę?

– Uhmhm. Jeśli lubi pani włoską kuchnię, to w Ridge, właściwie w całym Aspen, należy iść tylko do niego. A jeśli woli pani kuchnię francuską, to polecam największą naszą restaurację, Chagall. Zabiorę tam panią kiedyś.

– Myślałam, że chce pan utrzymać naszą wizytę w tajemnicy, dopóki nie wyjaśni się sprawa z Bradleyem – przypomniała mu, nabierając na widelec kolejną porcję makaronu. – Zwłaszcza przed rodziną.

– Bądźmy realistami, Guy już panią widział. A mam przeczucie, że Erica nie utrzyma języka za zębami. I tylko patrzeć, jak zaczną się wizyty moich bliższych i dalszych krewnych, ciekawych pani i Bradleya.

– Będę to miała na uwadze.

– A skoro już mowa o Erice – ciągnął – to nie powiedziała mi pani jeszcze, o czym rozmawiałyście przy lunchu.

Haylie machnęła końskim ogonem, zatrzepotała długimi rzęsami i spuściła wzrok.

– Takie tam ble-ble. A co?

– Powiedzmy, że ciekaw jestem wyniku tej rozmowy.

Podniosła na niego swoje chabrowe oczy.

– Powiedziałam już, że zostaję, jeśli to spędza panu sen z powiek.

– Nic mi niczego z powiek nie spędza – warknął.

Nie przywykł do ciągnięcia ludzi za język.

W przypadku kobiet wystarczyło czarująco się uśmiechnąć, w przypadku mężczyzn spojrzeć odpowiednio – wiadomo, Jarrod – i kawa na ławę.

Ale z Haylie było inaczej. Ona na jego wdzięki jakoś nie reagowała. Zgodziła się, co prawda, zaczekać tutaj na wyniki badań DNA, ale wyczuwał, że nie jest do końca przekonana co do słuszności swej decyzji. I nic dziwnego.

Uniósł do ust kieliszek.

– Ale ciekawi mnie, czy dogadałyście się z Ericą. Jest moją siostrą i ją kocham. Nie chcę, żeby zatrudniała panią pod presją. I chociaż zdaję sobie sprawę, że ma pani sto ważniejszych spraw...

– Tysiąc – wpadła mu w słowo.

– Niech będzie tysiąc. ...to chcę pani uprzyjemnić pobyt tutaj.

Rozważała to przez chwilę, ponownie nawijając makaron na widelec.

– Bardzo polubiłam pana siostrę – odezwała się w końcu. – I ona mnie chyba też, a co do moich pomysłów w kwestii organizacji ślubu...

Zawiesiła głos, spuściła głowę.

– Zatrudniła panią, jak rozumiem – podchwycił.

Podniosła na niego wzrok i kiwnęła głową.

– Zaproponowała mi podwójną stawkę.

– I bardzo dobrze – ucieszył się Trevor. – Jestem przekonany, że jest pani jej warta.

Haylie ściągnęła brwi.

– To się dopiero okaże. Nie znacie mnie przecież. A to ślub, najważniejsze wydarzenie w życiu kobiety. Erica powinna wynająć kogoś znajomego. Kogoś, do kogo ma zaufanie.

Trevor odłożył widelec i usiadł prosto.

– Po pierwsze, poprosiłem Ericę, żeby tylko z panią porozmawiała. Żadnych nacisków na nią nie wywierałem i nie wywieram. I zaręczam, że nie zatrudniłaby pani, gdyby nie spodobały się jej pani pomysły. Po drugie, zarówno ja, jak i resztę rodziny stać na takie wydatki.

Nachylił się do niej i zniżając głos, ciągnął:

– Po trzecie, ja chcę, żeby pani tu była. Z Bradleyem. Gdyby Erica pani nie zatrudniła, wynalazłbym jakiś inny sposób, żeby panią zatrzymać. Proszę mi wierzyć, że jeśli chodzi o panią i dziecko, które śpi teraz na górze, pieniądze nie mają żadnego znaczenia. Zapłacę pani potrójną, nawet poczwórną stawkę, byle tylko została pani u nas do czasu wyjaśnienia, czy naprawdę jestem ojcem Bradleya.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Haylie odebrało głos. Po słowach Trevora w jadalni zaległa martwa cisza. Jego postawa robiła wrażenie. Większość mężczyzn stawałaby na głowie, byle tylko nie przyznać się do spłodzenia dziecka z przypadkową kobietą, wykręcić się od badania krwi.

A Trevor nie tylko zażądał w pierwszym rzędzie przeprowadzenia testu na ojcostwo, ale również upierał się przy zatrzymaniu Bradleya przy sobie do czasu wyjaśnienia sprawy.

Mało tego, ją też chciał zatrzymać jako ciotkę dziecka, opiekunkę i najbliższą mu zaraz po matce osobę. Świadczyło to o nim jak najlepiej.

Haylie opuściła ręce na kolana i westchnęła cicho. Było to odpowiednikiem wywieszenia białej flagi.

Przyjechała tutaj powiadomić Trevora, że ma syna. Nie było jej winą, że sprawy przybrały taki, a nie inny obrót, ale ponieważ zgodziła się już zaplanować ślub Eriki i wprowadzić do Trevora, to jaki jest sens dalej się boczyc? Nie lepiej spuścić z tonu i ulec urokowi Trevora Jarroda?

Skrzywiła się w duchu na tę myśl. No, może nie do końca. Małe zacieśnienie więzów chyba jej nie zaszkodziło.

Sięgnęła znowu po widelec.

– Erica mówi, że początkowo planowali z narzeczoną wystawną ślub latem, ale byli tak

zapracowani, że sprawy wymknęły się spod kontroli i teraz chcą się pobrać już, bez żadnych fajerwerków i fanaberii.

Wyczuwając lekką zmianę w jej nastawieniu, Trevor też się trochę rozluźnił i upił kolejny łyk wina.

– Nie wiem, co na to wpłynęło, ale spodobał jej się pomysł ślubu w Wigilię – ciągnęła Haylie. – Takiego kameralnego, skromnego, tu, w kompleksie, ale nie zdecydowałyśmy jeszcze, gdzie konkretnie.

Trevor kiwnął głową.

– Jest w czym wybierać. Na okres świąteczny mamy sporo rezerwacji, ale kompletu gości na pewno nie będzie, będą za to wolne sale.

– To samo mówi Erica, ale zorganizowanie wszystkiego w dwa tygodnie nie będzie łatwe. Będzie mi potrzebne miejsce do pracy. Telefon, faks... przydałby się też mój laptop.

– Załatwione. Może pani korzystać z mojego domowego gabinetu, ewentualnie znajdziemy jakiś inny pokój. Podrzucę też panią do Denver po niezbędne rzeczy. – Tutaj puścił do niej oko. – O ile tylko obieca pani, że nie zejdzie z pokładu.

To mrugnięcie sprawiło, że serce zabiło jej szybciej, a w głowie na chwilę zapanowała pustka.

O czym to rozmawiali? Ach tak, o ślubie. Ślubie jego siostry, za dwa tygodnie, dwudziestego czwartego grudnia. Mało czasu.

Aby ochłonać i pozbierać myśli, dopiła resztę wina. Nie pomogło. Lepsza byłaby woda. Lodowata. Najlepiej całe wiadro, chluśnięte prosto w twarz.

Tymczasem Trevor napełniał jej już kieliszek następną porcją kuszącego bordowego trunku. Nie sięgnęła jednak po niego. Odchrząknęła.

– Nie miałby pan nic przeciwko temu, żebym od czasu do czasu zostawiała Bradleya w tym żłobku, który macie na terenie kompleksu? Nie na całe dni... nie lubię rozstawać się z nim na długo.

– Nie widzę przeciwwskazań – zapewnił ją Trevor, odsunął od siebie pusty talerz, założył nogę na nogę i rozparł się wygodnie na krześle. – Pozwoli pani, Haylie, że zaproponuję przejście na ty? Podczas pobytu tutaj masz wolną rękę. Możesz robić, co chcesz.

Zdjął nogę z nogi, odsunął się od stołu, wstał i zaczął zbierać puste talerze. Haylie zebrała sztucce i kieliszki, po czym weszła za nim do kuchni.

– Dopilnuję, żebyś dostała przystosowany do zimowych warunków samochód oraz miejsce do pracy zarówno tutaj, jak i w Manor – podjął. – Mogę ci też załatwić asystentów do pomocy, a jeśli czegoś będziesz potrzebowała, zwracaj się bez skrępowania do mnie albo do Diany.

Pomogła mu załadować zmywarke, potem cofnęła się, oparła o kuchenny blat i przyglądała jego krzątaniu. Dziwiło ją, że taki mężczyzna jak Trevor, zamiast zatrudniać kucharkę i gospodynię, sam zajmuje się przygotowaniem posiłków i innymi pracami domowymi. Ale miał chyba kogoś, kto przynajmniej raz w tygodniu przychodzi pościierać kurze i posprzątać.

A czasami roztaczał wokół siebie tę aurę władczości i pewności siebie. Zwłaszcza kiedy był w garniturze, pod krawatem i wyglądał tak, jakby miał pozować na okładkę „Forbesa” albo „GQ”.

Na tę myśl kolana jej zmiękły i musiała mocno uchwycić się blatu, żeby nie osunąć się na podłogę.

O tak. Był na tyle przystojny i atrakcyjny, że

wysiada przy nim sam James Bond. A ten brak stałej służby to pewnie przez to, że zaprasza często kobiety, które mogłyby się czuć skrępowane obecnością takich osób.

Zacisnęła usta. Nie spodobało się jej to przypuszczenie. A potem zacisnęła je jeszcze mocniej, bo przecież nie powinno jej obchodzić, kogo Trevor zaprasza do siebie i co tu z tym kimś robi. A jednak jakoś ją to obchodziło.

Przełknęła z trudem ślinę, kiedy Trevor włączył zmywarkę i odwrócił się do niej przodem.

– Sam też mogę się nim czasem zająć – powiedział.

Haylie zamrużyła powiekami i potrząsnęła głową.

– Przepraszam, że co?

– Powiedziałem, że ja też mogę się czasem zająć Bradleyem, kiedy będziesz musiała załatwić czy omówić coś z Ericą. Dzięki temu lepiej się poznamy – dorzucił z uśmiechem.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – zapytała, krzywiąc się w duchu. – Przy dzieciach jest mnóstwo pracy.

Spoważniał.

– Mówisz, że Bradley jest moim synem, a to znaczy, że równie dobrze mogę już teraz zacząć się przyuczać do roli ojca.

Podszedł do niej i oparł się rękoma o marmurowy blat po obu stronach jej bioder. Poczula na twarzy jego oddech. Był teraz tak blisko, że muskał torsem jej piersi. Nabrzmiwające gwałtownie brodawki wypełniły szczelnie stanik.

– I pomyślałem sobie, że to ty mogłabyś mnie do tej roli przyuczać – dodał szeptem, wpatrzony w jej usta. – Wieczorami, po powrocie od Eriki.

Otworzyła usta, by mu uświadomić, że czasu do tego wigilijnego ślubu pozostało niewiele i jego organizowanie będzie trwało od wczesnego ranka do późnego wieczora. Że sen będzie luksusem i o udzielaniu mu lekcji opieki nad niemowlęciem nie ma mowy.

Ale Trevor stał tak blisko, że widziała złote cętki w jego czekoladowobrazowych oczach, czuła zapach jego wody kolońskiej, a to sprawiło, że utraciła zdolność logicznego myślenia.

– Zgoda – wykrztusiła wbrew sobie.

Kiwnął głową i spojrzał jej w oczy. Stała jak zahipnotyzowana.

– A teraz zamierzam cię pocałować, panno Haylie Smith – wymruczał.

– Dlaczego?

Uśmiechnął się.

– Bo marzyłem o tym całą noc. Chcę poczuć twoje usta, przekonać się, jak smakujesz.

No nie, on się minął z powołaniem! Powinien układać teksty na kartki z życzeniami.

Wiedziała, że należy zaprotestować, odepchnąć go od siebie, ale jej ciało nie słuchało głosu rozsądku. Rozchyliła wargi i wyszeptwała:

– Dobrze.

Przyzwolenie Haylie było tylko formalnością, bo Trevor go nie potrzebował. W tym momencie od pocałowania Haylie nie powstrzymałby go tabun dzikich koni. Ledwie jednak ich usta się spotkały, uświadomił sobie, że nie powinien był tego robić.

Zbyt wiele ich dzieliło.

Praktycznie zupełnie jej nie znał. Zjawiła się w jego gabinecie z dzieckiem, twierdząc, że spłodził je ni mniej, ni

więcej, tylko z jej nieżyjącą siostrą.

A był to tylko wierzchołek góry lodowej. Jeśli się okaże, że Bradley rzeczywiście jest jego synem, trzeba będzie wszcząć procedurę sądową ubiegania się o prawo do opieki nad maluchem. Prawo prawem, a on jeszcze nie wie, co to znaczy być ojcem.

Trevor nigdy nie odwróciłby się plecami do własnego dziecka, wiedział jednak, że Haylie tak łatwo mu go nie odda. A jednak ją pocałował.

Z początku lekko muskał wargi, potem wręcz się w nie wpił. W dotyku były dokładnie takie, jak to sobie wyobrażał – jak płatki róży albo aksamit. A smakowały jeszcze lepiej. Jak barbaresco, które pili do kolacji, z delikatną domieszką czegoś bardzo słodkiego, czegoś charakterystycznego wyłącznie dla niej.

Przyciągnął ją do siebie. Przywarli do siebie całym ciałem, czując jakieś dziwne drżenie. Trevor ujął w dłonie twarz Haylie i pocałował ją namiętniej. Dotykając językiem jej zaciśniętych warg namawiał ją, by je dla niego rozchyliła. Kiedy to zrobiła, wniknął w nie z jękiem rozkoszy.

Dlaczego sprawia mu taką przyjemność? Tak odurza? Haylie nie była pierwszą ładną dziewczyną, którą całował. Robił to już z dziesiątkami, jeśli nie setkami kobiet. Haylie nie była nawet w jego typie. Owszem, podobały mu się blondynki, ale brunetki, rude i wszystkie pomiędzy również. Nigdy nie zwracał szczególnej uwagi na barwę włosów, przyznać jednak musiał, że jej włosy mogły zachwycić, te miodowe pasma jak promienie słońca złowione do szklanego słoja.

Miała jakieś metr siedemdziesiąt wzrostu, on metr dziewięćdziesiąt. Lubił patrzeć na nią z góry. Jej pełne

zaokrąglone kształty też nieoczekiwanie okazały się podniecające. Dotąd gustował w wysokich i chudych jak szczapy typach modelek w krótkich spódniczkach, ledwie zakrywających im kuperki.

I to go wcześniej zawsze kręciło. A może po prostu miał gdzieś zakodowane, że z takim właśnie typem kobiet powinien przestawać – superfotogenicznymi bywalczyniami przyjęć i rautów, które bardziej lubiły pokazywać się w towarzystwie dziedzica majątku Jarrodów, niż być z nim jako mężczyzną.

Tamte były dziewczynami, Haylie jest kobietą.

Nie miała żadnej z cech, których szukał dotąd u przedstawioelek płci przeciwnej, a przecież zachwycały go jej miękkie krągłości, które się teraz w niego wtulały. Zachwycały jej wygląd i zapach, a także sposób, w jaki oddawała jego zachłanne pocałunki.

Przeczesał palcami jej włosy, zatrzymując dłoń na karku, drugą ręką zaczął pieścić jej szyję, piersi, talię. Potem sięgnął pod bluzkę i natrafił tam na ciepłe gładkie ciało. Z jego krtani wyrwał się niski pomruk. Przyciągnął Haylie do siebie mocniej i pogłębił pocałunek.

Nie to miał na myśli, kiedy zdecydował się jej posmakować. Zamierzał podroczyć się z nią troszeczkę, zaspokoić pierwszą ciekawość, może wyprowadzić ją trochę z równowagi. A tu proszę, rozpała go żar namiętności, kusi, by pójść na całość.

Co tam smak, co tam szybki całus na próbę. Pragnął unieść ją, posadzić na blacie i dokończyć tu i teraz to, co zaczął. Pragnął wziąć ją na ręce, zanieść na górę do sypialni, rozebrać, położyć na swoim królewskim łożu i poznać każdy cal tego zmysłowego ciała. Bez pośpiechu.

Ciekaw był, co pomyślałaby Haylie o tej galopadzie

erotycznych fantazji przemykających mu teraz przez głowę. Nie odepchnęła go, gdy oznajmił, że zamierza ją pocałować. I od tamtego czasu nie opierała się, oddawała nawet pocałunek z pasją, od której krew burzyła mu się w żyłach. Istniała chyba szansa, że zgodziłyby się wprowadzić kilka z tych fantazji w czyn.

I naraz do jego uszu dobiegło skrzekliwe skamlenie.

Z początku przemknęło mu przez myśl, że wyrwało się z jego albo z jej gardła. Dopiero po chwili dotarło do niego, że źródłem tego odgłosu nie było żadne z nich. Było nim coś innego.

– Bradley – wykrztusiła Haylie, odrywając się od Trevora i wyslizgując z jego objęć.

Zanim zdążył zareagować, wypadła z kuchni i wbiegła na schody. Odprowadzał ją wzrokiem, uświadamiając sobie, że to zadziałała elektroniczna niania zainstalowana w salonie.

Trevor nie mógł powiedzieć, że jest zachwycony takim rozwojem wypadków, co nie zmieniało faktu, że sytuacja trochę go też rozbawiła. Oto czteromiesięczny brzdąc rujnuje idealny pocałunek, który kto wie, czy nie doprowadziłby do jeszcze śmielszych aktów poufałości.

Było to jego pierwsze doświadczenie z realiami bycia ojcem. I jeśli się okaże, że Bradley jest jego synem, to powinien się przygotować na podobne incydenty w przyszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Półtora tygodnia po „Pocałunku”, jak go sarkastycznie ochrzciła Haylie, upłynęło jak w ukropie. Po części powodował to nawał zajęć przy organizowaniu ślubu Eriki, po części konsekwencja w skrzętnym unikaniu Trevora.

Niestety nie była w stanie wyrzucić go z myśli.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu nie udawało się jej to, chociaż bardzo się starała. Czy zamawiała przez telefon kwiaty i obrusy, czy biegła po Ridge w sprawach organizacyjnych, zawsze nadchodził taki moment, kiedy przed oczami stawała jej twarz Trevora, w uszach rozbrzmiewał jego głos albo przypominała sobie uwodzicielski zapach wody kolońskiej, której używał.

Winny temu był chyba „Pocałunek”.

Pocałunek... Kurczę, dobre sobie, takiego czegoś jeszcze w życiu nie doświadczyła.

Owszem, była odprężona po smacznym posiłku i butelce znakomitego wina, którą do spółki opróżnili, kiedy więc Trevor oznajmił tym swoim hipnotyzującym głosem, że zamierza ją pocałować, pomyślała sobie „proszę, całuj, jeden niewinny pocałunek nikomu jeszcze nie zaszkodził”.

A to było coś bajkowego. Chociaż nie, bajki są łagodne, przesłodzone, natomiast to, czego doznawała

w ramionach Trevora, przypominało raczej scenę z filmu katastroficznego. Rozszalałe oceany, wybuchające wulkany, palmy targane huraganowymi wichrami.

W momencie, gdy złączyły się ich usta, świat, jaki dotąd Haylie знаła, przestał istnieć. Gdyby nie kwilenie Bradleya dochodzące z monitora, na tym pocałunku prawdopodobnie by się nie skończyło.

Obawiała się, że gdyby nadarzyła się znowu podobna okazja, posunęliby się o wiele dalej, toteż wołała zachować ostrożność.

Rankami wychodziła z gościnnego pokoju kompletnie ubrana i z Bradleyem na rękach, bo wiedziała, że dopóki ma go przy sobie, nic jej ze strony Trevora nie grozi.

W ciągu dnia pracowała, pracowała i jeszcze raz pracowała albo w domowym gabinecie Trevora – który ten wspaniałomyślnie jej udostępnił – albo załatwiając rozmaite sprawy na terenie kompleksu lub w Aspen.

Gorzej jednak było wieczorami. Najchętniej położyłaby Bradleya spać, pomoczyła się przez godzinkę w wannie z gorącą wodą, potem upichciła sobie coś smacznego na kolację i posiedziała jakiś czas z wyciągniętymi nogami przed telewizorem, ale zamiast tego zabierała posiłek do swojego pokoju i nie wyściubiła stamtąd nosa, dopóki nie nabrała pewności, że Trevor już się położył.

Dom był co prawda duży i przestronny, ale zawsze istniało niebezpieczeństwo, że się nadzieje na Trevora, a licho nie śpi i nie wiadomo, co by wtedy mogło z tego wyniknąć. Kto wie, czy nie wylądowałyby w jego łóżku.

O nie. Stanowczo będzie się trzymała z daleka od Trevora Jarroda. Ale zaczynała rozumieć, dlaczego siostra

tak szybko uległa jego czarowi.

Z Bradleyem na ręce, obładowana torbami z zakupami, przecisnęła się przez drzwi i zamknęła je za sobą nogą. Odstawienie toreb bez upuszczenia dziecka wymagało żonglerskich zdolności, ale się powiodło. Miała za sobą kolejny pracowity dzień i gdyby nie żłobek na terenie kompleksu, w którym zostawiła Bradleya, oraz wystrzałowy cadillac escalade koloru szampana, z napędem na cztery koła – sprezentowany jej przez Trevora – chyba by sobie nie poradziła.

Wsiadając po raz pierwszy za kierownicę cadillaca, dziwnie się poczuła, zupełnie jak w kabinie ciągnika siodłowego. Wiedziała, ile coś takiego kosztuje – jej z pewnością nie byłoby stać na taki wydatek, a i ktoś taki jak Trevor nie powinien robić takich prezentów komuś takiemu jak ona.

Lecz Trevor jak zwykle postawił na swoim. Od dnia dostarczenia escalade'a pod dom nie mogła znaleźć kluczyków do swojego starego samochodu. To była pewnie jego sprawka. I musiała przyznać, że cadillaca bardzo przyjemnie się prowadzi. Był wygodny i o wiele bezpieczniejszy od jej małego sedana.

I tak, ułożyły już z Ericą menu zarówno na przedślubną kolację, jak i na właściwe przyjęcie weselne. Pokoje dla gości były zarezerwowane, kwiaty zamówione, obrusy, sztuce i szkło przygotowane.

Przed tygodniem rozesłane zostały zaproszenia do niewielkiej grupy osób, które Erica i Christian chcieli gościć w ten wielki dzień – w większości byli to członkowie rodzin, bo z przyjaciół tylko najbliżsi. Potwierdzenia już spływały.

W sumie Haylie była bardzo dumna z tego, co udało

im się dokonać w tak krótkim czasie. Naturalnie podejrzewała, że zaraz po tym, jak młoda para opuści przyjęcie, by rozpocząć miesiąc miodowy, ona padnie na nos i przez miesiąc będzie odsypiała.

Kilka dni temu, gdy Erica żądała, by Haylie zrobiła sobie wolne popołudnie i poszły się zrelaksować w spa, zasnęła na stole w gabinecie masażu. Towarzyszyły im tam siostra Eriki i Trevora, Melissa, oraz życiowe partnerki ich braci: Sabrina, Samantha i Avery.

Było to coś w rodzaju wieczoru panieńskiego, coś, w czym Haylie nie uczestniczyła w Denver zbyt często po pierwsze z braku czasu, a po drugie, co tu kryć, z braku bliskich koleżanek.

Kobiety trajkotały jak najęte i chichotały. Haylie, choć powieki jej ciążyły, dzielnie przetrwała zabiegi manikiuru, pedikiuru i nakładania kosmetycznych maseczek z ogórka, ale podczas masażu sen ją w końcu zmorzył. Nic dziwnego, bo masaż był cudownie odprężający.

Musiała jednak przyznać, że z poznania tyłu członkiń klanu Jarrodów naraz wyniosła jak najlepsze wrażenie. Odnosiły się do niej serdecznie, nie szczędziły komplementów i w ogóle traktowały ją jak „swoją”.

Były pewnie ciekawe, co ją sprowadziło do Aspen i dlatego Trevor umieścił ją w swoim domu, ale żadna nie zadała ani jednego kłopotliwego pytania. A Haylie obawiała się tego od samego początku.

Westchnęła ciężko i podtrzymując jedną ręką Bradleya, drugą zaczęła rozpinąć ocieplaną zimową kurtkę.

– Cześć. – Cichy głos Trevora wyrwał ją z zadumy.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła go na schodach. Ubrany był po domowemu, w dżinsy i gruby sweter

w kolorze khaki, w zestawieniu z którym jego oczy nabierały jakiegoś nowego, niesamowitego blasku.

Wolała nie patrzeć.

– Cześć – bąknęła, spuszczać wzrok i podejmując jedną ręką szamotaninę z opornym zamkiem błyskawicznym.

– Daj, pomogę ci. – Trevor podszedł i wziął od niej Bradleya.

Z zadziwiającą wprawą rozebrał maluszka do brązowych sztruksowych spodenek i koszulki w kaczuszki, odłożył puchaty dziecienny kombinezon i posadził sobie chłopczyka na kolanach.

– Jadłaś już kolację? – zapytał.

Pokręciła głową i ściągnęła kurtkę.

– Wyglądasz na zmęczoną. Idź na górę, przebierz się, weź długą gorącą kąpiel. Ja nakarmię Bradleya, a ty później zadecydujesz, co chciałabyś zjeść.

Zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Faktycznie była zmęczona, mało tego, wykończona, i chociaż wiedziała, że w końcu będzie musiała coś zjeść, to w tej chwili marzyła tylko o pomoczeniu się przez jakąś godzinę w wannie z gorącą wodą, o spłukaniu z siebie tego stresu i wyczerpania.

Ale rozdrażniło ją, że on to wie, że tak łatwo ją przejrzał. Że stała się od niego taka zależna... i że jej z tym uzależnieniem wygodnie.

Prawda była taka, że dobrze się jej mieszkało pod dachem Trevora. Lubiła wracać do tego domu pod koniec dnia i zastawać tu Trevora. Lubiła z nim rozmawiać i patrzeć na niego, a także wdychać subtelny zapach wody kolońskiej unoszący się w pomieszczeniu, z którego on dawno już wyszedł.

I podobało jej się, że ma kogoś do pomocy przy Bradleyu, kogoś, komu Bradley, którym do tej pory prócz niej pies z kulawą nogą się nie interesował, nie jest obojętny.

Z drugiej strony wszystko, co powyżej, wywoływało u niej również poczucie zagrożenia. Im większej wprawy w opiece nad Bradleyem będzie nabierał Trevor, tym mniej potrzebna będzie się stawała ona. A kiedy przyjdą wreszcie te wyniki badań i potwierdzi się, że Trevor faktycznie jest ojcem, to... ona stanie się już zupełnie zbędna.

Ból głowy, który przed pięcioma minutami ledwie się tlił, teraz znacznie się nasilił, niemal wysadzając jej oczy. Przyłożyła dłoń do czoła.

– Idź, idź – powiedział Trevor, podchodząc do kuchennej szafki. Zaczął z niej wyjmować słoiczki z niemowlęcym pożywieniem na kolację dla Bradleya. – Sami damy sobie radę.

No właśnie!

Bez słowa powlokła się w stronę schodów.

Trevor, przygryzając dolną wargę, wszedł na palcach do pokoju Haylie i włożył Bradleya do stojącego w kącie łóżeczka – na wznak, tak jak go uczyła Haylie – po czym puścił w ruch wiszącą nad łóżeczkiem karuzelę.

Był pewien, że o niczym nie zapomni. Po nakarmieniu Bradleya wykapał maluszka w swojej łazience, bo Haylie wciąż okupowała swoją, potem zmienił mu pieluchę i wsunął do buzi smoczek. Bradley zaczął go ssać zapamiętale i po chwili usnął.

Trevor zauważył nieskromnie, że jest coraz lepszy w te klocki. Był teraz przekonany, że jeśli wyniki badań potwierdzą, że jest biologicznym ojcem Bradleya, to potrafi bez niczyjej pomocy zająć się dzieckiem. Będzie musiał

wprowadzić trochę zmian do swojego trybu i rytmu życia, ale z tym też sobie poradzi.

Wpatrzony w śpiącego Bradleya, usłyszał kliknięcie zatrasku drzwi do łazienki.

Poderwał ręce w górę, jak ktoś, do kogo mierzą z pistoletu, i odwrócił się plecami do łazienki, modląc się w duchu, by Haylie nie zapiszczała, zaskoczona jego obecnością w swojej sypialni i nie obudziła tym piszczeniem Bradleya.

Niepewny, czy już go zauważyła, odstąpił na krok od łóżeczka i wyszeptał:

– Przepraszam, ja tylko kładłem Bradleya spać.

Odczekał chwilę. Kiedy zaczynał już podejrzewać, że stoi pośrodku pustej sypialni i mówi sam do siebie, usłyszał:

– W porządku. Możesz się odwrócić, jestem ubrana.

Ubrana! – fuknął w duchu. Gruba przesada.

Haylie stała w progu łazienki w kusym brzoskwiniowym szlafrocжку z atlasu albo jedwabiu, który – o ile go oczy nie myliły – prześwitywał. W każdym razie przylegał we wszystkich właściwych miejscach do jej wilgotnej skóry. Zaszło mu w ustach, pożądanie ścisnęło łądzwia.

Patrzył z zapartym tchem, jak Haylie przekrzywia głowę, odwija z niej ręcznik i zaczyna wycierać sięgające ramion włosy, które się spod niego wysunęły.

Trevor pamiętał, że w łóżeczku obok śpi czteromiesięczny chłopczyk, ale naszła go nagle pokusa, by pchnąć Haylie na łóżko i rzucić się na nią. Była zaróżowiona po kąpieli, przez otwarte drzwi łazienki sączył się do pokoju jakiś kwiatowy aromat, a ona nic pod tym szlafrocżkiem nie miała!

– Zjadł kolację? – zapytała, najwyraźniej nieświadoma erotycznych myśli kłębiących mu się pod czaszką.

Kiwnął głową i wsunął ręce do kieszeni, by nie użyć ich czasem w jakimś nieprzyzwoitym celu.

– Wykapany i przewinięty.

Spojrzała na niego z cieniem niedowierzania. Była wyraźnie zaskoczona, że tak dobrze się spisał.

Myślał, że podejdzie teraz do łóżeczka i sprawdzi, czy wszystko jest jak trzeba. Ale ona mruknęła tylko:

– No to dobrze.

Odwróciła się, żeby powiesić wilgotny ręcznik na gałce drzwi do łazienki, i szlafroczek się rozchylił, odsłaniając mlecznobiały wzgórek jednej piersi.

Fala gorąca uderzyła mu do głowy, po krzyżu popłynęła strużka potu, zaświerzbiała skóra, ciaśniej opinając mięśnie i kończyny. Jak zaraz stąd nie wyjdzie, to zrobi coś, czego na pewno będą oboje żalowali, mniejsza już o to, że w obecności śpiącego brzdąca.

– Kiedy byłaś w wannie, dostarczyli z naszej restauracji kolację – wyrzucił z siebie, bo była to pierwsza aseksualna myśl, jak przyszła mu do głowy. – Czeka na dole. Ty się ubieraj, a ja lecę ją podgrzać.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł sztywno do drzwi i otworzył je z impetem większym, niż zamierzał. Na korytarzu zatrzymał się jak wryty, z trudem łapiąc oddech i usiłując dojść do siebie.

Jasna cholera, żeby tak się napalić na kobietę! Miał modelki, aktorki, królowe piękności... Spławił naciągaczki i poszukiwaczki dobrej partii, uwalniał się od kobiet dostających obsesji na jego punkcie.

Aż tu zjawia się taka Haylie, która nie przejawia

żadnego zainteresowania jego osobą, o nic go nie prosi, twierdzi natomiast, że odszukała go jedynie po to, by go powiadomić, że zmajstrował komuś dziecko.

A jednak pociągała go bardziej niż którakolwiek dotąd. Nie potrafił wyrzucić jej z myśli.

Raz już ją pocałował, tak dla ciekawości, ale obiecał sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi.

Drzwi za nim kliknęły. Zmartwił jak jeleń pośrodku szosy w światłach reflektorów samochodu. Miał być już przecież na dole i krzątać się jak gdyby nigdy nic w kuchni, a on utknął pod jej drzwiami.

Odwrócił się. Stała w progu wciąż w tym samym prześwitującym, budzącym pożądanie szlafrocisku. Zaciśnął pięści i przycisnął ręce do boków, żeby go z niej tu i teraz nie zedrzyć.

– Namyśliłam się – powiedziała, unosząc głowę i spoglądając mu w oczy. – Nie jestem głodna. Chyba się już położę.

Zaklął pod nosem, sięgnął do gałki u drzwi, zatrzasnął je i przyparł ją do nich.

– Tam, do diabła – warknął. – Ja też się namyśliłem. I znowu cię pocałuję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ciepłe twarde usta Trevora wprowadziły ją od razu w ten sam błogostan, co przy pierwszym pocałunku.

Głosik wewnętrzny podpowiadał jej, by go odepchnęła. Całowanie się z tym mężczyzną było niebezpieczne. Po tym, jak zrobili to pierwszy raz, ułożyła sobie długą, długachną listę powodów, dla których tak się dzieje, a potem powtarzała ją sobie w duchu często i z naciskiem.

W tej chwili jednak nie mogła sobie przypomnieć żadnego z tych powodów.

Rzeński zapach wody kolońskiej Trevora oplatał ją, lgnął do ciała niemal z siłą jego ramion obejmujących ją w talii. A jakie odurzające były jego usta! Miękkie i sprężyste zarazem, napierały i drażniły, prowokując ją do reagowania jak flet zaklinacza węży.

Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję i wparła się jeszcze mocniej w drzwi. Nogi miała jak z waty, gdyby nie te drzwi i nie podtrzymujący ją Trevor, osunęłaby się już chyba na podłogę.

Milion powodów „przeciwko” i tylko jeden „za”: Pragnęła go.

I właśnie to zadecydowało, że w końcu uległa.

Trevor przerwał pocałunek i zdyszany wsparł się czołem o jej czoło.

– Chodźmy do mojego pokoju – wyszeptał, gładząc

jej policzek.

Nie była w stanie wykrztusić słowa. Kiwnęła tylko głową. Trevor porwał ją na ręce i bez wysiłku, tak jakby ważyła tyle co Bradley, poniósł korytarzem.

Pchnął ramieniem uchylone drzwi pokoju, zatrzasnął je za sobą nogą i rzucił Haylie na miękki materac królewskiego łóża. Chwilę później leżał już na niej i sięgając pod szlafroczek, dotykał jej nagiego ciała.

Najpierw uda, potem biodra, talia... Tu zrobił przystanek na rozwiązanie paska i rozchyliwszy poły szlafrocza, obnażył jej piersi. Haylie, przetykając z trudem, zwalczyła odruch naciągnięcia materiału na siebie albo zasłonięcia piersi dłońmi.

Trevor patrzył na nią z góry jak podróżnik, który odkrył właśnie Zaginiony Świat. To dekoncentrowało, a jednocześnie jej pochlebiało.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz mężczyzna patrzył na nią z takim zachwytem. Ani kiedy ostatni raz pragnęła mężczyzny... a przynajmniej pragnęła aż tak.

Trevor pochylił się, złożył pocałunek na jej szyi, a potem zaczął sunąć ustami niżej, między piersi, na brzuch. Cała już płonęła. Kiedy dotarł między uda i wessał się w kwintesencję jej kobiecości, omal nie wyskoczyła z łóżka. Ale Trevor do tego nie dopuścił. Przytrzymał ją, przykładając dłoń do brzucha, potem rozsunął jej szerzej nogi. Musiała przyznać, że nie tego się spodziewała. Myślała, że to będzie coś szybkiego i szalonego. Fajerwerk namiętności, który się wypali tak samo szybko, jak rozbłysnął, i zgaśnie.

I, co tu ukrywać, spodziewała się egoizmu ze strony Trevora. Był przecież z Jarrodów, Jarrodów z Jarrod Ridge pod Aspen w stanie Kolorado. Bogaty ponad wszelkie

wyobrażenie, mógł sobie kupować, co mu się tylko zamarzyło. Nawykł do robienia wszystkiego po swojemu. Wiedziała to z doświadczenia.

W gazetach i czasopismach, na łamach których od lat się pojawiał, wyczytała również, że zwykł się otaczać olśniewająco pięknymi kobietami. A ona do takich raczej siebie nie zaliczała.

Owszem, była ładna. Może nie urodą filmowej gwiazdy, ale interesująca. Chyba tylko troszkę za puszysta. Tak, musiałyby zrzucić te pięć, sześć kilogramów, by zbliżyć się do obowiązującego teraz patykowatego ideału kobiecej sylwetki preferowanego przez Trevora.

Ale jak tu zadbać o siebie, przesiadywać u fryzjera, śledzić najnowsze trendy mody, kiedy na głowie firma i opieka nad Bradleyem? Bywały dni, kiedy zapominała wpiąć kolczyki w uszy albo wkładała buty nie od pary.

A tu proszę, leży naga na łóżku mężczyzny, który z pewnością nawet by na nią nie spojrział, gdyby nie zetknęły ich dziwaczne okoliczności, a jego bynajmniej nie można posądzić o egoizm. Wprost przeciwnie.

Wpiła się palcami w brzegi kołdry, kiedy ustami naparł na nią silniej. Gdy natrafił na szczególnie uwrażliwiony punkt, podniosła biodra i omal nie krzyknęła. Trevor otoczył rękoma jej uda i dałaby sobie głowę uciąć, że się uśmiechnął.

Ale jej, zszokowanej wyrafinowanymi pieszczotami Trevora, nie było wcale do śmiechu. Wiedziała tylko, że jej ciało stoi w ogniu. Wiła się i dyszała, by dopełnić to, co jej dawał.

– Trevor, błagam – wyrwało jej się w pewnej chwili. Zawstydzona, przygryzła wargi, żeby nie wydać już z siebie najmniejszego dźwięku. Nic nie powiedzieć, o nic

nie błagać...

Zaciskając uda, wczepiła się palcami w jego gęste falujące włosy, a on przyśpieszył. Drażnił językiem i zębami maleńki kłębuszek nerwów skryty w fałdach jej kobiecości. Brała właśnie spazmatyczny haust powietrza, kiedy nagle zalala ją fala nieziemskiej rozkoszy. To było jak grom z jasnego nieba. Z głośnym westchnieniem wygięła się na materacu w łuk.

Nim zdążyła zejść z nieba na ziemię, Trevor wsunął się na nią. Otworzyła oczy, zatrzepotała rzęsami. Nie lada wyczyn. I teraz się uśmiechnęła.

Blado, niepewnie, ale zawsze.

Był nagi. No i dobrze. Ale nie miała pojęcia, kiedy zdążył zrzucić z siebie sweter i dżinsy. Czyżby aż tak długo miała zamknięte oczy? A może po orgazmie straciła na jakiś czas przytomność?

Całkiem możliwe, bo ten orgazm był niesamowity.

Trevor, podparty na łokciach, patrzył na nią z góry z szelmowskim uśmieszkiem. Czowała jego ciepło, wdychała ten cudowny zapach. Zarzuciła mu ręce na szyję. Zdziwiło ją, że jest zdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, bo jej kości i mięśnie miały konsystencję zawieszistej papki.

– Spisałeś się, nie ma co – wymruczała.

Drgnęły mu kąciki ust.

– Cieszę się, że ci się podobało.

– Podobało to mało powiedziane.

– Jestem dżentelmenem – oznajmił, pochylając się, by musnąć wargami jej szyję. – A dżentelmeni dbają z zasady o to, żeby dama dochodziła pierwsza.

Zaśmiała się cicho.

– To powiedzonko chyba trochę inaczej brzmi.

– Moje łóżko, moje zasady.

– Naprawdę? – Przekrzywiła głowę, żeby ułatwić mu dostęp do swojej szyi. – I te zasady obejmują doprowadzanie kobiety do takiego stanu, że zaraz po tym zasypia, pozostawiając sprawcę samemu sobie?

Uniósł głowę.

– Zdecydowanie nie.

– No to masz kłopot. Bo mnie chce się spać. – Rozłożyła ręce i ziewnęła teatralnie.

– Hmm. – Udał, że dało mu to do myślenia. – Chyba będzie trzeba ci to wyperswadować.

Westchnęła, przeciągnęła się i zamknęła oczy.

– Spróbuj.

– A spróbuję. Lubię wyzwania.

Pochylił się znowu nad jej szyją i złożył pocałunek na pulsującym punkcie, potem musnął to miejsce językiem i lekko posaż. Serce szybciej jej zabiło... Pewnie wyczuł to pod wargami.

Chwilę później spotkały się znowu ich usta, a Haylie odniosła wrażenie, że ktoś jednym potężnym haustem wyssał z pokoju cały tlen. A kiedy spotkały się ich języki, wszystko dookoła stanęło w ogniu.

Objęła go rękami za szyję, a nogami w pasie. Gładziła go po włosach, po ramionach, po plecach. Jęknęła, kiedy zaczął pieścić jej piersi dłonią, a zaraz potem ustami i kolistymi ruchami języka doprowadził brodawki do wzwodu. Nabrzmiały, stwardniały i stały się niemal nie do zniesienia wrażliwe.

Od początku wiedziała, że Trevor jest mężczyzną, który zwykł stawiać na swoim i nie lubi przegrywać. Teraz nabierała przekonania, że błędem jest rzucanie mu wyzwań i powątpiewanie w jego determinację. Bo chociaż tylko żartowała, mówiąc, że zostawi go samemu sobie, to teraz,

chciała tego czy nie, przeszła jej ochota do takich żartów.

Co nie oznaczało jeszcze, że zamierza oddać mu inicjatywę – a przynajmniej nie całą.

– Masz prezerwatywę? – wyszeptała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Haylie obudziła się. Było jej ciepło, błogo i wygodnie. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, dlaczego. Obejmowało ją w talii silne ramię leżącego za nią mężczyzny. Była w łóżku Trevora, w jego objęciach.

Seks z nim dostarczył jej najwspanialszych w życiu doznań. To jednak bez wątpienia komplikowało sprawy.

Zanim zdecydowała, czy zostać i odpłynąć z powrotem w sen, czy oswobodzić się z objęć Trevora i wymknąć do swojego pokoju, usłyszała płacz.

Bradley. To chyba ten płacz ją obudził.

Uniosła delikatnie rękę Trevora i zsunęła się z łóżka. Podniosła z podłogi ciśnięty tam kilka godzin wcześniej szlafroczek, włożyła go, przewiązała się paskiem i na palcach wymknęła się na korytarz.

Kiedy wbiegła do swojego pokoju, Bradley leżał na wznak w łóżeczku i ze skrzywioną buzią przebierał w powietrzu rączkami i nóżkami.

Wzięła go na ręce i zeszła na dół do kuchni przygotować mu szybki posiłek. Wróciła z dzieckiem i pełną butelką na górę, usiadła w pięknym, ręcznie rzeźbionym fotelu na biegunach i nakarmiła siostrzeńca.

Kiedy Bradley z pełnym brzuszkiem znowu usnął, zmieniła mu pieluchę i włożyła z powrotem do łóżeczka. Odnosząc butelkę do kuchni, spojrzała na zegar.

Pięć po drugiej. Za cztery godziny musi wstać.

Pytanie tylko, czy spędzić te godziny w samotności w swoim pokoju, czy wrócić do łóżka Trevora i wtulić się znowu w jego ciepłe jędrne ciało?

Najchętniej wybrałaby tę drugą możliwość, ale to nie byłoby chyba rozsądne. Głupio postąpiła, idąc z nim do łóżka, lepiej nie brnąć w to dalej podjęciem Złej Decyzji Numer Dwa.

Umyła butelkę i zostawiła ją w zlewie do wyschnięcia. Kiedy się odwracała, na posadzkę padł cień. Cofnęła się o krok i otwierała już usta, by krzyknąć, ale szybko stwierdziła, że cień nie należy do żadnego odrażającego potwora, który zamierza ją pożreć.

– O Boże – wykrztusiła, przykładając dłoń do piersi – ale mnie przestraszyłeś.

Zaspany Trevor przeczesywał palcami zmierzwione włosy. Był w samych flanelowych spodniach od piżamy w niebiesko-białe pasy, bosy.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na jego stopy. Ładne, wręcz seksowne.

– Obudziłem się, patrzę, a ciebie nie ma – powiedział zmęczonym i schrypniętym głosem.

– Bradley mnie obudził – wyjaśniła.

Właściwie to nie musiała się tłumaczyć. Mogła wrócić do swojego pokoju, nawet gdyby Bradley nie zapłakał.

– Wszystko z nim w porządku?

Kiwnęła głową.

– Nakarmiłam go tylko i przewinęłam. Już zasnął.

Trevor przekrzywił głowę, co uznała za gest aprobaty. Potem postąpił krok w jej stronę. Jeszcze jeden. I jeszcze jeden.

Haylie, niepewna jego zamiarów, cofnęła się

i oparła o kuchenny blat. Ale to nie speszyło Trevora. Zatrzymał się dopiero tuż przed nią, muskając torssem jej piersi. Ciekawa była, czy wyczuł przez atlas szlafrocza jej nabrzmiałe brodawki.

– Trevor – szepnęła, kiedy przyłożył usta do punktu pod jej uchem.

– Mmm-hmm.

– To, co między nami zaszło... – Urwała. Jego usta nie pozwalały jej się skoncentrować.

– Mmm-hmm.

– To był...

Polizał płatek jej ucha, potem przygryzł go delikatnie, a pod nią nogi się ugięły.

– Błąd – wykrztusiła bez tchu. – To był błąd.

– Zdecydowanie – przyznał, chociaż odniosła wrażenie, że wcale tak nie myśli. – Straszny błąd.

Przełknęła z trudem ślinę.

– To dlaczego... dlaczego to teraz robisz?

Wsunął dłoń pod pasek szlafrocza, rozwiązał węzeł i rozgarnął poły. Chłodne powietrze owiało jej rozgrzaną skórę. Zadrżała.

– Z mojego punktu widzenia – mruknął, wsuwając ręce pod szlafroczek – błąd został już popełniony. A co się stało, to się nie odstanie.

Słuszna uwaga. Ach, te jego dłonie na jej piersiach i usta pieścące szyję... Ale mimo wszystko...

– Jesteśmy oboje dorośli – ciągnął, zjeżdżając ustami na jej klatkę piersiową. – Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy nadal cieszyć się sobą, dopóki tu jesteś. Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań. Tylko... – jego język musnął jedną z nabrzmiąłych brodawek – przyjemność.

Odrzuciła głowę do tyłu, przymknęła oczy. Też prawda. Ten człowiek jest geniuszem, marnuje się, prowadząc marketing dla Jarrod Ridge, bo przecież mógłby z powodzeniem leczyć groźne choroby, negocjować warunki pokoju na świecie i odkrywać obce formy życia na innych planetach.

– Ale... – wykrztusiła.

Tylko tyle, „ale...”. Wiedziała, że powinna kontynuować, podać jakiś argument, ale, cholera, nic nie przychodziło jej do głowy.

Tak więc Trevor przejął inicjatywę i pocałował ją z takim żarem, że zobaczyła rój wirujących kolorowych gwiazd.

Przerwał na sekundę pocałunek, by mogła zaczerpnąć tchu, potem chwycił ją w pól, uniósł i podsadził na kuchennym blacie.

– To tylko, a może aż, tydzień – powiedział, zsuwając jej szlafroczek z ramion. – Kiedy przyjdą te wyniki, wszystko się zmieni. Ale do tego czasu... – złożył pocałunek na jej piersi – ...możemy być razem.

Przeniósł usta na obojczyk.

– Sami.

Teraz linia szczęki.

– Tylko we dwoje.

I na koniec usta.

– Cieszyć się sobą... – Zsunął dłonie na jej kolana, rozchylił nogi i przybliżył się; miękka flanela jego spodni od piżamy podniecająco ocierała się o wewnętrzną stronę jej ud – ...i robić sobie wzajemnie dobrze. Coraz lepiej.

Jego usta wpiły się w jej wargi, palce krążyły coraz bliżej centrum.

– Okej – wykrztusiła.

Dwa dni później Haylie wróciła z Ridge wcześniej niż zwykle. Właściwie nie powinna była tego robić. Miała sążnistą listę spraw do załatwienia, a wbrew jej pobożnym życzeniom czas do Wigilii i ślubu Eriki, zamiast zwalniać, zdawał się płynąć coraz szybciej.

Jednak Trevor zdołał ją w końcu namówić na wspólną kolację w Chagall.

Nawet gdyby zażądali prywatnego boksu, próbowali prześliznąć się pod publicznym radarem, na pewno zwróca na siebie uwagę personelu oraz innych gości. Trevor zdawał się tym nie przejmować, a więc i ona próbowała robić dobrą minę do złej gry, jednak tego by tylko brakowało, żeby wzięto ją w Jarrod Ridge na języki.

Ale nigdzie nie było powiedziane, że zostaną zauważeni. Niewykluczone też, że Trevor przygotował się na taką ewentualność i ma już w zanadrzu jakąś wiarygodną historyjkę wyjaśniającą, co Haylie tu robi.

Sęk w tym, że skoro łączy ich tylko biznes, to skąd ta dzisiejsza kolacja we dwoje, w której ktoś mógłby się dopatrzeć randki? Przynajmniej w jej odczuciu była to randka, zważywszy że mieszkała w domu Trevora, a od niedawna zaczęła dzielić z nim łóżce.

Miała świadomość, że to ostatnie powinna sobie wyrzucać, ale jakoś nie potrafiła. Może jeszcze przyjdzie na to czas. I zapowiedziała sobie, że kiedy nadejdzie pora się rozstać – a oczywiście nadejdzie – zniesie to z podniesionym czołem. Żadnych łez ani hysterii, bo ustalili z Trevorem, że to niezobowiązujący romans. Są dwojgiem dorosłych ludzi, którzy cieszą się swoim towarzystwem, dopóki warunki temu sprzyjają.

Tylko że romans trzeba z definicji utrzymywać w sekrecie, prawda? Potajemne schadzki, ukradkowe

spotkania. Romansująca z sobą para nie chodzi po pełnych ludzi restauracjach, nie wystawia się na widok publiczny, bo to prowokuje plotki.

Ale Trevor się uparł, a z nim nie było dyskusji. Może chciał ją olśnić pięciogwiazdkowym przepychem Chagall, chociaż była już wystarczająco olśniona tym, co widziała w jego domu i rodzinnych włościach.

A może robił to z grzeczności, chciał jej jakoś wynagrodzić całą tę ciężką pracę i długie godziny, jakie poświęcała organizowaniu ślubu jego siostry.

Bradley był pod dobrą opieką w żłobku, a więc o niego nie musiała się martwić. Miała jeszcze godzinę na wzięcie prysznic, przebranie się, uczesanie i umalowanie. Z Trevorem umówiła się na terenie kompleksu, w jego gabinecie.

Zaraz za progiem zrzuciła z nóg buty, zdjęła kurtkę i wbiegła na górę. Dwadzieścia minut później wyskoczyła spod prysznic i zaczęła rytuał suszenia i układania włosów, skrapiania się swoimi ulubionymi perfumami i nakładania makijażu trochę bardziej zdecydowanego niż ten noszony na co dzień.

Potem podeszła boso do szafy i wyjęła z niej aksamitną czarną sukienkę, o której myślała od rana. Kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy wśród części garderoby, w które zaopatrzył ją Trevor, pomyślała, że jest o wiele za elegancka na to, czym miała się zajmować w Aspen. Ale na kolację w Chagall była w sam raz.

Wiedziała już, które buty i jaką biżuterię do niej włoży – parę wysokich szpilek z maleńkimi białymi kokardkami po bokach i potrójny naszyjnik z pereł z kolczykami do kompletu.

Prawie już gotowa, chwyciła małą czarną

kopertówkę na najpotrzebniejsze drobiazgi, takie jak telefon komórkowy oraz szminka, i naraz uświadomiła sobie, że nie ma zegarka.

Musiała go zostawić w sypialni Trevora.

Starła się nie zostawiać tam swoich rzeczy, bo chociaż praktycznie mieszkali razem i praktycznie dzielili łóżko, byłaby to w jej odczuciu oznaka zbytnej poufałości. Ale tyle razy zwabiał ją do siebie kompletnie ubraną i sam rozbierał – dreszcz ją przeszedł na tę myśl – że wychodząc, mogła kiedyś czegoś nie zabrać.

Przeszła na drugą stronę korytarza, pchnęła drzwi jego pokoju i skierowała się do nocnej szafki, na której przypuszczalnie leżał jej zegarek.

W połowie drogi zauważyła wzgórek skotłowanej pościeli pośrodku łóżka Trevora.

Dziwne. Pamiętała przecież, że rano własnoręcznie je posłała. Może nie zrobiła tego z precyzją jego gosposi, ale na pewno nie zostawiła takiej wypukłości na środku.

Jej mózg dopiero po chwili zaczął przetwarzać to, co widziały oczy. Czyżby coś się stało? Trevora widziała ostatni raz rano, kiedy rozstawali się przed jego biurem w hotelu. W ciągu dnia już się z nim nie kontaktowała. Nie musiała, bo plany na ten wieczór omówili poprzedniego dnia.

Może źle się poczuł? Może zjadł coś nieświeżego i wrócił chory do domu? Nie, zadzwoniłby do niej albo przesłał esemesa, gdyby coś takiego mu się przytrafiło... chyba że czuł się aż tak źle, że nawet na to nie miał sił.

Podeszła do łóżka i powoli uniosła kołdrę.

– Trevor? Wszystko w porządku?

Ale pod kołdrą nie leżał Trevor. Chyba że w ciągu ostatnich sześciu godzin zdążył zapuścić sobie długie na

metr włosy i ufarbować je na miedziany kolor.

Puściła kołdrę, jakby to było gniazdo wijących się zmij, i odskoczyła z szeroko otwartymi oczami od łóżka.

Usłyszała za sobą kroki i obejrzała się. Do pokoju wchodził Trevor. Włosy miał nadal krótkie i brązowe i był w tym samym garniturze, w którym rano wychodził do pracy.

Uśmiechnął się do niej, objął i pocałował w usta.

– Pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli zamiast czekać w Ridge, podjadę po ciebie do domu.

Zwilżyła językiem wargi, zlizując połowę szminki, którą przed chwilą pracowicie na nie nałożyła.

– Naprawdę? – zapytała. – Nie wróciłeś aby wcześniej na mały popołudniowy numerek?

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie, ale jeśli wyrażasz ochotę... – Spojrzał na zegarek. – Rezerwację mamy na siódmą, ale jednym z przywilejów Jarrodów jest to, że stolik nam nie przepadnie, jeśli trochę się spóźnimy.

Pochylił się, by znowu ją pocałować, ale odsunęła się szybko. Spoważniał, ściągnął brwi.

– O co chodzi? – spytał ze szczerym zaniepokojeniem.

– Nie siebie miałam na myśli. – Wskazała ruchem głowy łóżko. – Chodziło mi o tego rudzielca.

Trevor spojrział na wybrzuszenie pod kołdrą, które zaczynało się właśnie przeciągać i budzić. Zdecydowanym krokiem odrzucił kołdrę.

Długonoga gibka dziewczyna o falujących rudych włosach, w różowym staniku i majteczkach, zamruwała powiekami i przekręciła się z boku na wznak. Na widok Trevora uśmiechnęła się.

– Cześć, kotku. Nie gniewasz się, mam nadzieję, że weszłam.

Tego było już dla Haylie za wiele. Jeszcze trochę, a zwymiotowałaby albo wpadła w szal, albo i jedno, i drugie. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju. Była już na dole, kiedy uświadomiła sobie, że nie wie, co ma dalej począć.

Mogła wybiec z domu, wsiąść do escalade'a, który do niej nie należał, i odjechać. Tylko dokąd? W siną dal? Do Jarrod Ridge? Do Denver, do domu? Do jakiegoś miejscowego hotelu?

Obojętne, którą z tych opcji by wybrała, musiałyby w pierwszym rzędzie wrócić do kompleksu po Bradleya.

Ale w głębi duszy wiedziała, że nie wybierze żadnej z nich. Zdawała sobie również sprawę, że nie ma prawa się unosić i obrażać.

Co jej do tego, że Trevor ma w łóżku inną kobietę? Że kombinuje na boku z tuzinem króliczków Playboya?

Mogli ze sobą sypiać – od samego początku przeczuwała, że nie jest to najmądrzejsza w jej życiu decyzja i że będzie tego żałowała – ale nikt nie powiedział, że ma Trevora na wyłączność.

I znana jej była jego reputacja kobieciarza, który, jak to się mówi, ma dziewczynę w każdym porcie. Czy to dziwne, że jedna z nich ni z tego, ni z owego się teraz objawiła? Chociaż miło by było, gdyby ten pączuszek nie pojawił się w łóżku, które Haylie dzieliła aktualnie z Trevorem, ale było to ryzyko, z jakim trzeba się liczyć, decydując się na przygodę z pierwszym playboyem stanu Kolorado.

Tak, musi przejść nad tym incydentem do porządku dziennego. Przestać się zachowywać jak zdradzona

kochanka, zazdrosna połowica.

Chociaż rozsądek brał górę nad emocjami, to jednak daleko jeszcze było do uporania się z fizycznymi skutkami szoku, jakiego doznała. Postukując obcasami o parkiet, podeszła do gigantycznego kominka w kamiennym obramowaniu. Był wygaszony, wiało z niego chłodem, ale mniejsza z tym.

Założyła ręce na piersi i zaczęła się przechadzać tam i z powrotem. Nie była zła, chciała tylko rozładować rozsadzający ją nadmiar energii i zająć się czymś w oczekiwaniu na... sama nie wiedziała na co.

Wątpiła, że po tym, co zaszło, pójdą dzisiaj z Trevorem na kolację, a bała się wrócić na górę do swojego pokoju, bo po drodze mogła się natknąć na Trevora i tę jego rudą cizię.

Krażyła więc przed kominkiem, dopóki nie usłyszała kroków. Ktoś schodził po schodach. Przygotowując się na to, co zaraz nastąpi, opuściła ręce i przybrała postawę mającą sugerować spokój i wyluzowanie.

Kobieta była już kompletnie ubrana, chociaż fragmenty srebrnego brokatowego jakby dresu wyglądały tak, jakby ktoś je na niej namalował. Włosy upięte w wysoki kok przypominały gigantyczną, płomiennoczerwoną koronę, szyję i nadgarstki zdobiła masywna biżuteria.

Haylie była przekonana, że ten strój to ostatni krzyk mody, ale baba wyglądała w nim jak gapowiczka wyprowadzana z dyskoteki. Makijaż miała miejscami rozmazany i co kilka kroków pociągała nosem, tak jakby przed chwilą płakała.

Za to schodzący za nią Trevor był uosobieniem

stoicyzmu. Jedną ręką sunął po poręczy barierki schodów, drugą trzymał w kieszeni spodni i nie spuszczał oczu z Haylie.

Haylie patrzyła, jak podchodzą do drzwi frontowych. Tam rudzielec odwrócił się, obrzucił Trevora maślanym spojrzeniem i przejechał czerwonym paznokciem wzdłuż jego granatowego krawatu.

– Jesteś pewien, Trev-Trev? – wymruczał żałośnie, wydymając usteczka i trzepocząc rzęsami.

Trevor odtrącił rękę kobiety.

– Jestem. Miłego lotu, Isabelle.

Z tymi słowami otworzył przed nią drzwi.

Haylie nie łudziła się, że odprawienie rudzielca poprawi jej w jakimś stopniu nastrój, ale kiedy za Isabelle zamknęły się z trzaskiem drzwi, spłynęła na nią fala ulgi.

Trevor ruszył powoli w jej kierunku.

– Przepraszam – powiedział. – Nie tak wyobrażałem sobie początek tego wieczoru.

– Nic się nie stało – odparła Haylie, dumna z siebie, że zdołała zapanować nad głosem. – Nie moja sprawa, kogo zapraszasz do łóżka.

No, nie zabrzmiało to tak beznamyślnie, jak chciała.

Zatrzymał się przed nią, przekrzywił głowę i uniósł dłoń do jej policzka.

– Nie zapraszałem jej – powiedział cicho. – A przynajmniej nie ostatnio. Byliśmy ze sobą przez jakiś czas i chyba miała nadzieję na ciąg dalszy.

– Musieliście być ze sobą bardzo blisko, skoro miała klucz do twojego domu.

Uśmiechnął się, a Haylie zacisnęła zęby, powstrzymując się od wygłaszania dalszych komentarzy, które mogłyby świadczyć o tym, że jest zazdrosna.

– Wie, gdzie trzymam zapasowe. Będę chyba musiał przenieść je gdzie indziej. A czekając na mnie, położyła się do mojego łóżka, bo była zmęczona. Jest modelką i przyleciała dzisiaj z Paryża, gdzie miała sesję zdjęciową.

Modelka. No jasne. Że też od razu się tego nie domyśliła. Idealna sylwetka, idealne włosy i idealna prezencja u boku Trevora – wysoka, śliczna, nic tylko fotografować.

Na twarzy Haylie musiała odmalować się niechęć, bo Trevor zaśmiał się i przejechał kłykciami po linii jej szczęki.

– Nie przejmuj się, odprawiłem ją. Na dobre. Nie będzie już nas nachodziła.

– Jakich nas? – wyszeptła Haylie, zagryzając wargi. – Przecież tak naprawdę nie jesteśmy z sobą.

– W tej chwili jesteśmy. I nie pozwolę, żeby wizyta jakiejś beczelnej modelki z wybiegu zrujnowała nasze plany na ten wieczór – oświadczył, cofając się o krok. – To jak będzie? Jesteś nadal zainteresowana kolacją w Chagall czy wolałabyś zostać w domu?

W pierwszej chwili Haylie chciała odburknąć „ani jedno, ani drugie”. Jego nieproszony gość podział jak kubek zimnej wody, który sprowadził ją na ziemię.

Pod dachem Trevora czuła się coraz bardziej swojsko. Dzielila z nim łożo, obracała się w jego światku, zupełnie jakby do niego należała. Chowała głowę w piasek i fantazjowała, że zamieszka w Aspen na stałe.

Z drugiej strony, niezapowiedziana wizyta Isabelle uzmysłowiła jej, że nie może się przyzwyczajać do aktualnych okoliczności.

Nie mogła wyjechać, bo obiecała Trevorowi, że zostanie do nadejścia wyników testu. A podejmując się

organizacji ślubu Eriki, zobowiązała się tym samym do zabawienia tu do świąt Bożego Narodzenia, prawda?

Tego tylko brakowało, żeby przed samym ślubem jego organizatorka zabrała swoje zabawki i zrejterowała. Zwłaszcza z tak bezsensownego powodu, jak odkrycie, że jej tymczasowy (i w sumie przypadkowy) kochanek miał przed nią inne dziewczyny.

Przecież od samego początku wiedziała, że Trevor jest typem playboya. Jaką hipokrytką musiałyby być, strojąc fochy teraz, kiedy objawił się w pełnej krasie namacalny dowód jego rozwiązłej natury.

Tak, nie może wyjechać z Aspen, bo dała słowo, i nie może robić scen, bo nie ma do tego prawa. Tak czy inaczej, trzeba jeszcze odebrać Bradleya ze żłobka.

Odetchnęła głęboko i zdobyła się na uśmiech. Teraz, kiedy spojrzała na wszystko z właściwej perspektywy, nie było to nawet takie trudne.

Jej obecna sytuacja odbiega od ideału, nie przypomina bajkowego romansu, jaki napisałyby sobie, gdyby była autorką tej historii, ale znalazła się w tej sytuacji z własnej nieprzymuszonej woli.

Sama sobie pościeliła, jak to się mówi, i dalej będzie dzieliła łożę z Trevorem, dopóki Trevor jej z niego nie wykopie albo nie wydarzy się coś poważniejszego, co każe jej zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hayle była bardzo zdenerwowana. Był piątek, do Wigilii i ślubu Eriki z Christianem pozostał jeszcze tydzień, ale teraz odbywała się próbna kolacja w całości zaplanowana przez samą Haylie.

Znaczyło to, że wszystko musi pójść bez najmniejszego zgrzytu, jak po maśle, żeby później nie musiała świecić przed Ericą oczami.

Ale przebywanie w jednym pomieszczeniu z tyłoma Jarrodami naraz szarpało nerwy bardziej, niżby się tego spodziewała. Głównie z powodu romansu, jaki miała aktualnie z Trevorem.

Czy oni wiedzą? Zwierzył się któremuś z nich, może coś mu się wymknęło? Czy któreś zauważyło, że są z sobą trochę za blisko? Trochę za swobodnie rozmawiają? Zachowują się wobec siebie zbyt poufale?

A jeśli domyślają się, patrząc tylko na nią, że spędza noce w jego łóżku, kocha się z nim na tysiąc rozmaitych sposobów? Cudownych i zachwycających. Sposobów, których będzie jej brakowało i za którymi będzie tęskniła, kiedy opuści Aspen i wróci do Denver.

Czy czerwieni się, spoglądając w jego kierunku? Czy płacze się w zeznaniach, kiedy ktoś pyta ją, jak się czuje w Jarrod Ridge?

Jedyną jej nadzieją było to, że wszyscy obecni w sali znają dobrze Trevora, a jej właściwie nikt, i wszelkie

odbiegające od normy zachowania, jakich się dopuści, będą sobie tłumaczyć zdenerwowaniem organizatorki eventów przed zbliżającym się wielkim dniem.

Guy, brat Trevora, zmobilizował do przygotowania wieczornego posiłku szefów kuchni z kilku restauracji, ale sama kolacja odbywała się w zamkniętej tymczasowo dla hotelowych gości Sky Lounge na ostatnim piętrze Manor.

Rozstawiono stoły i nakryto do nich. W powietrzu unosiły się ciche tony romantycznej instrumentalnej muzyki, strumieniami lało się wino, członkowie obu rodzin i orszaku ślubnego gawędzili w grupkach od półgodziny.

Haylie była przekonana, że poznała już wszystkich Jarrodów, jak również ich życiowych partnerów. Z Ericą, z którą ostatnio spędzała mnóstwo czasu, nawet się zaprzyjaźniła. A większości pań została przedstawiona podczas zorganizowanego przez Ericę dnia w spa.

Teraz poznawała kolejnych mężczyzn. Z Christianem i Guyem zetknęła się już w trakcie prac organizacyjnych. Pozostawali jeszcze bracia Trevora, Gavin i Blake, oraz Shane McDermott, narzeczony Melissy.

Na szczęście miała dobrą pamięć do twarzy i imion – musiała ją mieć ze względu na charakter swojej pracy zawodowej – bo inaczej chyba wszystko by jej się pomieszało.

Na sygnał od personelu kuchennego zaczęła krążyć po sali i zapraszać gości do zajęcia miejsc przy stole, na który za chwilę miała zostać podana kolacja.

Normalnie po rozsadzeniu gości wycofałaby się z powrotem w cień, skąd miałyby oko na przebieg przyjęcia, jak również koordynowała prace kuchni, żeby wszystko szło bez zacięć.

Jednak dzisiaj występowała w podwójnej roli hostessy i gościa. Erica uparła się, że musi do nich dołączyć, Trevor zapewnił ją, że będzie bardziej niż mile widziana, i tak przygotowano dla niej miejsce w bezpośrednim sąsiedztwie szczytu długiego, nakrytego obrusem stołu, obok Trevora, po jego lewej ręce.

Miało jej to pozwolić na udział w przyjęciu oraz umożliwić bezproblemową ewakuację w razie, gdyby była potrzebna gdzie indziej.

Kiedy goście rozpostarli sobie na kolanach serwetki, a kelnerzy zaczęli wносить sałatki, Haylie po raz pierwszy tego wieczoru wzięła głęboki oddech i rozluźniła się. Dotąd szło gładko. Wszyscy wyglądali na zadowolonych i wszystko przebiegało tak, jak to zaplanowała.

Siedzący po jej prawej ręce Trevor był w stylowym ciemnogramatowym garniturze, do którego włożył o ton jaśniejszy granatowy krawat i znowu wyglądał tak, jakby pozował do zdjęcia na okładkę czasopisma.

Inna sprawa, że on wyglądał tak zawsze – czy to w garniturze, czy w dżinsach i swetrze, czy w wyswieconych flanelowych spodniach od pizamy.

Ale nie gdy był nagi. Sfotografowany nago, mógł ozdabiać okładki bardziej seksownych periodyków dla dojrzałych kobiet. Na samą tę myśl stanął jej przed oczami taki, jakim widziała go ostatnio w stroju Adama, i dech zaparło jej w piersiach.

Tamtego wieczoru, kiedy znalazła w jego łóżku Rudzielca, poszła z nim jednak na kolację do Chagall, wmawiając sobie, że nic się nie stało. Dużo sobie od tamtego czasu przemyślała i przeszła do porządku dziennego nad faktem, że Trevor miał przed nią inne kobiety.

Może nie była to najrozsądniejsza decyzja, ale taką podjęła i zamierzała się jej trzymać. Pomijając incydent z Rudzielcem, Trevor nie zrobił ani nie powiedział nic, co wzbudziłoby w niej podejrzenie, że spotykał się z inną kobietą – albo kobietami – w czasie, kiedy u niego mieszkała i z sobą sypiali.

Nie łudziła się, że czeka ją z Trevorem jakaś przyszłość, ale starała się nie myśleć o przyszłości i cieszyć się chwilą.

Siedzący obok Trevor uśmiechnął się i poklepał ją pod stołem po kolanie. Pół biedy, gdyby na tym się skończyło, ale on nie cofnął ręki i zaczął pocierać kciukiem obciążone pończochą udo.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o rozluźnienie. Jego pieszczota zelektryzowała ją. Jeśli nie będą ostrożni, ktoś jeszcze gotów coś zauważyć.

Czuła, że jej twarz jest kalejdoskopem emocji wystawionym na widok publiczny.

Była tak zaabsorbowana walką o zapanowanie nad mimiką, że umknął jej początek konwersacji przy stole. Dopiero kiedy usłyszała słowo „ślub”, jej mózg zaskoczył i zaczął funkcjonować w miarę poprawnie.

Ale ktokolwiek wspomniał o ślubie, nie miał na myśli zbliżających się zaślubin Eriki i Christiana. Wypytywano o plany brata Trevora, Guya, i jego narzeczonej, Avery. Z tego, co wiedziała Haylie, byli z sobą od dosyć dawna i rodzina zaczynała się zastanawiać, dlaczego do tej pory jeszcze się nie pobrali. Czy raczej naciskała na nich, by wreszcie podjęli jakieś kroki w tym kierunku.

Haylie widziała rumieniec oblewający twarz siedzącej naprzeciwko niej Avery.

– Właściwie to nie mieliśmy ślubu w planach – odezwał się cicho Guy, biorąc Avery za rękę. – Ale... kiedy niedawno dowiedzieliśmy się, że zostaniemy rodzicami, doszliśmy do wniosku, że nie można dłużej z nim zwlekać.

W sali zaległa cisza, a po sekundzie zapanował chaos. Wśród wiwatów i kobiecych pisków radości kilkoro członków rodziny zerwało się z krzesel, obiegiło stół i zbiło w gromadkę przy szczęśliwej parze, obejmując jedno oraz drugie i ściskając im dłonie.

Haylie została na swoim miejscu. Uczestniczyła w kolacji, ale do rodziny nie należała. Dopiero kiedy wszyscy wrócili na swoje miejsca, podeszła do Guya i Avery z gratulacjami.

– Gdyby był wam potrzebny ktoś do zorganizowania waszego ślubu – powiedziała – znaczy, kiedy będziecie już gotowi do planowania czegokolwiek, to jestem do usług.

– Och, cudownie by było. – Avery odetchnęła z ulgą i przyłożyła rękę do piersi. – Muszę przyznać, że chciałabym zostać mężatką, zanim ta ciąża stanie się widoczna, ale kiedy pomyślę, ile pracy trzeba włożyć w przygotowania do ślubu, to wszystkiego mi się odechciewa. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– Ze mną było to samo – wtrąciła Erica siedząca obok Christiana u szczytu stołu. – Ale Haylie jest niesamowita. O wszystkim pomyślała, a potem załatwiła co trzeba tak sprawnie i szybko, że nawet nie zdążyłam się porządnie zestresować. Fajnie było siedzieć sobie spokojnie z założonymi rękami i świadomością, że ktoś za mnie odwala całą robotę i za mnie się denerwuje. – Zaśmiała się i dorzuciła: – Przepraszam, Haylie, ale taka jest prawda. Życie mi uratowałaś.

Haylie uśmiechnęła się do panny młodej.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała. – Po to tu jestem.

Nie licząc misji ustalenia, czy pewien obecny w tej sali człowiek rzeczywiście jest ojcem Bradleya, dodała w duchu.

– Czy... – Avery urwała, przygryzając nerwowo dolną wargę – czy będziemy mogły usiąść i porozmawiać, jak już odpocznesz po ślubie Eriki i Christiana? Tyle dla nich zrobiłaś w tak krótkim czasie. Nie podjęłabyś się zorganizowania drugiej takiej skromnej kameralnej ceremonii zaraz po Nowym Roku?

Avery spojrzała pytająco na narzeczonego, a Guy zaaprobował ten termin kiwnięciem głowy. Haylie odniosła wrażenie, że gdyby Avery zaproponowała mu szybki ślub na poczekaniu, byłiby już w połowie drogi do Las Vegas.

– Ale nie chcemy ci wchodzić w paradę – ciągnęła Avery, nachylając się i zerkając na Melissę i Shane'a siedzących w drugim końcu stołu, u których dziecko też było już w drodze i planowali pobrać się w sylwestra.

Haylie nie miała nawet pewności, czy będzie tu jeszcze po Nowym Roku, ponieważ jednak organizacji ślubu Eriki podjęła się głównie z myślą o budowaniu swojego wizerunku i pozyskiwaniu w przyszłości kolejnych zamożnych klientów, chyba głupio by zrobiła, odrzucając propozycję Avery.

Poza tym współpraca z personelem Jarrod Ridge dobrze jej się układała i chętnie przyjąłaby tutaj nowe zlecenie. Pomogłaby nawet siostrze Trevora, Melissie, w przygotowaniach do jej ślubu, ale ona miała już chyba wszystko związane na ostatni guzik.

– Z miłą chęcią – powiedziała.

I uświadamiając sobie poniewczasie, że przed

przyjęciem kolejnego zlecenia od jeszcze jednego członka najbliższej rodziny Trevora, najpierw z nim powinna to uzgodnić, zwróciła się do niego:

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Mimo wszystko, niezależnie od tego, co robią teraz w nocy w zaciszu jego sypialni, to kiedy przyjdą wyniki testów DNA, może Trevor nie będzie już chciał jej tu widzieć.

Jeśli okaże się, że jest ojcem, może powiedzieć: Oddaj moje dziecko i niech twoja noga więcej tu nie postanie. A jeśli okaże się, że nie... cóż, może usłyszeć od niego to samo.

Ale on odparł bez zastanowienia i chyba szczerze:

– Nic a nic.

I zwracając się do brata i przyszłej szwagierki, ciągnął:

– Tylko nie skapcie, kiedy przyjdzie do negocjowania honorarium. Opowiadam jej od miesiąca, jacy hojni są Jarrodowie i nie chciałbym, żebyście zepsuli nam w jej oczach opinię, pobierając się za psi grosz.

– Jeśli będziemy z Avery zadowoleni z jej usług tak samo jak ci dwoje – powiedział Guy, wskazując ruchem głowy Christiana i Ericę – to dostanie czek in blanco. Tam, do licha, dostanie całą książeczkę czekową.

Trevor kiwnął z aprobatą głową. A potem, nachylając się do Haylie, powiedział:

– Widzisz, mówiłem, że zostając tutaj, nie pożałujesz.

Puścił oko i ścisnął ją pod stołem za kolano, a jej się wydało, że nad ich głowami zapłonął neon informujący cały świat: Sypiam z Trevorem Jarrodem. Na pewno wszyscy obecni na sali tak sobie pomyśleli.

Na szczęście, zanim zdążyła zapaść się pod ziemię, rozmowa zбочyła na zupełnie inne tory. Podano główne danie, a potem czekoladowo-karmelowo-kawowy deser skomponowany osobiście przez Guya, oraz kawę.

Na koniec Erica i Christian wstali, podziękowali wszystkim za przybycie oraz za deklarację udziału w ich wielkim dniu, i goście zaczęli się rozchodzić.

Trevor odebrał ich płaszcze z szatni i czekał cierpliwie, aż obchodząca salę i kuchnię Haylie sprawdzi, czy wszystko zostało należycie posprzątane i spakowane. Powiedziała mu, że może wracać do domu bez niej albo jechać do biura i dokończyć papierkową robotę, z którą nie zdążył się uwinąć przed kolacją. Ale poprosił, by nie opowiadała głupstw, usiadł przy barze i dopijał szklaneczkę whisky, którą delectował się przez cały wieczór.

Kiedy skończyła, wyszli z restauracji, zjechali windą na parter i skierowali się przez hol do wyjścia prowadzącego na parking dla personelu. Chociaż pora była późna, kręciło się tu jeszcze sporo hotelowych gości, ale nie tylu co za dnia.

Kiedy zbliżali się do drzwi, Trevor ku zaskoczeniu Haylie wziął ją za rękę i trzymał mocno przez całą drogę do samochodu.

Uścisk jego dłoni rozgrzał ją od stóp do głów.

Odważne to było z jego strony. Ktoś mógł przecież zauważyć ten poufały gest.

Wolała nie analizować, co teraz czuje, bo zachodziła obawa, że czuje za wiele.

Często wmawiała sobie, że ich związek to zwyczajny romans, sposób na przyjemne spędzenie czasu w Aspen, ale ostatnio coraz trudniej było jej w to uwierzyć.

Trevor był wspaniałym facetem. Przystojnym,

inteligentnym, przebojowym. Bogatym głównie dzięki rodzinie, z której się wywodził, ale również dzięki firmie, którą sam od podstaw zbudował. Był troskliwy i miły, cudowny w stosunku do dziecka...

Gdyby szukała w internecie „Idealnego mężczyzny”, komputer z pewnością wskazałby na niego. Gdyby wypełniała kwestionariusz któregoś z portali randkowych, to wszystko, czego szukałaby u Pana Właściwego, opisywałoby w każdym szczególe właśnie jego. A jednak, o ironio, był jednocześnie człowiekiem, którego powinna się strzec.

Podróż do Aspen w celu skonfrontowania się z nim nie była chyba najmądrzejszym posunięciem. Tak samo zgoda na pozostanie tutaj do nadejścia wyników testu. Ale pójście z nim do łóżka... to już była skrajna nieodpowiedzialność, której skutki mogą się okazać oplakane.

Nie wolno jej się w nim zakochać. Nieważne, że serce zaczynało bić jej szybciej, kiedy wchodził do pokoju. Nieważne, że chciała spędzać w jego towarzystwie coraz więcej i więcej czasu, choćby to były tylko wspólne posiłki albo oglądanie we dwoje telewizji. Ani że seks z nim był najwspanialszym doświadczeniem jej życia. I za każdym razem było jej z nim lepiej.

Nie, mimo tego wszystkiego, zakochując się w nim, postąpiłaby nie tylko głupio, ale i bezsensownie.

Bo co tu się oszukiwać, dla niego liczy się tylko seks bez żadnych zobowiązań. Seks i ustalenie, czy naprawdę jest ojcem Bradleya; tylko tyle. Ale jej to nie zniechęcało. Pragnęła tego seksu nawet w tej chwili, bez względu na wszystko.

Kiedy Trevor skręcił w podjazd i wprowadzał

samochód do garażu, ona zastanawiała się, czy Bradley już śpi i jak szybko zdołają odprawić opiekunkę, którą załatwił na ten wieczór Trevor.

Wysiedli z hummera i weszli do domu. Opiekunka – studentka college'u dorabiająca na niepełnym etacie jako kelnerka w jednej z restauracji Ridge – siedziała na sofie z nogami na stoliku. Na kolanach trzymała Bradleya, który z zapamiętaniem ssał bezzębnymi dziąsełkami długie obwisłe ucho pluszowego królika.

Zdjęli płaszcze, po czym Haylie odebrała od studentki Bradleya, a Trevor tymczasem zapłacił dziewczynie i odprowadził ją do samochodu.

– Zaniosę Bradleya na górę – powiedziała Haylie, kiedy Trevor wrócił. – I spróbuję go uspić.

Trevor kiwnął głową.

– Przyjdę tam za parę minut.

Stojąc u stóp schodów, odprowadzał wzrokiem wspinającą się po nich Haylie. Bo i było na co popatrzeć. Takiego podniecającego widoku nie mógł sobie odpuścić.

Kiedy zniknęła za podestem, rozluźnił krawat i skierował się do gabinetu, a ściślej do pokoju, który pełnił kiedyś rolę jego gabinetu. Za jego namową Haylie urządziła w nim sobie teraz Centrum Ślubne, ale mógł tu wchodzić pod warunkiem, że nie będzie niczego ruszał.

O dziwo, ten warunek postawiła nie Haylie, lecz jego siostra. Haylie, chociaż już się zadomowiła, nadal zachowywała się jak gość, nie jak domownik. Trevor do tej pory nie mógł jej oduczyć zwyczaju pytania, czy może skorzystać z faksu albo rozłożyć swoje papiery na kuchennej wyspie. I gnębiło go to bardziej, niżby się spodziewał.

Z drugiej strony Erica nie miała takich skrupułów.

I miej Boże w opiece każdego, kto weźmie i nie odłoży na miejsce egzemplarza menu albo tknie palcem jej wartość dziesięć tysięcy dolarów suknią ślubną, którą Haylie odebrała od krawcowej na początku tego tygodnia.

Ostrożnie, by niczego nie poruszyć, usiadł za biurkiem i włączył komputer. Czekając, aż system się załaduje i będzie mógł przejrzeć pocztę, podniósł słuchawkę telefonu i odsłuchał nagrane wiadomości.

Wiadomość była tylko jedna, za to od doktora Lazla. Ścisnęło go w dołku, ledwie usłyszał głos lekarza. Nie wiedział jeszcze, co ten ma mu do zakomunikowania, a mięśnie już mu tężały i walące serce omal nie wyskoczyło z piersi.

– Panie Jarrod, doktor Lazlo z tej strony – rozbrzmiało w słuchawce. – Zdaję sobie sprawę, że pora już późna, ale przyszły właśnie wyniki pańskiego testu, a wiem, że nie może się pan ich doczekać. Przez jakiś czas będę jeszcze w gabinecie, a potem może mnie pan łapać, dzwoniąc na komórkę. Gdyby z jakiegoś powodu nie odebrał pan dzisiaj mojej wiadomości, to przez cały weekend jestem do pana dyspozycji. – Podał numery swojego telefonu stacjonarnego i komórkowego, a Trevor szybko je zanotował.

Z walącym nadal sercem przerwał połączenie i zaczął wybierać numer. Oto nadchodzi moment prawdy. Za parę minut będzie wiedział, czy Bradley jest jego synem, czy nie. Przed dwoma tygodniami nie miał wątpliwości, na jaki wynik testu liczy. Negatywny. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent to nie jego dziecko.

Ale to było, zanim Haylie wprowadziła się do niego z Bradleyem. Zanim nauczył się zmieniać pieluchy, przygotowywać dla bobasa posiłki i go kąpać. Wszystkiego

tego, o zamiłowanie do czego nigdy by się nie podejrzewał, a co teraz sprawiało mu wielką satysfakcję.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy wstanie rano i spojrzy w wesołe oczka Bradleya, zobaczy jego śliczne pucołowate dziecięce policzki. Nie mógł się doczekać pory karmienia, kiedy weźmie malucha na kolana i będzie patrzył, jak ten pije łapczywie mleko z butelki albo zajada z apetytem marchewkowe puree.

No i Haylie. Naprawdę nie spodziewał się, że tak się do niej przywiąże, a teraz musiał przyznać, że jej widoku rankami też nie mógł się doczekać. Najlepiej w swoim łóżku, obok siebie, nagiej i rozkosznie zaspanej.

Była nie tylko piękna i uparta, ale potrafiła mu się przeciwstawić, co było cechą niezwykłą i godną uznania. Podziwiał też jej pracowitość, bezdyskusyjne zaangażowanie w przygotowywanie ślubu Eriki. Dodać do tego nieprawdopodobną miłość i troskę, jaką otaczała Bradleya, i wyłaniał się wizerunek kobiety tak bliskiej ideału, że praktycznie idealnej.

Wierzyć się nie chciało, że na taki klejnot trafił on, który otaczał się zawsze kobietami o olśniewającej powierzchowności, ale pod niejednym względem zblazowanymi. Nie przeszkadzało mu to wtedy, bo z żadną nie wiązał się na dłużej.

Ale z Haylie było inaczej, nie pasowała mu do niej etykietka „kolejnej zaliczonej”.

Nie rozwinął jeszcze w pełni tej konstatacji, kiedy lekarz odebrał telefon.

– Doktor Lazlo? Trevor Jarrod z tej strony – przedstawił się. Nie musiał niczego dodawać; obaj wiedzieli, w jakiej sprawie dzwoni.

Chwilę później podziękował doktorowi za fatygę,

odłożył słuchawkę, odchylił się na oparcie fotela i odetchnął głęboko.

– Hej, tam – powiedziała od progu Haylie. – Wszystko w porządku?

Podniósł na nią oczy i nie odzywał się przez chwilę, błędząc wzrokiem po jej długich jasnych włosach, pełnych ustach i lekko zaokrąglonych kształtach. Potem wstał i podszedł do niej.

– Mam nowinę – powiedział cicho.

Przekrzywiła głowę.

– Mam nadzieję, że dobrą.

– Chyba dobrą – odparł. – Kiedy byliśmy na kolacji, dzwonił doktor Lazlo. Są już wyniki testu. Jestem jednak ojcem Bradleya.

Nie bardzo wiedział, czego się z jej strony spodziewać – wybuchu radości czy może zgryźliwego „A nie mówiłam?”. Tymczasem na twarzy Haylie odmalowało się coś w rodzaju paniki. Co szybko jednak zastąpił wyraz stoickiej obojętności.

– No wspaniale. Cudownie. Cieszę się razem z tobą.

Nutki hysterii w jej głosie i szybkość, z jaką wyrzuciła z siebie te słowa, świadczyły, że nie mówi tego szczerze, co nie wiedzieć czemu bardzo go wzburzyło. Czyż sama nie wtargnęła do jego gabinetu, by go poinformować, że jest ojcem dziecka jej siostry? Powinna nie posiadać się ze szczęścia, że to się potwierdziło.

Ale kiedy uzmysłowił sobie, co ona teraz musi odczuwać, gniew przeszedł mu tak samo szybko, jak się pojawił. Owszem, okazało się, że miała rację, twierdząc, że jest ojcem Bradleya, ale do czego ją to doprowadziło? Czy on będzie teraz walczył o prawo do opieki nad synkiem? Czy po prostu zabierze dziecko, a jej pokaże drzwi?

Co do pierwszej opcji, to trudno mu było jeszcze się określić, natomiast w drugiej kwestii mógł odpowiedzieć stanowczo NIE!

Nie mógłby tego zrobić Haylie ani Bradleyowi. I już wiedział, jak w zaistniałej sytuacji postąpi.

– No to teraz, kiedy mamy już pewność, chyba wiem, jaki powinien być nasz następny krok.

Popatrzył na jej zaciśnięte usta i pobladłe policzki.

Po co ma jej grać na nerwach, po co w jej głowie mają się rodzić straszne przerażające scenariusze, skoro może od razu rozwiązać jej obawy.

– Myślę, że powinniśmy się pobrać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Haylie czuła się jak piłeczka ping-pongowa przebijana raketkami to na jedną, to na drugą stronę stołu. Szła z Bradleyem na górę, by go uśpić, po czym wrócić na dół i popracować nad zwabieniem Trevora do łóżka, następnie, kiedy powiedział jej, że nie ma już wątpliwości, że jest ojcem, wpadła w panikę, że odbierze jej Bradleya, a na koniec on zbombardował ją swoimi szokującymi i niespodziewanymi oświadczeniami.

Na dłuższą chwilę dech jej zapało.

Stała i, mrugając powiekami, gapiała się na Trevora, podczas gdy jej mózg usiłował doszukać się sensu w tym nagłym fikołku, jaki wywinął jej świat.

– Ale... ale... – wydukała i dukąta tak dalej, jak zacięta płyta.

– To nie jest głupi pomysł – przyszedł jej z pomocą Trevor. Wyglądał na nie mniej poruszonego niż ona. – Jesteś prawną opiekunką Bradleya. Wiemy teraz, że Bradley jest moim biologicznym synem. I przez ostatni tydzień przekonaliśmy się chyba, że pasujemy do siebie charakterami.

Z błąkającym się po wargach uśmiechem wziął ją za nadgarstek i pogładził go opuszką kciuka.

– Zawarcie małżeństwa to chyba idealne rozwiązanie wszystkich naszych problemów. Unikniemy korowodów związanych z ubieganiem się o prawo do

opieki, media nie zmieniają się w horde wściekłych wilków, co byłoby nieuniknione, gdyby zważały, że spłodziłem dziecko z kompletnie nieznaną mi kobietą, no i Bradley będzie miał to, czego najbardziej mu trzeba – kochających go ojca oraz matkę.

Haylie przełknęła z trudem, usiłując zapanować nad wymykającymi się spod kontroli emocjami i wprowadzić jaki taki porządek w galopadę myśli.

Z jednej strony zadowolona była, że mają w końcu odpowiedź, że oboje – a zwłaszcza Trevor – wiedzą teraz bez cienia wątpliwości, że Bradley rzeczywiście jest jego synem. Że nie kłamała, że nie przyszła do niego z jakąś wyssaną z palca historią, by wyłudzić pieniądze.

Z drugiej strony ta nowina zniweczyła iluzję, w jakiej żyła przez ostatnie tygodnie, mieszkając pod dachem Trevora i wmawiając sobie, że wszystko jakoś się ułoży, a ta bajka z gatunku żyli-długo-i-szczęśliwie, którą sobie wymyśliła, będzie trwała wiecznie.

Ale przecież wiedziała od początku, że tak się nie stanie, nie spodziewała się tylko, że to skończy się tak raptownie i w taki sposób.

A już na pewno nie spodziewała się, że Trevor zaproponuje jej małżeństwo.

Wspaniały seks to za mało, żeby się pobierać. Tak samo uniknięcie dochodzenia poprzez sąd prawa do opieki nad dzieckiem, które oboje kochali i chcieli przy sobie zatrzymać. Tyle wywnioskowała z faktu, że propozycję małżeństwa Trevor złożył jej w taki chłodny i wyrachowany sposób.

Zabrzmiała w jego ustach jak oferta biznesowa lub transakcji, na której oboje skorzystają.

I może by tak było. Logiki takiemu manewrowi nie

można było odmówić. Odpadałaby walka o Bradleya.

Dobrze jej się współpracowało z siostrami Trevora, mogłaby organizować wystawne przyjęcia i inne eventy w Jarrod Ridge, jak również w pobliskim Aspen, w Denver i gdzie tam jeszcze.

Pasowali do siebie w łóżku, a więc nawet gdyby zawarli małżeństwo z rozsądku, nie brakowałoby w nim namiętności.

Ale w tym właśnie problem. Ich związkowi brakowałoby tego, co najpotrzebniejsze – miłości.

Co gorsza, Haylie obawiała się, że byłoby to prawdą tylko z punktu widzenia Trevora, bo ona już się w nim zakochała. Zdawało się to niemożliwe, bo znali się przecież niespełna trzy tygodnie, ale jednak.

Wątpiła, czy potrafi zgodzić się na zawarcie z nim takiego kontraktowego małżeństwa, by spędzić u jego boku resztę życia, kochając go bez wzajemności. A gdyby Trevor powrócił do swoich starych nawyków kobieciarza i zaczął sypiać z innymi...

To by ją zabiło.

– Ale... ale... – wydukała znowu, ale zamilkła, wzięła głęboki oddech i zaczęła od nowa. – Nie – powiedziała z przekonaniem. – Nie. Według mnie to nie najlepszy pomysł. Nie potrzebuję świadectwa ślubu tylko po to, żeby zatrzymać przy sobie Bradleya albo dobrać się do twoich pieniędzy. Jestem w stanie wychowywać go sama w Denver, tak jak robiłam to od dnia jego narodzin. Ty możesz go, oczywiście, odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Nie będę ci tego broniła i na pewno wypracujemy jakiś rozsądny grafik tych wizyt. Ale nie wyjdę za ciebie tylko dlatego, że twoim zdaniem byłoby to najlepsze rozwiązanie.

Przez chwilę Haylie myślała, że nie doczeka się odpowiedzi, ale z przymrużonych powiek i zaciśniętych ust Trevora odczytała, że nie podoba mu się jej decyzja. Puścił jej nadgarstek, założył ręce na piersi i spojrzał na nią zimnymi, ciemnymi oczami.

– Obawiam się, że to nie do przyjęcia – oznajmił. – Dziecko powinno mieć oboje rodziców. Jestem ojcem Bradleya, a ty praktycznie jego matką. Nie chcę, żebyśmy się nim wymieniali jak podrzutkiem. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że mam przyrodną siostrę, i teraz, kiedy dowiaduję się, że mam syna, ani myślę spuścić go znowu z oka.

– I to jedyny powód, dla którego chcesz się ze mną ożenić? – zapytała cicho.

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Może jednak Trevor coś do niej czuje. Może nie kocha jej nieprzemijającą płomienną miłością, ale coś tam jednak czuje. Coś, co mogliby pielęgnować, co dawałoby jej jakąś nadzieję na przyszłość.

– Naturalnie – odparł. – Małżeństwo to najlepszy plan działania, jaki przychodzi mi do głowy, zapewniający nam to, czego oboje chcemy.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o płatki róż, arie i gorące wyznania miłości.

– Przykro mi – powiedziała, kręcąc ze smutkiem głową. – Nie mogę.

Trevor cofnął się o krok.

– Mnie też jest przykro – powiedział bezbarwnym głosem. – Przemyśl to jeszcze. Obawiam się, że będę musiał pograć ostro, jeśli mnie do tego zmusisz. Wystąpię o przyznanie mi prawa do opieki, Haylie, a nie wątpisz chyba, że sąd odda Bradleya mnie, jego biologicznemu

ojcu.

I to potężnemu, bogatemu i wpływowemu. Miał rację; gdyby doszło do walki o Bradleya w sądzie, przegrałaby z kretešem.

Okrążając Haylie szerokim łukiem, Trevor wyszedł z gabinetu. Zostawiał ją, by w samotności dobrze rozważyła jego zawołowaną groźbę.

Po raz pierwszy, odkąd Haylie zaczęła z nim sypiać, Trevor obudził się w łóżku sam. Był pewien, że tylko mu się wydaje, że w pokoju jest ciszej, a pościel jakaś chłodniejsza i bardziej szorstka.

Ale przy odrobinie szczęścia nie potrwa to długo.

Wczoraj wieczorem kładli się oboje spać wzburzeni. Dostał kosza od jedynej kobiety, której zaproponował małżeństwo, dał się ponieść emocjom i zaszył się w swoim pokoju, by leczyć urażoną dumę.

Był przekonany, że po jego wyjściu z gabinetu Haylie też nie czuła się cudownie. Nie powinien był jej grozić, bo czym jak nie groźbą była zapowiedź, że wystąpi o przyznanie mu prawa do opieki nad Bradleyem i odbierze jej chłopczyka.

Trzeba zawrzeć jakiś kompromis, dogadać się na neutralnym gruncie, jak będzie najlepiej dla Bradleya i na jakich zasadach kontynuować ich związek. Nadal uważał, że najrozsądniej byłoby się pobrać. Miałyby ją wtedy nocami i rankami w łóżku, mieszkaliby razem, razem wychowywali Bradleya.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. Postanowił, że przedstawi go Haylie jeszcze raz. Może za dnia prędzej uda mu się przemówić jej do rozsądku.

Wziął szybki prysznic, ubrał się do pracy i zszedł na

dół. Spodziewał się zastać tam Haylie z Bradleyem, przygotowującą się do zabrania się z nim do Ridge. Na parterze jednak panowała dziwna cisza, a w kuchni nie było nikogo.

Zaniepokojony, ze ściągniętymi brwiami, sprawdził inne pokoje. Może Haylie zaszyła się w którymś z nich, by popracować nad planowaniem ślubu.

Nie znalazłszy w nich ani Haylie, ani Bradleya, wszedł z powrotem na górę i zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni. Zamkniętymi drzwiami. Zwykle, wychodząc rano z dzieckiem, zostawiała je otwarte.

Zapukał cicho i czekał na odpowiedź. Kiedy odpowiedziało mu milczenie, zapukał jeszcze raz i zawołał Haylie po imieniu. Nic.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. W tym pokoju też nikogo nie było. Łóżko było posłane, z łóżeczka i stolika do przewijania zniknęły rzeczy dziecka. Z szafy i łazienki zniknęły też rzeczy Haylie.

Strach zajrzał mu w oczy.

Brak ich rzeczy oznaczał, że...

Biorąc po dwa stopnie naraz, zbiegł po schodach na dół i ponownie przeszukał cały parter. Dokładnie. Każdy pokój, każdy schowek na szczotki, a na koniec garaż. Nie było w nim starego samochodu Haylie. Zniknął razem z nią i Bradleyem.

A więc opuściła go. Spakowała się w środku nocy i odjechała. Bez wątplenia z powrotem do Denver. Tak bez słowa, bez żadnego listu pożegnalnego.

Jasna cholera. Sam nie wiedział, na kogo bardziej jest zły: na Haylie, że uciekła, i to z jego synem, czy na siebie, że tak popisowo się z nią wczoraj poróżnił.

Nie bardzo wiedząc, co robić, jak się zachować

w zaistniałej sytuacji, wsiadł za kierownicę hummera i pojechał do Jarrod Ridge. Zamknął się tam w swoim gabinecie, tak jak planował. Wypali gniew i frustrację przy komputerze, a potem może na stokach.

Na pewno nie popędzi do Denver, nie pogoni za nią jak zakochany po uszy sztubak. Przynajmniej dopóki nie będzie miał nowego planu zażegnania konfliktu.

Kilka godzin później Trevor miał kilka okien otwartych na ekranie komputera, przed nim na biurku leżało kilka teczek z dokumentami, a on odnosił wrażenie, że od chwili wkroczenia do gabinetu właściwie niczego nie zwojował.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia i wyniosło na wyższy poziom rozdrażnienia, które z upływem dnia nieustannie rosło.

– Czego tam? – warknął, nie zadając sobie nawet trudu, by oderwać oczy od ekranu.

Praca w weekendy miała tę zaletę, że praktycznie nikt w niej nie przeszkadzał. Teoretycznie.

Kiedy nie doczekawszy się odpowiedzi, podniósł w końcu wzrok, napotkał oczy swojego najstarszego brata Blake'a. Blake, rozsiewający wokół siebie aurę wyniosłości i władczości, ubrany jak zwykle w garnitur od Armaniego, pełnił rolę lidera rodziny Jarrodów, jak również Jarrod Ridge.

Teraz odnosiło się wrażenie, że dostrzega zły nastrój Trevora i zastanawia się, co też może być tego przyczyną. Nie czekając na zaproszenie, podszedł do biurka i usiadł naprzeciwko Trevora.

– Podobno wpadłeś tu dzisiaj w kiepskim humorze i wyładowałeś go na swojej uroczej i utalentowanej recepcjonistce. Co więcej, obawiam się, że ona może teraz

odejść.

Trevor odrzucił z ciężkim westchnieniem długopis i przetarł oczy.

– Wiem. W ramach przeprosin prześlę jej kwiaty i podwyższę świąteczną premię.

– Werbalne przeprosiny też by nie zawadziły – podsunął Blake.

Trevor kiwnął głową.

– Jak będę wychodził do domu.

– No. – Blake wygładził zmarszczkę na nogawce spodni. – A co spowodowało ten nagły spadek nastroju? – podjął po chwili. – Oczywiście, jeśli wolno spytać.

Trevor odchylił się na oparcie fotela i splótł dłonie na brzuchu. Starszy brat nie jest chyba najgorszą osobą, której mógł się w tym momencie zwierzyć, uznał.

– Haylie odeszła – mruknął. Nawet mówienie o tym bolało, a co dopiero wizja domu, jakim go ostatnio oglądał – pustego, pustego, pustego.

– Odeszła? – powtórzył za nim Blake. – Znaczy, na dobre?

– Spakowała rzeczy swoje i dziecka i pojechała do Denver – wyrzucił z siebie.

– Miała jakiś powód, żeby tak postąpić?

Trevor wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Przyszły wyniki testu na ojcostwo. Bradley jest moim synem.

Blake zrobił wielkie oczy.

– Wspaniale. – I po sekundzie dodał: – To chyba dobra nowina, prawda?

– No pewnie – burknął Trevor.

Może i nie planował zostać ojcem na tym etapie

życia, jeśli w ogóle, ale teraz, kiedy Bradley był już na świecie, a on wiedział na sto procent, że jest jego synem...

Cóż, przepelniały go miłość do dziewczynki i duma. I, cholera, już za nim tęsknił.

– Jak rozumiem, Haylie jest innego zdania – zauważył ostrożnie Blake. – Zamierza walczyć z tobą o prawo do opieki?

– Nie wiem – odparł szczerze Trevor. – Nie doszliśmy jeszcze do tego.

– To dlaczego odeszła?

Trevor skrzywił się.

– Podejrzewam, że przestało jej się u mnie podobać, kiedy spytałem, czy za mnie wyjdzie. Dała mi kosza.

Zaskoczony wyraźnie Blake zmienił pozycję.

– Coś takiego. Nie do wiary. Tak się dobrze między wami układało! Można było pomyśleć, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Do głowy mi nie przyszło, braciszku, że doczekam dnia, kiedy jakaś kobieta bez powodu odrzuci twoje oświadczenia – rzekł z przekąsem Blake. – Zwłaszcza kiedy wyznasz jej miłość.

Trevor uniósł brwi.

– Zaraz, zaraz – mruknął, poprawiając się w fotelu. – Kto tu coś mówił o miłości?

W gabinecie zrobiło się na chwilę cicho jak makiem zasiał. Blake odezwał się pierwszy:

– Tylko mi nie mów, że oświadczyłeś się, nie zająknąwszy się słowem, że ją kochasz – powiedział ironicznie.

A kiedy Trevor milczał, dodał niedowierzającym tonem:

– I co ty sobie wyobrażałeś?

Trevor usiadł prosto i wsparł się o blat biurka.

– Tu nie chodzi o miłość – powiedział. – Tu chodzi o dobro Bradleya.

– To znaczy, o co?

– O to, żeby miał w życiu oboje rodziców, na pełen etat. Żeby nie musiał wędrować tam i z powrotem między opiekunami, zmieniać co rusz miejsca zamieszkania i nie móc w żadnym się zadomowić.

Jeśli ktoś potrafił zrozumieć rozterki Trevora dotyczące wychowywania Bradleya, to właśnie Blake, któremu niedługo miało się urodzić dziecko.

On przynajmniej o tym wie i ma czas odpowiednio się przygotować do roli ojca, pomyślał drwiąco Trevor.

– Fakt. Zgadzam się z tobą w stu procentach – przyznał Blake. – Ale tobie niezupełnie o to chodzi, prawda? Tobie świadcstwo ślubu potrzebne jest do tego, żeby mieć całodobową niańkę. Która dodatkowo wygrzeje ci łóżko.

Trevor zamrugał zaskoczony. Skąd nagle Blake zrobił się tak prostacki? I do tego nie ma racji.

– Nie gadaj głupstw – fuknął. – Gdybym potrzebował niańki, całodobowej czy na przychodne, tobym taką zatrudnił.

– Więc dlaczego chcesz się ożenić z Haylie?

– Bo jest ciotką Bradleya i wychowuje go od urodzenia. Kocha go bezgranicznie i może z powodzeniem zastąpić mu matkę.

– No dobrze – powiedział powoli Blake. – A ty chcesz ją poślubić, bo...

Trevor ściągnął brwi.

– No, przecież mówię...

– Nie – wpadł mu w słowo Blake. – Z tego, co powiedziałeś, wynika, że nie chcesz rozdzielać Haylie i Bradleya, i wolałbyś, żeby Haylie przeniosła się do Aspen i zamieszkała z tobą, bo tak byłoby ci wygodniej. Ale nie powiedziałeś, dlaczego chcesz ją za żonę.

Trevor, coraz bardziej zirytowany docieklivością brata, westchnął i potarł nasadę nosa, gdzie wykluwał się już ból głowy.

– O co ci chodzi? – zapytał.

– A o to, braciszku, że żadna kobieta nie chce wychodzić za mąż za kogoś, kto zamierza z niej zrobić całodobową niańkę. Marzą im się kwiaty, czekoladki i romans. Brylantem wielkości orzecha też by nie pogardziły, ale nie możesz powiedzieć swojej wybrance: „Wiesz, myślę, że wypadaloby nam się pobrać. Mieszkalibyśmy pod jednym dachem i wspólnie wychowywali mojego synka”. Zwłaszcza jeśli to taka przedsiębiorcza i niezależna kobieta jak Haylie.

No, kiedy ujął to w taki sposób...

Trevora ścisnęło w dołku, gdy uświadomił sobie, że tak właśnie oświadczył się Haylie. Obcesowo, po prostaku, bez emocji.

Uświadomił sobie również, że nie tyle poprosił ją o rękę, co powiedział, że jego zdaniem powinni się pobrać. Z większym entuzjazmem negocjował sprawy biznesowe, niż zaproponował małżeństwo kobiecie, na której naprawdę mu zależało.

Na swoją obronę miał tylko fakt, że robił to po raz pierwszy. Nigdy wcześniej się nie oświadczał. Nigdy nie zastanawiał się, jak by to było spędzić z kimś resztę życia. „Miłość” była dla niego wciąż abstrakcją, ale przyznawał w duchu, że do Haylie coś jednak czuje.

Wcale nie upatrywał w niej całodobowej niańki i najchętniej wygarnąłby to Blake'owi. Ale doszedł do wniosku, że już dostatecznie skompromitował się przed bratem, toteż lepiej będzie trzymać język za zębami.

– Przyjmiesz radę od swojego starszego brata? – spytał Blake, kiedy milczenie Trevora się przedłużało.

– Oczywiście. – W tej sytuacji każda rada była na wagę złota.

– Zastanów się, co do niej czujesz. Co naprawdę czujesz. I jeśli wizja spędzenia reszty życia bez niej sprawi, że będziesz chciał wpełznąć do mysiej dziury i tam dokonać żywota, nie trać ani chwili na rozpamiętywanie żadnych tam „dlaczego” ani „a jeśli”. Idź do niej i powiedz, co czujesz. I jak najczęściej oraz z wielkim entuzjazmem używaj słowa na „M”. Zapewniam cię, że nie będziesz żałował.

Blake wstał, obciągnął marynarkę i skierował się do drzwi. W progu odwrócił się jeszcze i zmierzył Trevora poważnym spojrzeniem.

– A tak nawiasem mówiąc – powiedział – wszyscy lubimy Haylie. Pasuje do ciebie. Osobiście uważam, że byłbyś idiotą, gdybyś pozwolił jej odejść.

Nie czekając na odpowiedź – której Trevor zresztą nie miał – wyszedł z gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

A więc bracia, siostry i ich partnerzy lubili Haylie i najwyraźniej spekulowali za jego plecami na temat natury ich związku. Powinno go to rozgniewać, ale o dziwo wcale tak nie było. Chciał, by rodzina ją lubiła.

Teraz, zgodnie z sugestią Blake'a, powinien się zastanowić, co do niej czuje. I co robi, kiedy już będzie to wiedział.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dlaczego tak się działo, że kiedy się śpieszyła, wszystko, z kuchennym zlewem włącznie, zdawało się stawać jej na drodze?

Był wczesny poniedziałkowy poranek. Teraz się śpieszyła i tylko tego brakowało, by znowu coś jej przeszkodziło i jeszcze bardziej wytrąciło z rytmu. Ledwie to pomyślała, ktoś zadzwonił do drzwi.

Przez pół nocy nie zmrużyła oka, bo Bradley dostał kolki i nie mógł zasnąć, i teraz była już spóźniona. To miał być jej pierwszy dzień w biurze po długiej nieobecności. Jej pracownicy byli samodzielni i mogła na nich polegać, ale przez kilka tygodni z pewnością uzbierało się wiele spraw, które załatwić mogła tylko ona.

Żałowała teraz, że po powrocie do Denver pozwoliła sobie zaledwie na jeden krótki weekend wolnego. Trzeba było zaszyć się w domu na dłużej, nie powiadamiając nikogo, że wróciła. Kilka dni wylegiwania się w łóżku z galonem rocky road i stosem DVD z wyciskaczami łez na pewno dobrze by jej zrobiło.

A do tego jutro będzie się musiała wybrać w długą podróż do Aspen, i to pewnie nie jedyną w tym tygodniu, bo ślub Eriki już w piątek. A bez względu na to, co teraz myśli o Trevorze, nie może przecież zostawić jego siostry na lodzie.

Prawdę mówiąc, wyjechała stamtąd bez ostrzeżenia,

nie przemyślawszy wszystkich konsekwencji takiego nagłego zniknięcia. Ale potem zreflektowała się i zaraz po przyjeździe zadzwoniła do Eriki.

O Trevorze nawet nie wspomniała, chociaż nie było to łatwe. Bała się, że jeśli to zrobi w rozmowie z jego siostrą, wybuchnie płaczem.

Trzymała się więc wyłącznie faktów i tłumaczyła się, że została wezwana do Denver w pilnej sprawie służbowej, ale zapewniała, że będzie wracała do Aspen tak często, jak to będzie konieczne, i że przygotowania do wigilijnego ślubu na tym nie ucierpią.

I zamierzała dotrzymać obietnicy. Miała tylko nadzieję, że podczas wizyt w Aspen nie natknie się na Trevora.

Z pewnością unikanie spotkania z nim nie będzie rzeczą prostą. Może nawet przyjdzie jej zatrudnić kilkoro dodatkowych asystentów do załatwiania spraw w terenie, a sama zaszyje się w którejś z salek konferencyjnych, gdzie nikt jej nie znajdzie. I będzie musiała posłać kogoś do domu Trevora, by zabrał z jego gabinetu wszystko, co tam z Ericą zgromadziły.

Żałowała swojej pochopnej decyzji. Zamiast w takim pośpiechu rejterować, trzeba było zostać i robić dalej swoje, już ze świadomością, że Trevor potrzebował jej do łóżka i do opieki nad Bradleyem, ale jej samej jednak nie chciał. Tak, nie chciał.

Dzwonek znowu zabrzączał. No nic tylko rwać włosy z głowy. Zaklęła siarczyście pod nosem. Bradley wciąż marudził. Pierwszy kostium, jaki włożyła, zachlapała mlekiem, nie mogła znaleźć kluczy, a teraz jeszcze – właśnie teraz – ktoś się do niej dobija.

Lepiej, żeby to było coś ważnego, na przykład

dozorca z informacją, że gaz się gdzieś ulatnia albo strażak śpieszący jej na ratunek, gdyż dom stoi w ogniu. Bo jak to będzie jakiś namolny domokrażca albo sąsiadka, która chce pożyczyć szklanekę cukru, to ona za siebie nie odpowiada.

Zostawiła popłakującego Bradleya w dziecięcym foteliku i wybiegła z kuchni, po drodze szukając wzrokiem kluczy. Otworzyła jednym szarpnięciem drzwi z zamiarem wyrzesczenia „Niczego mi nie trzeba”, i zamurowało ją.

Pierwsze, co zobaczyła, to kwiaty – gigantyczny bukiet jasnorożowych lilii i róż wypełniający prawie całe wejście. Spod tego bukietu wyłoniło się zapakowane w złoty papier pudło wielkości małego kontynentu. Zaś na koniec znad bukietu wyjrzała głowa Trevora.

Był w jednym ze swoich eleganckich, szytych na miarę garniturów, twarz miał świeżo ogoloną, włosy w stylowym nieładzie. Wyglądał jak milion docłów – i tyle pewnie wydał na ten bukiet oraz pudło wyborowych czekoladek. Ale to jego, nie tych prezentów, widok sprawił, że zaschło jej w ustach i zakręciło się w głowie.

Zaraz jednak przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę i groźby, że nie przebierając w środkach, odbierze jej Bradleya. Zacisnęła dłoń na gałce, gotowa zatrzaskać mu drzwi przed nosem, gotowa porwać malucha na ręce i wyskoczyć z nim przez okno, jeśli będzie trzeba.

– Co tu robisz? – spytała, starając się zapanować nad głosem.

– Po twoim wyjeździe miałem fatalny weekend – odparł bez owijania w bawełnę. – Snułem się po domu, nie odbierając telefonów, nie sprawdzając poczty w komputerze. Nie poszedłem nawet na narty ani niczym się nie zająłem, co robię zwykle, kiedy muszę pomyśleć. Odbyłem też szczerą rozmowę z moim bratem Blakiem.

Powiedział mi, między innymi, że kobiety nie są wniebowzięte, kiedy mówi im się, że powinny wyjść za mąż z praktycznych względów. One chcą kwiatów, słodczy i romantycznych gestów. No więc jestem, przynajmniej z kwiatami i słodyczami.

Wcisnął jej w ręce bukiet i pudło czekoladek. Przytrzymała je odruchowo i przytuliła do piersi.

– A co do romantycznego gestu...

Sięgnął do kieszeni, wyjął małe pudełeczko w kształcie serca z czarnego aksamitu – niepokojąco przypominające te, w których przechowuje się pierścionki – i przykląkł na jedno kolano.

O Boże. Jawa to czy sen? Haylie zrobiła wielkie oczy, pokój zawirował, jej mózg usiłował przetworzyć to, co widziały oczy, znaleźć jakiś sens nie tylko w niespodziewanym pojawieniu się Trevora na jej progu, ale również w jego słowach i zachowaniu.

– Przyznaję niechętnie, że mądry facet z tego Blake'a. Napomknął jeszcze, że jeśli chcę kogoś tylko do łóżka i do opieki nad Bradleyem, to mogę zatrudnić niańkę. Ale jeśli zależy mi na tobie, to muszę ci to wyraźnie powiedzieć.

Serce waliło jej tak mocno, że echa tego walenia słyszała w uszach. Czyżby to zmierzało do tego, co podejrzewała? Może słuch ją myli. Może Trevor przyjechał jej powiedzieć, że zatrudnił tę niańkę do opieki nad Bradleyem, a te kwiaty i czekoladki przyniósł tylko po to, żeby złagodzić cios.

– Do tego prowadzą niespokojne weekendy. Kiedy usiadłem, a raczej wydeptałem dziurę w podłodze, i naprawdę o tym pomyślałem, uświadomiłem sobie, że mój brat ma rację. Kocham nie tylko Bradleya – ciągnął,

kłęcząc wciąż na jednym kolanie. – I jeśli test wykazałby, że nie jestem jego ojcem, machnąłbym ręką na wyniki. Nadal chciałbym mieć was przy sobie. Zrozumiałem to, Haylie. Wystarczyły dwie noce rachunku sumienia.

Patrzyła z zapatrytym tchem, jak Trevor mocuje się ze swoimi uczuciami.

– Kocham cię. Kocham, Haylie – wyrzucił z siebie.
– Miałem wiele kobiet, ale nigdy nie zdarzyło mi się zakochać. Chyba dlatego nie rozpoznałem tego uczucia, kiedy w końcu mnie dopadło. Przejrzałem na oczy dopiero, kiedy uciekłaś ode mnie w środku nocy.

Uśmiechnął się.

– A oto co teraz wiem. Wiem, że przez ten krótki okres, jaki byliśmy ze sobą, byłem szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Wiem, że bez ciebie i Bradleya mój dom jest pusty i cholernie posępny. I wiem, że kiedy pomyślę, że już nigdy cię nie zobaczę, mam wrażenie, że ktoś wyrывa mi z piersi nie tylko serce, ale i duszę.

Łzy napłynęły jej do oczu. Chyba nie słyszała dotąd czegoś równie pięknego.

Ale czy on to mówi szczerze? Naprawdę darzy ją takim uczuciem czy też zmieni zdanie, kiedy drogę przetnie mu jakaś ładna dwudziestoczworoletka w krótkiej spódniczce, o chirurgicznie wyprofilowanym tyłeczku?

– Przyjechałem więc, żeby ponownie ci się oświadczyć – podjął. – Ale tym razem proszę, nie proponuję. A jeśli powiesz tak, to zapewniam cię, że nie będzie to małżeństwo z rozsądku. Kocham cię i oczekuję tego samego od ciebie. Oczekuję, że będziesz szła ze mną przez życie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. I jest mi obojętne, czy ty przeniesiesz się do Aspen, czy ja się przeprowadzę tutaj.

Wziął głęboki oddech i ciągnął:

– A jeśli powiesz nie... Cóż, nie będę miał ci tego za złe. Oczywiście nie chcę, żebyś mnie odtrąciła, ale jeśli to zrobisz, zrozumieć. Jednak zrozumienie nie oznacza rezygnacji. Oznacza natomiast, że musiałbym zaczynać od początku i starać się cię przekonać, że moje uczucia są szczerze. I wiedz, że w żadnym przypadku nie będę próbował odebrać ci Bradleya. Nigdy. O to możesz być spokojna. Nie rozumiem mnie źle, chcę go, ale ustalimy odpowiadający nam obojgu grafik odwiedzin.

Odchylił wieczko aksamitnego pudełeczka i pokazał jej zawartość: pierścionek z jasnego złota, z olśniewającym brylantem o fasetowym szlifie, mającym co najmniej trzy albo i cztery karaty. Każda fasetka połyskiwała i skrzyła się przyprowadzając ją niemal o zawrót głowy.

– Wyjdiesz za mnie, Haylie? Zostaniesz moją żoną, kochanką, matką moich dzieci – Bradleya, jak również tych, które postanowimy jeszcze spłodzić?

Jej serce, które przed sekundą waliło jak oszalałe, teraz zdawało się zatrzymać.

– Tak – szepnęła, opadła przed nim na klęczki i zarzuciła mu ręce na szyję. On objął ją w talii, przyciągnął do siebie, a wtedy spotkały się ich usta.

Przez długie minuty klęczeli tak objęci i się całowali. W końcu oderwali się od siebie.

Trevor z uśmiechem wyjął pierścionek z pudełeczka i przekrzywiając głowę, spytał:

– Mogę?

– Proszę – odparła, podsuwając mu drżącą lewą rękę.

Ujął ją za nadgarstek i wsunął pierścionek na palec.

EPILOG

Nadeszła Wigilia.

Za oknami jednej z sal balowych Manor sywał śnieg. Girlandy lampek rozciągnięte wzdłuż ścian i pod sufitem przypominały rozgwieżdżone niebo, w rogu sali stała ogromna choinka udekorowana bombkami i złotymi wstęgami.

Pod ścianami stały okrągłe stoły nakryte śnieżnobiałymi obrusami, centrum sali przeznaczone było na parkiet taneczny. Goście tańczyli przy akompaniamencie kwartetu smyczkowego albo dojadali przy stołach resztki weselnego tortu.

Goście honorowi, nowo poślubieni, wpatrzni w siebie państwo Hanfordowie, siedzieli przy długim prostokątnym stole zarezerwowanym dla orszaku ślubnego. Im dłużej trwało przyjęcie, tym bardziej sprawiali wrażenie, że najchętniej podziękowaliby już wszystkim za przybycie, pożegnali się i wyszli, by rozpocząć pełen wrażeń miesiąc miodowy.

Haylie nie miała im tego za złe. Podejrzewała, że kiedy przyjdzie jej kolej na związanie się węzłem małżeńskim, też nie będzie się mogła doczekać chwili, kiedy wymkną się Trevorem z sali.

Dreszcz ją przeszedł, kiedy pomyślała o własnym weselu. Właściwie nie snuli jeszcze z Trevorem żadnych planów, nie było na to czasu. Musiała doglądać ostatnich

przygotowań do ślubu Eriki i Christiana. Na sylwestrowym ślubie Melissy i Shane'a na szczęście będzie tylko gościem. A zaraz potem zaślubiny Avery i Guya, organizacji których się podjęła.

Objęła ją od tyłu para silnych męskich rąk. Uśmiechnęła się.

– Wiesz – szepnął jej do ucha Trevor – chyba będę zmuszony zmienić zdanie w sprawie zaangażowania cię w charakterze organizatorki imprez dla Jarrod Ridge.

Obejrzała się wstrząśnięta i urażona.

– Jesteś do tego trochę za dobra i obawiam się, że kiedy ludzie się o tym przekonają, będziesz rozrywana i nigdy nie będę cię miał dla siebie.

Słyszając to, odetchnęła z ulgą.

– Sama o tym myślałam. Głównie o tym, jak dobrze, że oboje będziemy tutaj pracować, mając świadomość, że możemy odwiedzać się w ciągu dnia.

– A po co mielibyśmy to robić? – wymruczał, udając, że nie rozumie.

– No, sama nie wiem. Na przykład, żeby omówić jakąś ważną sprawę. Albo wyciąć szybki biurowy numer. Miewam często fantazje o kochaniu się na biurku w środku dnia pracy.

Trevor obrócił ją twarzą do siebie.

– Nigdy mi tego nie mówiłaś – mruknął, mrużąc oczy i unosząc brwi.

Przekrzywiła głowę.

– Jakoś nie było okazji – odparła z wymuszoną powagą. – A ty nigdy nie pytałeś.

Jego brwi znów powędrowały w górę, co odczytała jako wyzwanie.

– Biurko mam. Tu, na dole. I mogę tę fantazję

bezzwłocznie urzeczywistnić.

– Ale jak by to wyglądało – zaczęła, poprawiając mu krawat – gdyby organizatorka ślubu zniknęła nagle w środku przyjęcia? A ty jesteś bratem panny młodej. Twoje zniknięcie wyglądałoby jeszcze gorzej.

Przyciągnął ją do siebie, żeby poczuła dowód jego zainteresowania.

– Zakładasz, że przejmuję się tym, co o mnie myślą. Zapewniam cię, że mam to w nosie.

– Wiem – mruknęła cicho.

Ta pewność siebie była jednym z powodów, dla których go kochała. I będzie jak znalazł, kiedy media odkryją, że się z nią, ciotką swojego prawie pięciomiesięcznego syna z nieprawego łoża, żeni.

Nie mogła się już doczekać, kiedy to wyjdzie na jaw. Ale Trevor zapewniał ją po wielokroć, że nieważne, co myślą inni ani ile bzdurnych nagłówków wymyślą ogólnokrajowe tabloidy. Liczy się tylko prawda, a prawda była taka, że kochała go bez pamięci, tak samo jak on kochał ją.

Mieli siebie i Bradleya, i może kiedyś ich szczęśliwa rodzinka powiększy się o kolejne dzieci. Haylie nie wątpiła, że życie ułożyło jej się wprost idealnie.

– Za godzinę – powiedziała. – Odczekamy godzinę, a potem, obojętne, czy państwo młodzi opuszczą już przyjęcie czy jeszcze nie, dam ci się zwabić na dół do twojego gabinetu i uwieść na blacie biurka.

Ku jej zachwytowi Trevor odpowiedział niskim pomrukiem, który przyprowadził ją o dreszcz. Parsknęła śmiechem.

– Sześćdziesiąt minut – zgodził się, spoglądając na zegarek – i ani sekundy dłużej.

Kiwnęła głową.

– To może zatańczymy? Czas nam szybciej zleci.

Pociągnął ją za sobą na parkiet i w resztę cudownego życia, które będzie długie i szczęśliwe. Nie stawiała oporu.

Tytuł oryginału: Inheriting His Secret Christmas Baby

Pierwsze wydanie: Silhouette Desire, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiwska

© 2010 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa
2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin
Gorący Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-7518-5

GR – 973

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.